

The cover features a dark, textured background with large, abstract, geometric shapes in a vibrant green color. These shapes are layered and cut out, creating a sense of depth and shadow. The overall aesthetic is modern and graphic.

NORBERT BONCZYK

JACEK KAJTOCH



Jacek Kajtoch

Norbert Bonczyk

Epik Górnego Śląska



Wydawnictwo „Śląsk”
Katowice 1965

ZASŁUŻENI LUDZIE ŚLĄSKA

SERIA WYDAWNICZA

pod redakcją *Wilhelma Szewczyka*

Obwolutę i okładkę projektował
Eugeniusz Rzeżucha

Losy dzieła pisarskiego Norberta Bonczyka nie zawsze układały się pomyślnie. Oddziaływała na nie burzliwie zmieniająca się sytuacja polityczna i narodowa Śląska przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. W pewnym okresie działacz polityczny przesłonił pisarza: wtedy to właśnie, w latach wyzwalania się ruchów politycznych na Śląsku spod wpływów niemieckiej katolickiej partii Centrum, oskarżano Bonczyka o separatyzm śląski i jednostronnie religijny punkt widzenia. Oskarżenie nie miało dostatecznych podstaw, nie mogło się dłużej utrzymać, chociaż jego echa dotrwały nawet do dnia dzisiejszego. Melania Parczewska, Jan Karol Maćkowski i Bronisław Koraszewski, kiedy je formułowali, byli powodowani wymogami aktualnej walki politycznej, nie mogli siłą rzeczy szukać dowodów w rozważnej analizie historycznoliterackiej.

Poważniej zajęto się życiem i twórczością Bonczyka w dwudziestą piątą rocznicę śmierci poety. Podówczas Emil Szramek po raz pierwszy zaczął zbierać materiały do biografii autora „Starego kościoła miechowskiego”. Jego praca, „Ks. Norbert Bonczyk. Życiorys w 25-letnią rocznicę zgonu jego” (Opole, 1918) została oparta na informacjach uzyskanych od współpracowników i parafian pisarza: Adama Napieralskiego, Franciszka Chłapowskiego, Łukasza Walisa, Feliksa Musialika i Józefa Galusa. Szramek miał także dostęp do dokumentów, jakie zgromadzono w 1896 roku z okazji przygotowywania do druku „Książki pamiątkowej wydanej z powodu 25-letniego istnienia Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu”.

W tym samym czasie broszurę o Bonczyku opublikował Jan Kudera. W Opolu ponadto wydano po raz trzeci „Stary kościół miechowski”.

Ów renesans Bonczyka miał podłoże polityczne: w heroicznym czasie powstań śląskich twórczość poety, szczególnie jego poemat o Miechowicach i strofy poświęcone Górze św. Anny, miała

wagę literackiego argumentu na rzecz scalenia ziem śląskich z resztą Polski. W podobny zresztą sposób służyła propagandzie patriotycznej twórczość Damrota.

W latach międzywojennych nastąpił znaczny postęp w badaniach nad twórczością Norberta Bonczyka. Była to zasługa przede wszystkim Wincentego Ogrodzińskiego. Z jego inicjatywy ukazała się w 1936 roku krytyczna edycja „Starego kościoła miechowskiego”, w dwa lata później opuściła drukarnię „Góra Chełmska”. Wojna przeszkodziła publikacji trzeciego tomu, który miał pomieścić tłumaczenia, lirykę i drobne utwory epickie. Obszerne wstępy, dołączone do wspomnianych publikacji, pomnożone jeszcze o szereg prac drobniejszych (np. „Bonczyk a polskość”, „Przedziwne epos górnośląskie”, „Pod urokiem Pana Tadeusza” i inne), złożyły się w sumie na wcale wyczerpującą monografię właściwości artystycznych pisarstwa Norberta Bonczyka. Zasług Ogrodzińskiego nie umniejsza nawet pewien przerost drobiazgowej analizy przy jednoczesnym niedowładzie syntetyzujących konkluzji.

Długoletnie zainteresowania biografią poety Emil Szramek uwieńczył opublikowaniem na kilka tygodni przed wybuchem działań wojennych w 1939 roku książki „Ks. Norbert Bonczyk. Studium biograficzne”. Znany historyk śląskiego piśmiennictwa wykorzystał w swojej ostatniej pracy oprócz wymienionych już informacji archiwa kościoła Najświętszej Marii Panny w Bytomiu i kurii we Wrocławiu. Szramek był ostatnim, który miał dostęp do wielu dokumentów i posiadał całość puścizny literackiej Bonczyka, stąd jego praca ma dzisiaj wartość źródła niczym nie zastąpionego. Jednakże należy mieć wątpliwość, czy Szramek napisał wszystko. Można przypuszczać, że w niektórych sprawach nie wypowiedział się do końca. Mam na myśli te, które by w niezręcznej sytuacji stawiały poetę jako duszpasterza.

Niemniej dzisiejszy badacz twórczości Norberta Bonczyka jest w sytuacji poniekąd przymusowej: z powodu zniszczeń archiwów i bibliotek nie może w zasadzie wybiec poza ustalenia Ogrodzińskiego i Szramka. Sytuacja zatem usprawiedliwia Franciszka Antoniego Marka, autora najnowszej monografii poety, który po przestał na rozwinięciu znanych spostrzeżeń, skążując się tym samym na brak większej oryginalności.

Dotychczasowe studia nad poezją Norberta Bonczyka w dużym stopniu miały charakter dziennikarski. Były zanadto podporządkowane potrzebom aktualnej sytuacji, wahały się między skrajnościami. Obraz poety, jaki w końcowym efekcie prezentowały, był często jednostronny i nie uwypuklał wewnętrznych sprzeczności, charakteryzujących działaczy śląskich ubiegłego wieku. Jeden przede wszystkim brak był dotkliwy: historycy twórczości Bonczyka raz widzieli w nim działacza politycznego, innym razem duchownego, rzadziej natomiast oceniano go jako poetę. Nigdy nie spełniło się marzenie pisarza, który wyznał w liście do Augustyna Bogusława Weltzla:

„Niechże ks. Radca przeczyta sobie „Pieśni Gudruny” i osądzi takowe — bez względu na to, czy autorem jest duchowny — czego zresztą nikt nie wie”.¹

Piszący te słowa w miarę swoich możliwości taki właśnie przyjął punkt widzenia: w Bonczyku widział poetę o dosyć dużym jak na czas i miejsce stopniu świadomości literackiej i działacza, któremu nie były obce troski, zmagania oraz błędy rówieśnego pokolenia.

Życie i praca

Norbert Bonczyk² należał do drugiego pokolenia pisarzy śląskich, tego pokolenia, które w połowie dziewiętnastego wieku przejęło z rąk Józefa Lompy i Pawła Stalmacha trud budzenia świadomości narodowej Ślązaków i rozwijania na Śląsku polskiego piśmiennictwa. Jego rówieśnikami byli między innymi znany działacz, redaktor i pisarz Karol Miarka, działacz kulturalny i literat Juliusz Ligoń, poeta Konstanty Damrot, bibliofil, folklorysta, działacz i poeta Jan Kupiec. Generacja owa realizowała w warunkach śląskich postulaty programu pozytywistycznego. Miała ona jednak przed sobą przede wszystkim następujące zadanie główne: zrzuć więzów, narzuconych Ślązakom przez okoliczności historyczne i polityczne, stworzenie warunków, w których mogłaby się swobodnie wypowiedzieć polskość, manifestować w takim co najmniej stopniu, jak pod pozostałymi zaborami. Pisarze śląscy różnymi drogami dochodzili do polskości. Odtwarzanie perypetii, jakich doświadczali w różnych stadiach osiągnięcia świadomości narodowej, należy do wdzięcznych tematów dla historyków literatury. Wolno mniemać, że jedną z reprezentatywnych dróg do Polski odbył Norbert Bonczyk.

Późniejszy epik urodził się 6 czerwca 1837 roku w Miechowicach, podówczas wiosce pod Bytomiem. W wieku dojrzałym Bonczyk poświęcił swej rodzinnej miejscowości kilka utworów: poemat „Stary kościół miechowski” i wspomnienia „Kazanie stołowe” oraz „Pamiętniki szkolara miechowskiego”. Ze strof tam zawartych można odtworzyć krajobraz Miechowic z lat młodości poety:

„Od Ronota, gdzie Klabiś z Pasternokiem mieszka,
Śród ostreżyn i zrębów wiedzie wąska ścieżka,

Obok wrzącego Stoku aż na Łosiny
 Do Cębolistów licznej, pobożnej rodziny;
 Odtąd obok słynącej we świecie Szkarotki
 Przeskoczywszy ostrożnie z choiny opłotki,
 Przyszedłeś na podworek, gdzie stara Pisarka
 Na progu Paluszkowym łuska bobu ziarnka.
 Otóż jużesmy we wsi, która już z imienia
 Jest dowodem dostatku i dobrego mienia;
 Wieś to jedyna w świecie, zwie się Miechowice —
 Imię jej przy Szkarotce głoszą dwie tablice.
 Jest tam wszystkiego dosyć jak w miechu szerokiem
 Więc na nią patrzą inne wsi zazdrosnym okiem,
 Podszeptując sąsiadkom ze złością w uśmiechu:
 „Ciasno u miechowianów i ciemno jak w miechu!”
 [.]
 Wróćmyż się do Pisarki! tu mieszka Kubica,
 Wedle niego przez środek wsi wiedzie ulica,
 Przy niej prosto za nosem — już widać arendę,
 Za nią kościół, drzewami ocieniony wszędy,
 Za kościołem zaś ogród z słodkimi ulami,
 Za nim — jak zamek — szkoła z dwiema kominami,
 Jeden dla adiuwantów, drugi dla rodziny,
 W owym wędzi się bieda, w drugim wieprzowiny!”

(„Pamiętniki szkolara miechowskiego”)

Ojcem poety był Walenty Bonczyk (1801—1890), sztygar w kopalniach Franciszka Winklera, nazywany „starym gwardzistą”, bowiem w młodości służył w pułku gwardii imienia cara Aleksandra w Berlinie. Bardzo przywiązany do ojca, Norbert wprowadził go po latach do „Starego kościoła miechowskiego”: stary Bonczyk odgrywał tam rolę chłopskiego Nestora. Zachowane dokumenty literackie upoważniają do przypuszczenia, że Bonczyk cenił w ojcu przede wszystkim jego proletariacką biografię:

„Większy urok te dni miały,
 Gdyś się tułał za krowami
 I gdyś jako furman mały
 Złe gościńce skrapiał łzami,
 Szkapie nogi gdy ustały
 Lub ją baki wyssać chciały!
 [.]
 Teraz w szyby, w pole żwawo,
 Do siekiery i do piły

I zarabiać na chleb krwawo,
Chceszli życia bieg mieć miły!"

(„Młody Bonczyk swemu Ojcu na imieniny”)

Wież śląska przeżywała wówczas przełom: kończył się właśnie proces usuwania pozostałości po feudalnym porządku, coraz większej siły nabierał rozwijający się przemysł. Rolnictwo przestawało być podstawową gałęzią gospodarki. W połowie ubiegłego wieku sześćdziesiąt procent ludności wiejskiej stanowili rolnicy posiadający poniżej 1,7 ha oraz bezrolni, chałupnicy i komornicy. W Miechowicach przewagę miała ludność bezrolna, zdobywająca doświadczenia robotnicze w kopalniach Winklera, właściciela wioski od 1840 roku. Jak widać, biografia Walentego Bonczyka miała cechy społecznej reprezentatywności.

Norbert Bonczyk przejawiał w ogóle predylekcję do wprowadzania do strof swej poezji postaci proletariackich. Jedno ze wspomnień poświęcił nadsztygarowi Janowi Majowi, przyjacielowi ojca. Kariera społeczna i zawodowa Maja należała jednak podówczas do rzadziej spotykanych:

„Z szlepra stał się wnet bergman daleko słynący,
Sztajgier, radą i czynem innych kierujący,
Potem górnik na całe Śląsko zawołany,
W ścisłych związkach żyjący z największymi pany”.

(„Kazanie stołowe”)

Wzrastanie w otoczeniu biedoty wiejskiej i braci górniczej odbiło się echem w późniejszej działalności literackiej i społecznej Norberta Bonczyka. Wpłynęło przede wszystkim na ukształtowanie się wzorów życiowych, modeli zachowań i obyczajów: Bonczyk cenił — dawał temu wyraz w swej twórczości — jedynie ludzi osiagających powodzenie życiowe za cenę osobistego wysiłku, wykazywał zawsze dużo nieufności wobec możnych.

Młody Bonczyk wielką miłością darzył matkę, Hankę z Łukaszczyków, trzecią żonę „starego gwardzisty”. Po latach wspominał ją w prostych, ale wzruszających słowach:

„Hanko droga! matko miła,
Ciębie nie ma śród twych dzieci,

Zimna ciśnie cię mogiła,
A nasz głos cię nie doleci;
Tę jedyną masz zabawę,
Gdy wiatr świszczę w suchą trawę”.

(„Młody Bonczyk swemu Ojcu na imieniny”)

Matka odumarła Bonczyka w 1847 roku. Był to czas wielkiego głodu i tyfusu. Epidemia opanowała powiaty pszczyński, rybnicki, raciborski, gliwicko-toszecki, bytomski, lubliniecki i oleśnicki. Ogółem zachorowało osiemdziesiąt tysięcy ludzi, zmarło szesnaście tysięcy. Powiat pszczyński stracił dziesięć procent ludności. O społecznych przyczynach tej klęski w ten sposób pisał Wilhelm Wolff, przyjaciel Fryderyka Engelsa, jeden z pierwszych członków Związku Komunistów, znawca stosunków na wsi śląskiej:

„[...] głód i epidemie i cała górnośląska nędza są koniecznym wynikiem bezczelnej gospodarki wyzyskiwaczy-raubritterów, owej „martwej ręki” gospodarki dominialnej, owej indolencji rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie naruszało spokoju i wygody chrześcijańsko-germańskiej kasty urzędniczej [...] Ze wszech stron wyzyskiwany, maltretowany, poniżany, biczowany, zakuwany w kajdany musiał wreszcie chłop górnośląski dojść do tego stanu, w jakim znajduje się dzisiaj. Śmierć głodowa i zaraza dojrzały jako ostatnie owoce na owym chrześcijańsko-germańskim gruncie [...] Na barłogach ze zbutwiełej czy przegniłej słomy złowieszczy anioł zarazy zbiera najobfitsze żniwo. Oto owoce stuletnich, łaską bożą uświęconych królewskich rządów i działalności sprzymierzonych z nimi junkierstwa i biurokracji.”³

Ofiarami tyfusu głodowego były matka i dwie siostry później-
szego poety:

„Najprzód zasnęła matka! w dzień świętej Lucy
Nieśliśmy ich do grobu w smutnej procesyi.
Potem umarła Rózia, a po długich mękach
Zgasła siostra Kostusia na ojcowskich rękach.
Uciekł doktor Meizlibach! Ludzie nas mijali,
Z dała tylko za płotem stojąc, mnie pytali,
Czyli jeszcze żyjemy.”

(„Stary kościół miechowski” II, 373—379”)

Wśród pierwszych doświadczeń nie zabrakło także politycznych:

„Jeszcze bujał wróg ludzki w dławiącej swej sile,
Gdy od granic francuskich aż w kraje mongolskie
Zagrał duch nowy, dźwięcznie jak harfy eolskie,
Duch wolności narodów! Miasta, wsie powstały,
Jak do boju świętego ruszył naród cały.
Zamki szlachty zadrżały. Pany niegdyś dumne,
Nuż, kłaniając się chłopom, mleły w ustach szumne
Słowa złotych obietnic dla rychłej przyszłości”.

(„Stary kościół miechowski” V, 448—455)

Wiosna Ludów — o niej była tutaj mowa — nie miała na Śląsku burzliwszego przebiegu. U podstaw leżało zmęczenie ludu opisanymi powyżej klęskami i głodem. Bonczykowi jednak niektóre wydarzenia utkwiły w pamięci: opowiedział np. w „Starym kościele miechowskim” o znanym w owych latach bogaczu, Karolu Goduli, królu cynkowym, który uciekał aż do Wrocławia przed tyfusem i zbuntowanymi chłopami. Niektórym biografom Bonczyka bardzo zależało na preferowaniu tych cech jego twórczości, które świadczyłyby o posłuszeństwie autora wobec idei społecznego solidaryzmu. Dlatego pomijano owe doświadczenia. Musiały one jednakże bardzo mocno wbić się w pamięć młodzieńczego Norberta, skoro powracał do nich jeszcze po trzydziestu latach. Pamięć wydarzeń Wiosny Ludów utrzymywała zapewne obcowanie w Bytomiu z jedną z czołowych postaci tamtych czasów, ks. Józefem Szafrankiem.

Ks. Józef Szafranek był bardzo aktywny w 1848 roku. Współ z kilkoma innymi działaczami, do których należał również Józef Lompa, zorganizował 13 czerwca słynny wiec ludności górnośląskiej, na którym omówiono polski program wyborczy, wysuwając na czoło postulat równouprawnienia języka polskiego w szkołach i urzędach. Sam Szafranek, już jako poseł, złożył w tej sprawie petycję w parlamencie. Domagał się ponadto pełnego i natychmiastowego uwłaszczenia chłopów. Z racji swego radykalizmu zasiadał na „lewicy” parlamentu. Szafranek był niejedynym raz szykanowanym przez władze kościelne. Podobną działalność prowadził wówczas Józef Lompa. Zainicjował powstanie kilku organizacji

polskich: „Towarzystwa pracujących dla oświaty ludu górnośląskiego” i „Towarzystwa nauczycieli Polaków”. Zasiłał publicystyką patriotyczną i kulturalno-oświatową wychodzące wtedy na Śląsku polskie gazety: „Dziennik Górnośląski” i „Telegraf”. Jego także nie ominęły represje. W roku 1850 został usunięty z posady nauczycielskiej.

Dla pokolenia Lompy Wiosna Ludów była egzaminem patriotyzmu, talentu pisarskiego i inwencji organizatorskiej. Zachowała się na zawsze w jego pamięci. Podobną, zasadniczą rolę odegrała w ukształtowaniu profilu duchowego generacji następnej. O tym, jaki wpływ wywarła na młodego Bonczyka, była już tutaj mowa. O kilka lat starszy, dwudziestopięcioletni Juliusz Ligoń, głód w 1847 roku i rewolucję przeżył w Królewskiej Hucie. Pozostawał z dala od głównych wypadków, niemniej pamięć o wydarzeniach Wiosny Ludów żyła w nim przez długie lata.⁴

Norbert Bonczyk pobierał elementarne nauki w szkole miechowskiej. Panował tam Paweł Bienek, nauczyciel, pisarz gminny, kościelny i organista zarazem. Humorystyczny konterfekt szkoły i „pana rektora” należy do częstych i udanych w poezji epickiej autora „Góry Chełmskiej”.

Szkoła była biedna; nie korzystali z niej wszystkie dzieci, na lekcje przychodzili bardziej zasobni:

„Słońce ogniem strzela,
W okna szkoły miechowskiej ciekawie się wchyla.
W wyższej klasie przy pięciu niezgrabnie ciosanych
Stołach stoi po parze ław w lesie lupanych,
Na nich z tej strony chłopcy, z tej dziewczęta siedzą.
Ci się kłóca, ci szepcą, ci śpią, ci chleb jedzą.
Szkoła niezapełniona ani do połowy,
Większa część dzieci pasie na Brzezinach krowy”.

(„Stary kościół miechowski” III, 19—26)

Gdzie indziej drobiazgowo opisał wnętrze szkolnej izby:

„Tam wisiał obraz świętej Anny, tam tablice.
Nad stołem zaś kalendarz i długie nożyce
I skrzypka i leniarz⁵ — na przeciwnej ścianie
Wisiał papier wielochny — proszę panów, panie —
Myśleliśmy, by nakrył, gdzie ściana podarta,

Ale Kowalski mówił, że to jest lanckarta!
Były też w naszej szkole — niech przebaczą panie —
Ziemniaki pod tą ławą, co stała przy ścianie,
Pewnie obrok dla prosiąt, a myśmy myśleli,
Ześmy nimi pukawki z piór nabijać mieli!"

(„Pamiętniki szkolara miechowskiego”)

Na Pawle Bienku Bonczyk ostrzył sobie później pióro humorysty. Ponoć staremu nauczycielowi nie przypadały do smaku popisy epicko-żartobliwe dawnego wychowanka. Przytoczmy jeszcze „portret” zasłużonego „rektora” (szczodrość w cytowaniu fragmentów epiki Bonczyka znajduje uzasadnienie nie tylko w ich wartości dokumentalnej i literackiej, ale także w tym, że nie jest ona w tej chwili praktycznie osiągalna nawet w dużych bibliotekach):

„Już w ten czas swe czoło
Zakrywał włosom, z tyłu garnąc go wokoło.
Te ręce, które z organ wabią tkliwe tony,
Po łbach chłopców dzwoniły jak erfurckie dzwony.
Głos, którym niegdyś gromił szkolarzy swawolę,
Dziś jeszcze głos skowronka strzeżącego pole.
Gdzież jest prawy miechowian, co go nie chrzcił Bienek?
Któraż skóra miechowska nie zna jego trzciniek?
Któż się żenił bez śpiewu, bez muzyki jego?
Kogóżście zanieśli na cmentarz bez niego?
Któż przedał za respektem choć najlichsze prosię
Bez świadectwa ze szkoły — „że pozwoliło się”?
Kiedyż sąsiad sąsiada liznął aż do kości,
A o tym by pan rektor nie miał wiadomości? [...]
Wyliczywszy te fakta już twierdzą otwarcie:
Dla Miechowic pan rektor — co Bismarck dla Niemiec,
A kto o tym nic nie wie — pewno cudzoziemiec”.

(„Pamiętniki szkolara miechowskiego”)

Niemniej w talenty pedagogiczne Bienka należy wątpić; dodatkowo upoważniają do tego żartobliwe scenki ze „Starego kościoła miechowskiego” i „Pamiętników szkolara”. Faktem jest, że przed pójściem do gliwickiego gimnazjum młody Bonczyk musiał się poduczyć łaciny w miejskiej szkole w Bytomiu. Przyjęto go w końcu — 30 września 1851 roku — do drugiej klasy kato-

lickiego gimnazjum w Gliwicach. Rodzina zdobyła się na tak duży wysiłek finansowy zapewne w określonym celu: stary Bonczyk chciał swego syna wykształcić na księdza. Co na ten temat sądził młody gimnazjalista, nie sposób wiedzieć, jednak nie ma dostatecznych argumentów, aby wierzyć późniejszemu wyznaniu w „Starym kościele miechowskim”, jakoby od lat marzył o włożeniu sutanny. Pisał je już administrator parafii w Bytomiu. Przedtem — w latach studiów — Bonczyk napisał wiersz „Echo z więzienia”, na podstawie którego można sobie wyrobić inny pogląd na powołanie duchowne poety. Należy raczej dawać wiarę wcześniejszemu świadectwu.

Pobyt w gimnazjum wywarł pewien wpływ na osobowość przyszłego pisarza. Dał mu przede wszystkim podstawy nie kwestionowanej erudycji. Gimnazjum było znane z pielęgnowania nauki języków klasycznych: w ostatnich dwóch klasach łaciny uczył Karol Nieberding, dyrektor zakładu, wielbiciel Horacego. Istotniejsze, że w Gliwicach Bonczyk po raz pierwszy zetknął się z systematycznym kursem języka polskiego i poznał niektóre utwory literatury romantycznej. Przeciętnie jedna piąta uczniów brała udział w lekcjach języka polskiego, oczywiście nadobowiązkowo. Prowadził je Józef Schneider: wiadomo, że na ostatnim kursie 1857—58 komentował „Marię” Antoniego Malczewskiego, zaś w latach następnych „Konrada Wallenroda” Adama Mickiewicza i powieści Fryderyka Skarbka. Brakuje informacji, które by potwierdzały obecność Bonczyka na owych lekcjach. Zastanawiające jednak, że do późnych lat życia pozostał wierny dwóm pisarzom: Malczewskiemu i Mickiewiczowi. Zazwyczaj lektury młodzieńcze pozostają w sercu najdłużej.

Norbert Bonczyk złożył egzamin dojrzałości w sierpniu 1858 roku. Miał wtedy 21 lat. W jesieni tego roku zapisał się na uniwersytet wrocławski. Otworzył się przed nim nowy okres życia: czas zdobywania doświadczeń intelektualnych i podjęcia decyzji o zawodzie i kształcie samodzielnego życia.

Stopień świadomości narodowej, jaki reprezentował Bonczyk, jest dyskusyjny i ma już dzisiaj dosyć obszerną literaturę. Kontrowersję dodatkowo zaostrzał fakt, że Bonczyk — obok Walentego Roździeńskiego — należał do nielicznych pisarzy śląskich, których anektowali krytycy niemieccy, podnosząc ich przynależ-

ność do kręgu kultury niemieckiej.⁶ Krytycy polscy natomiast (Wincenty Ogrodziński, Zdzisław Hierowski) formułowali swoje wnioski raczej w formie mało zdecydowanej, opatrując je zastrzeżeniami. Podkreślali jednak zgodnie, że Bonczyk nigdy nie twierdził, jakoby czuł się Niemcem, nigdy się polskości nie wyrzekał, nigdy wreszcie nie przejawiał ani cienia dążeń germanizatorskich, tak częstych przecież u księży skupionych wokół Centrum. Niemniej przytoczone postawienie problemu nie prowadziło do rozstrzygnięcia, a nawet było dla pisarza krzywdzące. Świadomość narodową Bonczyka należy rozpatrywać dynamicznie. Przepuszczalnie pod wpływem germanizatorskiej szkoły mógł on w pewnych okresach rozluźnić więzy łączące go z polskością (podobne procesy przedstawiała niejednokrotnie ówczesna literatura, np. Henryk Sienkiewicz). Dopiero bliższe poznanie kultury polskiej, praca duszpasterska wśród polskiej ludności Piekar i Bytomia oraz lekcja pruskiego więzienia w latach „walki o kulturę” sprawiły, że spod powierzchownej, cieniutkiej warstwy niemieczyny, raczej literackiej niż osobiście głęboko przeżytej, wydobyło się na wierzch ukochanie polszczyzny, ujawniające się w twórczości i działalności społecznej.

Wspomniano już tutaj o roli, jaką odegrały lata studiów uniwersyteckich (1858—1861) w ukształtowaniu sylwetki duchowej pisarza. Bonczyk był wzorem pracowitości: nie ograniczył się do studiowania teologii, poznał język syryjski i hiszpański, z zapałem studiował języki i literatury słowiańskie u profesorów Wojciecha Cybulskiego i Wincentego Kraińskiego. Przypuszcza się, że należał do najbliższych współpracowników profesora Karola Sterna, przygotowującego wówczas polski przekład biblii dla użytku szkolnego.

Przynależność Norberta Bonczyka do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (1858—1860) jest powszechnie znana. Jednakowoż nie podkreślano dotąd w sposób dostateczny wpływu atmosfery, jaka panowała na zebraniach studenckich, i zainteresowań historycznoliterackich na późniejszą poezję autora „Starego kościoła miechowskiego”.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu powstało w roku 1836 z inicjatywy profesora fizjologii Jana Ewangelisty Purkiniego i studenta medycyny Teodora Teofila Mateckiego.

Zadaniem stowarzyszenia było „przez wspólne naukowe prace, a mianowicie przez piśmienne rozprawy obeznać członków z językami, literaturą, dziejami i prawem ludów słowiańskich”. Przed wszystkim jednak Towarzystwo służyło poznawaniu historii i literatury polskiej. Członkiem co prawda mógł pozostać każdy student bez względu na narodowość, jeżeli władał językiem polskim lub innym słowiańskim, niemniej w rzeczywistości do Towarzystwa należeli wyłącznie Polacy. W ciągu pięćdziesięciu lat (aż do rozwiązania przez władze niemieckie w 1886 roku) przez sale zebrań Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przeszło 907 członków. Księgozbiór, na który składały się prawie wyłącznie książki polskie, w 1859 roku liczył już 1015 pozycji.

Jak doniosły udział miało Towarzystwo w przygotowywaniu kadr inteligencji humanistycznej polskiej, działającej potem głównie w zaborze pruskim, przekonuje przejrzenie listy członków w dziesięcioleciu 1850—1860. Należeli do niego wtedy: Kazimierz Szulc, później organizator życia naukowego i działacz społeczny w Poznaniu, Józef Plebański, historyk polski, za kilka lat profesor historii w warszawskiej Szkole Głównej i redaktor „Biblioteki Warszawskiej”, Władysław Nehring, zasłużony historyk literatury polskiej, wkrótce profesor języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie wrocławskim, Alfred Brandowski, od roku 1864 profesor filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Stefan Pawlicki, filozof, także profesor krakowskiej uczelni, publicyści: Ludwik Rzepecki i Władysław Łebiński, literaci: Adam Asnyk i Norbert Bonczyk.

Stosunkowo mało należało do Towarzystwa Górnoślązaków. Wśród jego członków prym wiedli Poznaniacy. Decydowało o tym szereg względów natury społecznej i narodowej. Górnoślązacy prawdopodobnie wykazywali jeszcze małe zainteresowanie problemami literatury i historii Polski, jak wiemy Śląsk wszedł dopiero na drogę repolonizacji. W dodatku synowie chłopów lub drobnego mieszczaństwa źle czuli się, obcując z potomkami szlachty i inteligencji, jakimi byli studenci z Wielkopolski. Niemniej Towarzystwo ma pewien udział w repolonizacji studentów ze Śląska. Wiadomo np., że z dużym nakładem energii organizowano kursy języka polskiego dla słuchaczy Ślązaków. Miarą oddziaływania na środowiska Polaków z ziem zachodnich i północ-

nych było — w końcu — wyjście z szeregów stowarzyszenia takich indywidualności, jak — nie licząc Bonczyka — Florian Ceynowa, działacz kaszubski, Konstanty Damrot, Hieronim Derdowski, regionalny pisarz Kaszub, Stanisław Węclewski, zasłużony wydawca dzieł Klonowicza i Simonidesa, oraz Ignacy Łyskowski, przewodniczący Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Zapisanie się do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego zaraz u progu studiów uniwersyteckich świadczy dodatkowo o aspiracjach intelektualnych młodego Bonczyka, jego wyrobieniu literackim i potrzebach kulturalnych. Rzuca ono ponadto światło na świadomość przynależności narodowej przyszłego pisarza.

Opublikowany w roku 1886 „Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy uniwersytecie wrocławskim” pozwala przyjrzeć się bliżej zajęciom owych miłośników literatury polskiej w latach studiów młodego Norberta Bonczyka. Kuratorem Towarzystwa był podówczas Ludwik Gitzler, profesor prawa, Niemiec, jednak przemawiający na zebraniach po polsku. Zastąpił go rychło (w jesieni 1860 roku) Wojciech Cybulski, znakomity znawca literatury polskiej, gorący patriota, powstaniec 1830 roku i uczestnik Wiosny Ludów. Posiedzenia odbywały się jeden raz w tygodniu. Co roku w semestrze zimowym urządzano uroczystość ku czci Adama Mickiewicza: odczytywano na niej rozprawę, omawiającą epizod z biografii lub z twórczości poety. W semestrze zimowym 1857/58 dyskutowano następujące zagadnienia: VII księga „Pana Tadeusza”, „Król zamczyska” Seweryna Goszczyńskiego, Jan Kochanowski, Maciej Kazimierz Sarbiewski; w semestrze letnim 1858 podjęto tematy: Kazimierz Brodziński, satyry Kajetana Węgierskiego, Ignacego Krasickiego i Adama Naruszewicza; w semestrze zimowym 1858/59 zajmowano się początkami teatru w Polsce; w semestrze letnim 1859 omawiano Kochanowskiego, Krzysztofa Opalińskiego i Jana Chryzostoma Paska; w semestrze zimowym 1859/60 analizowano Łukasza Górnickiego i „Marię” Antoniego Malczewskiego, wystąpił wtedy także z poezją własną Adam Asnyk; w semestrze letnim 1860 powtórnie roztrząsano twórczość Kajetana Węgierskiego, wówczas właśnie Norbert Bonczyk wygłosił na jednym z posiedzeń artystyczne przekłady trzech ballad Fryderyka Schillera.⁷

Biografowie poety wspominają, że w Bytomiu na zebraniach

polskich stowarzyszeń kulturalnych ksiądz proboszcz przytaczał z pamięci obszerne fragmenty „Marii” i „Pana Tadeusza”. Wiemy już, kiedy sobie te teksty przyswoił. Okres przynależności do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu był fundamentalny dla przyszłej twórczości oryginalnej Bonczyka. Podówczas zadzierzgnęły się związki bytomskiego pisarza z wielką polską literaturą romantyczną, one to właśnie po kilkunastu latach nadały kształt strofom „Starego kościoła miechowskiego” i „Góry Chełmskiej”, one dźwięczały w lirykach.

Rzecz zresztą ma znaczenie o wiele szersze. Generacja, której działalność przypada na pierwszą połowę dziewiętnastego wieku (Lompa) wykazywała znajomość jedynie polskiej literatury oświeceniowej, dzieł współczesnych autorów romantycznych nie znano. Pokolenie Bonczyka wychowało się na kulcie Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, z tradycji romantycznych brało przykład dla własnej twórczości. Na tle sytuacji w Polsce (początki pozytywizmu i realizmu krytycznego) prezentowało się jako spóźnione, ale w warunkach Śląska ta stosunkowo późna recepcja poetów romantycznych była wielką szkołą ukochania polskości.

W latach studenckich Bonczyk zaczął pisać utwory poetyckie. Powstały wtedy najprawdopodobniej „Tłumaczenia z niemieckiego”, niektóre wiersze, włączone później do „Chwastów z własnej zagrody” oraz część „Gudrunlieder”.

Wśród polskich poezji Bonczyka, napisanych w tym czasie, znajduje się kilka utworów kontrowersyjnych. Sprzeczne sądy, jakie padały na temat niektórych szczegółów biografii i twórczości poety, miały swe źródło w dążeniu dotychczasowych krytyków do komponowania statycznego obrazu twórcy „Eines alten Studenten Ferien Geklimper”. W niektórych wypadkach miary nieporozumień dopełniała niepełna znajomość realiów historycznych.

Wiele trudu kosztowało księdza Emila Szramka, autora monografii pisarza, zatarcie kryzysu powołania duchownego, jaki przeżył Bonczyk w seminarium i na początku swojej kariery zawodowej. Przede wszystkim polskie wiersze „Do Karola” i „Echo z więzienia” (napisane w 1859 roku) ukazują ten kryzys w pełnym świetle. Kariera duchownego nie odpowiadała Bonczykowi, skłaniał się on raczej ku medycynie. Swoją rolę odegrała tutaj także świecka atmosfera Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

Część polskiej poetyckiej puścizny Bonczyka nie ma wybitniejszej wartości literackiej, ma natomiast dotąd w pełni niedocenioną wartość dokumentu społecznego i narodowego. Wspomniane utwory, „Do Karola” i „Echo z więzienia”, z dużą ekspresją ukazują dramat syna wsi śląskiej, dla którego obranie stanu duchowego było w warunkach społecznych i politycznych Śląska ubiegłego wieku jedyną, bardziej dostępną, drogą awansu. Jego cena, psychiczne i moralne koszty kariery, oto temat wiersza „Echo z więzienia”:

„Cóż gdy niemiłosiernym dzwon woła łoskotem,
Ześ fortecy zaprzedał wolność, skarb młodości,
Ze strażników i śpiegów ćma twe kroki prości —
A czarny surdut nawet skryte myśli śledzi,
Co krok zbawienne słowa przez swe zęby cedzi!
Sprzedałem wolność świętą — ha, jestem w niewoli
Za parę skib chleba i kilka szczypet soli!
Czuję, że przeciw temu ma pierś się opiera
I spod kajdan nieszczęsnych gwałtem się wydiera;
I gdyby nie obawa, że na siwe włosy
Krok stanowczy niemiłe spowoduje ciosy
I w łonie mej rodziny pochodnię zapali
Gniewu, a może i mnie na zawsze wydali,
Nie wiem, czylibym jeszcze oddychał pod dachem,
Gdzie wszystko mnie nieznośnym otacza zapachem”.

Kryzys duchowy, jaki dostrzegamy u Bonczyka, miał realne podłoże społeczne. Wyrastał z protestu przeciwko atmosferze obłudy i szpiegostwa, podwójnej moralności seminarium. Mało jest kart w naszej poezji, które by z taką siłą i szczerością ukazywały te zagadnienia.

Na decyzję pozostania w seminarium wpłynął wzgląd na rodzinę. Wydaje się, że Bonczyk zazwyczaj unikał zdecydowanych posunięć, w pewnym stopniu był konformistą. Owe zmagania wewnętrzne pozostawiły jednak stałe znamię na psychice i twórczości poety. Powrócił on do nich jeszcze w „Starym kościele miechowskim”; włożył tam w usta „starego gwardzisty” opowieść o jednym z przodków rektora Bienka:

„Dziadek, Bieńków pokrewny, w uniwersytecie
Wrocławskim kursa kończył; myślano w powiecie,

Że on będzie kapłanem. Uczył się lat wiele,
Nuże pisze rodzicom: „w tę a tę niedzielę
Otrzymam wyświęcenie!” Ojciec w swej radości
Natychemiast rusza w drogę, aby Jegomości
Syna widzieć kapłanem. O smutny przypadek!
Zamiast święceń kapłańskich bierze mój tu Dziadek
Ślub małżeński! Żeni się! Nie widział, nie słyszał
Ojciec, co było dalej. Ten widok tak zmieszał
Zmysły jego, że w drodze, choć nie był zbyt stary
Umarł z żalu; na cmentarz wyniosły go mary.”

(„Stary kościół miechowski” IV, 173—184)

Kto jednakowoż zaręczy, czy Norbert Bõnczyk długo jeszcze nie zazdrościł owemu Dziadkowi odwagi, siły wewnętrznej, która umożliwiła mu stawienie czoła opinii środowiska i pragnieniom rodziny?

Wyświęcony na kapłana we Wrocławiu w pierwszych dniach lipca 1862 roku, trzynastego tegoż miesiąca odprawił prymicje w Miechowicach. W listopadzie Bõnczyk rozpoczął pracę duszpasterską w Piekarach.

Piekary nazywano wtedy „Lipskiem górnośląskim”. Nazwa ta wywodziła się stąd, że piekarski drukarz, Teodor Heneczek, był znanym na całym Śląsku wydawcą książek. Ówczesny proboszcz Piekar, Bernard Purkop, także nie stronił od piśmiennictwa: on to właśnie w trzy lata później został redaktorem tygodnika „Zwiastun Górnoszląski”.

Przed młodym księdzem, wykształconym i utalentowanym, kariera stanęła otworem. Sprzyjały mu okoliczności zewnętrzne. Po kilku latach, w lutym 1865, Bõnczyk został przeniesiony do Bytomia, gdzie rozpoczął pracę pod kierownictwem znanego księdza Józefa Szafranka. Po dwudziestu latach zamieścił taki lakoniczny portret swego pryncypała w „Górze Chełmskiej”:

„Tu Szafranek
Jędrny mówca, w Berlinie niemiły bratanek...”

(II, 293-4)

Ks. Szafranek występował podczas Wiosny Ludów na forum parlamentu pruskiego w obronie praw języka polskiego i wiej-

skiej ludności Śląska, domagając się zdecydowanego polepszenia warunków jej życia. Rzecz oczywista, że proboszcz o tak silnie zarysowanej indywidualności i sławie musiał oddziaływać w sposób znaczny na neoprezbitra. Należy jednak już tutaj nadmienić, że program narodowy Szafranka był wówczas przestarzały, nie odpowiadał wymogom rzeczywistości śląskiej drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Dlatego po kilkunastu latach Bonczyk pójdzie dalej niż jego mistrz, chociaż na razie pozostawał zapewne w cieniu szanowanego mówcy.

W drugiej połowie ubiegłego wieku Bytom i jego okolice stały się centrum kultury polskiej na Górnym Śląsku. Widoczne jest to najbardziej w dziedzinie czasopiśmiennictwa: w latach 1868 do 1872 w Piekarach wychodził wspomniany już „Zwiastun Górnoszląski”, w 1869 w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów) założono „Katolika”, który w krótkim czasie pod redakcją Karola Miarka osiągnął znaczną popularność, przeniesiony do Bytomia, ulegając różnym kolejom losu, przetrwał do roku 1931, w latach 1887—1900 w Bytomiu wychodziło „Światło”, ilustrowany miesięcznik kulturalny, tutaj redagował Franciszek Przynicznyński „Gazetę Górnoszląską” (1874—1887), w Królewskiej Hucie drukowano ponadto efemerycznego „Górnoszlązaka” (1888-89).

Nie dziwi, że do tych okolic ciągnęli pisarze, w drugiej połowie dziewiętnastego wieku coraz liczniejsi i śmielej formułujący postulaty narodowe Ślązaków. W okresie Wiosny Ludów w Bytomiu działał Józef Lompa, w niedalekich Michałkowicach mieszkał poeta, Antoni Stabik, w Królewskiej Hucie tworzył ludowy pisarz, kowal Juliusz Ligoń, w Siemianowicach pracował dramaturg Piotr Kołodziej, z Królewską Hutą jest związany wieloletnią pracą Karol Miarka. W Bytomiu wreszcie publikował swoje patriotyczne liryki Konstanty Damrot.⁸

W czasie, o jakim mowa, w roku 1865, procesy, które wyniosły Bytom na stanowisko górujące w polskiej kulturze na Śląsku, były dopiero w stadiach początkowych, wyliczone przed chwilą fakty jeszcze nie zaistniały. W urzeczywistnieniu ich Norbert Bonczyk miał także swój osobisty udział.

Na razie młody pomocnik ks. Szafranka oddał swój talent i umiejętności na usługi formującej się katolickiej partii „Centrum”. Należał do bardziej gorliwych współpracowników nowego

pisma „Zwiastun Górnoszląski”. Powstało ono w roku 1868 z inicjatywy wrocławskiej kurii w celu obrony praw kościoła i informowania ludności w duchu katolickim. Charakterystyczne dla jego programu było jawne przyznanie się do indyferentyzmu w sprawach narodowych. Co więcej, zespół redakcyjny uważał, że „lud górnoszląski do rzeczy politycznych [tzn. narodowo-polskich] obudzić się nie da i byłoby to nawet szkodliwe dla ludu”. Ta obojętność dla najżywotniejszych spraw rdzennej ludności Śląska stała się rychło przyczyną rozłamu w redakcji: odszedł z niej Karol Miarka. Założony przez niego „Katolik” energicznie bronił praw języka i narodowości polskiej, dzięki czemu szybko osiągnął liczbę kilku tysięcy prenumeratorów, co było wówczas na Śląsku sukcesem bez precedensu. Natomiast „Zwiastun Górnoszląski”, odcięty od mas czytelnich, po kilku latach musiał zawiesić działalność.

Bonczyk nadal kontynuował współpracę literacką ze „Zwiastunem Górnoszląskim”. Jej zawdzięczamy głównie, że na pewien czas został na uboczu istotnych konfliktów politycznych w kraju. W 1868 opublikował najpierw artykuł o zburzeniu Jerozolimy, potem ogłosił wiersz „Wielki Piątek” (nr 15), „Odezwę do szanownych panów nauczycieli przy górnoszląskich szkołach” (nr 45 do 47) oraz anonimowo (przynajmniej tak sugeruje Szramek) kilka artykułów na temat „Kościoła i szkoła” (nr 48—52), w których oponował przeciwko projektowanej laicyzacji szkolnictwa, odłączenia szkół od kościoła. Główne myśli ujął zwięźle w wierszowanej odezwie (nr 52). W 1869 roku ogłosił między innymi wiersz „Do papieża” (nr 16), okolicznościowy, z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa Piusa IX. W 1870 roku wystąpił z wierszem „Opoka Piotrowa” (nr 44), protestującym przeciwko zajęciu Rzymu przez wojska włoskie. Nawoływał tam do interwencji zbrojnej na rzecz papieża.

Wspomniane utwory, kiepskie, napisane bez żadnej dbałości o efekty artystyczne, chyba jedno z najgorszych, jakie Bonczyk w życiu napisał, były silnie związane z pracami organizatorskimi, podejmowanymi przez bytomską parafię. Otóż w kwietniu 1869 roku ks. Szafranek urządził uroczysty obchód ku czci Piusa IX. W 1870 stary proboszcz wezwał Wilhelma I do obrony nienaruszalności kościelnego państwa.

W założonym w tym czasie w Bytomiu kasynie katolickim prowadzono żywą agitację za utrzymaniem wyznaniowego charakteru szkoły i za wniesionymi pod obrady I Soboru Watykańskiego nowymi dogmatami (dogmat papieskiej nieomyślności w sprawach wiary). Starano się ponadto naświetlać niektóre problemy ówczesnej nauki, przede wszystkim przyrodoznawstwa, w duchu klerykalnym, aby uodpornić wiernych przed wpływem rozwijającej się nowoczesnej cywilizacji.

Jak powiedziano, działalność Bonczyka wyrażała zasadnicze idee, propagowane przez „Centrum”. Zajęcie przez Prusy stanowiska dominującego w rzeszy niemieckiej zaniepokoiło niektóre kręgi katolickie. W Prusach bowiem rządziła partia narodowo-liberalna, na czele której stali wielcy kapitaliści i obszarnicy, protestanci, nastawieni szowinistycznie. Koła katolickie wysuwały szereg postulatów pod adresem rządu, między innymi domagano się rozciągnięcia na całe Niemcy przywilejów, jakie otrzymał kler katolicki w Prusach po roku 1850 za lojalną postawę w czasie Wiosny Ludów, utrzymania nadzoru szkolnego oraz przywrócenia państwa kościelnego. Żądania te parlament odrzucił. Kiedy w dodatku część niemieckiego duchowieństwa i katolików świeckich nie chciała uznać dogmatu o nieomyślności papieża, Pius IX zażądał wobec opornych sankcji państwowych. Bismarck nie tylko nie przychylił się do żądań papieża, ale wykorzystał tarcia w kościele do zadania mu ciosu. W roku 1871 kanclerz zniósł oddział katolicki przy pruskim ministerstwie wyznań, w roku następnym odebrał duchowieństwu nadzór nad szkołami.

Centrum znalazło się w trudnej sytuacji. Głównym ośrodkiem jego siły — poza katolicką Bawarią i Nadrenią — był Śląsk. Dobro kościoła zależało od zwarcia szeregów, powodzenia sojuszu polsko-niemieckiego. Centrum zostało zmuszone rozwojem wypadków do obrony praw językowych i narodowych Polaków. „Dzięki temu — przyznaje katolicki publicysta współczesny, Aleksander Rogalski — kościół zdołał odeprzeć ataki i przetrwać prześladowania”.⁹

„Współpraca Polaków z Centrum — pisze znany historyk Kazimierz Piwarski — była wynikiem chwilowej zbieżności celów, miała tedy charakter w znacznej mierze koniunkturalny. [...] Przywódca Centrum toczyli walkę z rządem i pod hasłem obrony re-

ligii katolickiej zyskiwali sobie przy wyborach głosy polskie, w zamian za to posłowie centrowi stawali niejednokrotnie w obronie praw języka polskiego. [...] Centrowcy jednak ograniczali się co najwyżej do wstawiania się za językiem polskim w szkołach, zwłaszcza na niższym szczeblu. [...] Nie życzyli sobie też centrowcy bynajmniej rozwoju pełnego uświadomienia narodowego wśród ludu śląskiego”.¹⁰

Niełatwo rozstrzygnąć, jakie motywy przeważały, kiedy Bonczyk podejmował decyzję energicznego przeciwstawienia się w swojej parafii represjom Kulturkampfu.¹¹ Występował przeciwko duchowi protestanckiemu i usiłował przeciwstawić się procesom laicyzacyjnym, jakie przechodziły wówczas przez Europę. Niemalą jednakże rolę przy zgłaszaniu akcesu do Centrum odegrał wzgląd na interesy narodowe. Bismarck podjął walkę z katolikami, aby złamać opozycję i umocnić władzę pruską w cesarstwie niemieckim, ale równocześnie represje skierował przeciwko Polakom. Konsekwencją przeciw wymienionych przed chwilą dekretów był ostry kurs germanizatorski na Górnym Śląsku. Regencja opolska np. zaprowadziła we wrześniu 1872 we wszystkich szkołach język niemiecki jako wykładowy, tylko religii nauczano po polsku, ale wyłącznie na najniższym szczeblu. Zabroniono nauczania języka polskiego w szkołach ludowych i seminariach. W tym stanie rzeczy dla nielicznej inteligencji polskiej (składała się na nią głównie kler) nie było innego wyjścia, jak poprzeć zmagania Centrum.

Zmagania, jakie miały miejsce na Śląsku w latach Kulturkampfu, wywarły przemożny wpływ na całe pokolenie. Zaangażowali się prawie wszyscy. Ewolucja, której ulegali, wykazywała pewne rysy zbieżne: mianowicie na początku Kulturkampfu większość działaczy i pisarzy śląskich opowiedziała się po stronie Centrum. Z biegiem lat jednak wyzwalano się spod jego wpływów; stopień świadomości narodowej jednostek był tym większy, im szybsze tempo przybierał proces odchodzenia od hasła Centrum i uświadamiania związków z innymi regionami Polski. Można go prześledzić na kolejach życia kilku ówczesnych autorów. Rzecz oczywista, najmocniej był związany z działalnością Centrum Karol Miarka. Kierowany przez niego „Katolik” przyczynił się w dużym stopniu do zwycięstw katolików w wyborach do par-

lamentu w r. 1871. Z niektórymi artykułami Miarki polemizował w parlamencie sam kanclerz Bismarck. W powieści „Walmani” (1871) Miarka przedstawił machinacje wyborcze liberałów. W kolejnym utworze „Odpuść nam”, opartym na wydarzeniach wojny francusko-pruskiej, dał wyraz sympatii dla Francuzów, potępiając w dosadnych słowach prusacką agresję. W sztuce „Dzwonek św. Jadwigi” (1870) zaprezentował się jako szczerzy patriota, znalazły tam miejsce wątki z martyrologii powstańców z 1863 roku. Miarka chciał widzieć w Centrum remedium na „niemieckiego ducha”. Do końca jednak nie pozbył się ograniczeń, jakie były konsekwencją przyjęcia klerykalnego punktu widzenia.¹² Inaczej rzecz się miała w wypadku Juliusza Ligonia. Co prawda stanął on początkowo w obronie interesów kościoła, rychło jednak (już w latach 1880—81) opowiedział się za wybieraniem do parlamentu posłów polskich, a działaczom Centrum wypominał, że sprawę polską wykorzystują jedynie w rozgrywkach międzypartyjnych.¹³ Podobnie Jan Kupiec. Zrazu pozostawał na usługach ks. Philippiego, proboszcza w Łące, przywódcy Centrum na Śląsku. Za rozpowszechnianie książki Konrada Bolandena „Stary Bóg żyje” (nota bene: w tłumaczeniu Bonczyka) odsiedział karę więzienia. Kilka lat później odszedł od programu Centrum: w jego poezji już w roku 1879 pojawiają się akcenty narodowe i niepodległościowe, mocne poczucie łączności z Polakami z innych zaborów.¹⁴

Norbert Bonczyk w 1872 roku przełożył za zgodą autora na język polski powiastkę historyczną Konrada von Bolandena „Der alte Gott”, skierowaną przeciwko polityce żelaznego kanclerza. Powieść drukowano najpierw w „Katoliku”, z kolei wyszła osobno jako broszura. Równocześnie Edward Bujna przełożył dwa inne utwory Bolandena. Władze pruskie dopatrzyły się w owych pracach niebezpieczeństwa dla porządku publicznego i zarządziły ich konfiskatę. Za rozpowszechnianie Bolandena dwunastu polskich księży zostało zasądzonych na karę grzywny lub więzienia. Bonczyk w pierwszej instancji w listopadzie 1872 roku został skazany na 15 talarów kary. Prokurator założył apelację od wyroku: w drugiej instancji skazano autora „Chwastów z własnej zagrody” na 8 tygodni więzienia, które zaczął odsiadywać po oddaleniu prośby kasacyjnej w Bytomiu 13 października 1873 roku.

Więzienie Bonczyka nie załamało. Umocnił się jeszcze w woli oporu, kiedy w 1874 roku przejął po zmarłym Józefie Szafranku administrację bytomskiej parafii. Miał w owym czasie oświadczyć landratowi: „Skoroście klechom odebrali prawa, nie żądajcie od nich obowiązków”.

Jest pewne, że doświadczenia Kulturkampfu i coraz ściślejsze związki z polską ludnością Bytomia i okolic wyzwoliły w Bonczyku bogate, nawet nie do przewidzenia, wręcz zaskakujące, pokłady patriotyzmu. Otóż właśnie z 1874 roku pochodzi wiersz „Góra Chełmska (św. Anna)”, wspaniały dokument polskości autora, zaświadczejący traktowanie Śląska jako integralnej części Polski:

„Góro Chełmska, piastowskich ziem stróżu wieczysty,
Czy cię strasznej powodzi grom, jak w płaszcz piaszczysty
Odzianą, w dzień potopu, urwawszy od skały
Gór Olbrzymich, aż krańce grzesznej ziemi drżały,
Zapędził w te płaszczyny, aby z twej podstawy
Wypatrzył Chrobry drogę do Niemiec, do sławy?

[.]

Boć od stóp Jasnej Góry i od Warty brzegów,
Od Tatru, gór karpackich śnieżystych szeregów
Aż do grzbietu Olbrzymów, odzianych chmurami,
Polska krew, rzymska wiara stokroć tysiącami
Zadaża ku twym progom już tak mnogie wieki
Przed wrogiem krwi, wiary twej szukając opieki.
Tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel święty.

[.]

Skoro zaś te skały,
Stałe jak stal i szare (świat bowiem nie stały)
Runęłyby w przepaści albo by się w inne
Przeniosły równie kraju, wdzięczniejsze, gościnne,
Już też koniec nastanie tej tu doczesności,
Tedy dopiero umrze w męskiej dojrzałości,
Plemię Piastów, Jagiełłów, lecz w niebianów rzędzie
Z palmą między pierwszymi na wieki zasiędzie”.

Wezbrana energia twórcza znalazła ujście w szeregu dużej wagi utworów. W latach męskich Bonczyk opublikował — nie liczę dziełek o treści dewocyjnej — dwa wydania „Starego kościoła miechowskiego” (1879, 1883), „Górę Chełmską” (1886), tom liryków „Eines alten Studenten Ferien Geklimper” oraz „Karpathen-Märchen”.

Po kilku latach sytuacja polityczna na Śląsku uległa gruntownej przemianie. Po roku 1880—1883 rząd i sejm pruski zaniechali „walki o kulturę”. U podstaw tej decyzji leżała między innymi obawa przed dalszą aktywizacją elementów polskich i szybko nabierającym siły ruchem robotniczym. Z tym większą energią przystąpiono do akcji germanizatorskiej. Zarządzono usunięcie — wymieniamy tylko niektóre z dekretów — z granic państwa niemieckiego Polaków posiadających obce obywatelstwo (1885), uchwalono fundusz 100 mln marek na kolonizację (1886), zastrzeżono represje w szkołach. Ustawy co prawda obejmowały przede wszystkim Poznańskie, ale istniała realna groźba rozciągnięcia ich także na Śląsk.

Okazało się wtedy, jak niedobre było małżeństwo polskości z Centrum. Kiedy tylko Bismarck zaprzestał prześladowania kościoła, w łonie katolickiej partii niemieckiej doszły do głosu elementy nacjonalistyczne. Niemiecka hierarchia kościoła od razu ujawniła swoje dążenia, niejednokrotnie otwarcie szowinistyczne. Np. arcybiskup Georg Kopp w 1890 roku zalecił wprowadzenie katechizacji i nabożeństw w języku niemieckim. Ale poprzednia pozorna harmonia obezwładniła już i sparaliżowała wolę walki w polskiej kadrze inteligenckiej, głównie w duchowieństwie parafialnym. Dlatego realnym niebezpieczeństwem dla polskości stała się w tamtych latach tzw. „mentalność centrowa”, dosyć częsta wśród kleru.

„Mentalność ta — pisze przytaczany powyżej Aleksander Rogalski — polegała na ocenianiu rzeczy wyłącznie z punktu widzenia interesów kościoła, przy drugorzędnym a nawet obojętnym traktowaniu spraw narodowych. Był to jedyny bodaj trwały owoc sojuszu centrowo-polskiego, lecz zawierał w sobie truciznę dla polskości”.¹⁵

Jakie w tej sytuacji stanowisko zajął Norbert Bonczyk? Odpowiedź jest nawet mniej trudna, niż można było przypuszczać. Oficjalnie pozostał on co prawda do końca życia działaczem centrowym. Był przewodniczącym komitetu wyborczego tej partii w Bytomiu, na wiecach wyrażał myśli co najmniej ostrożne. Mamy jednak prawo na podstawie innych przesłanek mniemać, że Bonczyk był w o wiele mniejszym stopniu niż jego konfratrzy zarażony „mentalnością centrową”. Zapewne za śmiałe byłoby

twierdzenie, że do sojuszu z Centrum przystępował z zamiarem wykorzystania go dla umocnienia polskości, choć wiersz o Górze Chełmskiej poświadcza dojrzałość patriotyzmu poety. Niemniej znajdzie uzasadnienie przypuszczenie, że w miarę upływu czasu z dwóch składników ideologii polskiego odłamu Centrum, obrony wiary i polskich praw narodowych — coraz bliższa była mu walka o ugruntowanie polskości.

Oto przesłanka pierwsza.

Pod koniec 1889 roku odwiedził Bytom Stanisław Bełza, znany podówczas literat, przygotowujący książkę o Śląsku. Rozmowę, jaką przeprowadził z Bonczykiem, zrelacjonował potem w tomie reportaży „Na Szląsku polskim”. Wywiadu tego nie przedrukowano dotąd nigdzie w całości. Szkoda, ponieważ rozmawiano między innymi na temat postawy górnośląskiego duchowieństwa katolickiego wobec nasilenia kampanii germanizatorskiej. Nie od rzeczy zatem będzie zreferować przebieg spotkania, przytaczając obszerniejsze fragmenty:

„— Ksiądz Bontzek w domu?

— Właśnie, panoczku, jest na obiedzie, ale za chwilę zejdzie do kancelarii — odrzekła [stara kobieta] przeciągając ostatnią sylabę. — Ale oto fararz idą — zawołała podbiegając ku mnie, gdym jej oświadczył, że za chwilę przyjdę.

Ksiądz Bontzek jest człowiekiem około sześćdziesięcioletnim. Wysoki, szczupły, o ruchliwych rysach twarzy, jest on obrazem tych księży, dzieci ludu, jakich spotyka się na całym Górnym Szląsku i na stoku galicyjskich Karpat. Rozpocząłem z nim rozmowę od oświadczenia mu, że bawiąc w Bytomiu, uważałem sobie za obowiązek zabrać znajomość z człowiekiem, którego nazwisko dostąpiło wielkiego zaszczytu, powiedziałem, że w swoim czasie pisał o jego „Kościele miechowskim” Kraszewski. To go widocznie bardzo ucieszyło.

— Czy podobna? — zawołał, szybko chodząc ze spuszczoneymi oczyma po pokoju. — A ja o tym nic nie wiedziałem. Proszę przesłać mi numer tej gazety, gdzie Kraszewski o mnie wspominał.

Rozmowa przeszła na jego pisarską działalność.

— Gdyby więcej zachęty — odezwał się po ważnym wy-

słuchaniu moich pochwał — to by i otucha się znalazła. Ale tak...

Zaczepliłem o „Górę Chełmską”, późniejszy od „Kościoła miechowskiego” poemat ks. Bontzka.

— Jest to rzecz mniejszej wartości — odpowiedział — pisana bardzo prędko. Wstęp czyli inwokację, którą mi pan tak chwali, napisałem dość dawno, resztę jednak dorobiłem pospiesznie, bawiąc na kuracji u wód.

Rozmowa prowadzona zrazu chłodno ożywiła się z każdą chwilą. Ksiądz Bontzek zaczępił z lekka o trudne położenie księży na Górnym Szląsku.”

Jak wynika z dalszych fragmentów wywiadu, omawiano sytuację, która zaistniała na Śląsku po zakończeniu Kulturkampfu. Bonczyk utyskiwał na obsadzanie biskupstw Niemcami, uczenie religii po niemiecku, nieznamość języka polskiego przez część księży i propagowanie niemieckiego śpiewu w kościołach. Dochodziło nawet do tego — mówił Bełza — że w jednej parafii wzburzeni wierni podłożyli dynamit pod okna proboszcza-germanizatora.

Powołajmy się jeszcze raz na wrażenia, jakie odniósł Bełza z gościny na probostwie. Uprawdopodobniają one bowiem w dużym stopniu wysuniętą sugestię, że Bonczyk odsuwał się od Centrum w miarę, jak brały górę niemieckie elementy szowinistyczne.

„Rozmawiając z ks. Bontzkiem spostrzegłem — opisywał Bełza — że bolał on bardzo nad trudnościami swojego i swoich kolegów położenia, że jakoby się wstydził pewnych postępów niektórych proboszczów na Górnym Szląsku, którzy więcej przez słabość charakteru niż ze złej woli dopuszczają się takich czynów, które bezwzględnie złe światło na nich rzucają. Ale że sam on włada dzielnie językiem polskim i pisze po polsku, że obdarzony pisarskim talentem niezawodnie nie poprzestanie na tym, co zrobił, ale doznawszy moralnej zachęty od dalszych rodaków, pracować i nadal na niwie pisarskiej będzie, przeto rozstałem się z nim w przekonaniu, że uosabia on prawdziwie dodatnią w Bytomiu siłę i że żadna siła nie sprowadzi

go z prostej drogi, po której całe duchowieństwo górnośląskie kroczyć powinno, poczucie bowiem prawdziwego obowiązku nie rządzi się wygodnym oportunizmem i nie rachuje się względami chwili".¹⁶

Oto przesłanka druga.

Należałoby wnikliwiej przyjrzeć się działalności Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu. Takie stowarzyszenia nie miały u nas w ciągu ostatnich lat dobrej opinii. Publicystów, jeżeli nawet poświęcili im więcej uwagi, odstręczała powłoka religijno-klerykałna, jaką pokrywano różnorodną działalność, często nie mającą wiele wspólnego z kruchtą. Nie brano pod uwagę warunków historycznych, w których się one rozwijały. Przez długi czas Śląsk nie posiadał własnej polskiej inteligencji. Jeszcze w drugiej połowie ubiegłego wieku jej rolę pełnił rodzimy kler i najbliżsi jego świeccy współpracownicy, przeważnie przybysze z innych dzielnic Polski. Bardziej skutecznie oddziaływać na wyobraźnię i wolę mas ludowych można było w takich warunkach jedynie poprzez zespoły wyobrażeń i pojęć religijnych. Dlatego właśnie główne przejawy działalności politycznej, jak publicystyka, stowarzyszenia, wiece ludności itd., były związane z symboliką religijną katolicką. Jednakże treści były nieraz całkiem laickie. Podobnie rzecz się miała z tzw. „alobjanami”.

Towarzystwo św. Alojzego Bonczyk założył 25 marca 1871 roku. Początkowo zbierano się w Rozbarku, w szkole, w niedzielę i święta, latem — między piątą a siódmą, zimą — siódmą a dziewiątą wieczorem. Na zebraniach Bonczyk „różne pouczające rzeczy i powiastki opowiadał”. W czerwcu 1873 przeniesiono siedzibę Towarzystwa do Bytomia.

Towarzystwo prowadziło działalność kulturalno-oświatową. Po kilku latach utarł się schemat zebrań; wygłaszano na nich przemówienia, odczyty, wykłady i deklamacje. Uczono śpiewu, urządzano wieczorki taneczne i zabawy.

Dużą rolę odgrywało czytelnictwo. Prenumerowano między innymi „Katolika”, „Opiekuna Katolickiego”, „Orędownika”, „Gazetę Toruńską” i „Przyjaciela Ludu”. W roku 1889 Czytelnia Ludowa w Poznaniu przysłała dla Towarzystwa kilkanaście książek i to był początek biblioteki Towarzystwa. W latach 1892/93 księgozbiór liczył 122 tomy i 22 stałych czytelników.

- Ważna jest tutaj troska o podtrzymanie więzi z Poznańskiem: prenumerowano poznańskie gazety i wykorzystywano wykształcone w Wielkopolsce formy czytelnictwa. Kler związany z Centrum bał się posądzenia o tzw. „wielkopolską agitację”,¹⁷ tj. o podtrzymywanie związków z innymi dzielnicami Polski. Bonczyk — przeciwnie — wykazywał o nie dużą dbałość.

Wśród ałojzjanów rozpowszechniony był kult Adama Mickiewicza. Np. 6 lipca 1890 roku odbyto uroczyste posiedzenie dla uczczenia autora „Pana Tadeusza”.

Dbano o znajomość pamiątek historycznych: w 1890 roku zorganizowano wycieczkę do Krakowa.

Polski charakter pracy oświatowej Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu ujawnia się z całą siłą, kiedy poddajemy analizie repertuar amatorskich przedstawień teatralnych. W roku 1875 odegrano sztukę Karola Miarki „Kulturnik” (przedstawienie powtórzone po dwóch latach); w roku 1883 przygotowano inscenizację sztuki Juliusza Ligonia „Los sieroty czyli niewinność zwycięża”, „Łobzowian” Władysława Ludwika Anczyca, „Amerykan” Władysława Łebińskiego i „Karpackich Górali” Józefa Korzeniowskiego; w roku 1884 odegrano „Dzwonek św. Jadwigi” Karola Miarki, „Stryj przyjechał” Władysława Koziębrodzkiego, „Taniec nade wszystko” Wojciecha Simona i „Paproć” Juliusza Starkła; w 1885 roku obejrzano sztukę Józefa Szygethiego „Stary piechur i syn jego huzar”.

Cechą znaną tego repertuaru jest wyraźna próba wyjścia poza regionalną literaturę dramatyczną, dowodzi tego obecność w nim Władysława Ludwika Anczyca i innych. Miarą ambicji bytomskiego zespołu było wprowadzenie na scenę sztuk z klasycznego repertuaru romantycznego: „Karpackich górali” Józefa Korzeniowskiego. Wartości, jakie ów utwór wnosił do środowiska ałojzjanów, były niebagatelne: uczył patriotyzmu i walki z przemocą, przyswajał tradycje demokratyczne, w sposób wydatny poszerzał horyzonty umysłowe bytomian. Nie dziwi zatem decyzja landrata z roku 1886, lakonicznie odnotowana przez kronikarza: „władza nie chciała udzielić pozwolenia na urządzenie przedstawień amatorskich polskich”. Zarządzenie należy rozumieć jako wyraz docenienia walorów patriotycznych bytomskiego zespołu teatralnego ze strony pruskich urzędników.

Towarzystwo św. Alojzego pracowało pod osobistym kierunkiem Bonczyka. Jednak proboszcz nie krępował inicjatywy członków, z ich szeregów wyszli ofiarni świeccy działacze. Jednego z nich ceniono szczególnie wysoko. Był to burmistrz Szabon: „Choć sam długie lata był urzędnikiem, nie zapomniał polskiej mowy, lecz szanował ją i innych do tego nakłaniał. Broniąc praw ludu polskiego, nie wahał się osobiście udać do regencji opolskiej z prośbą na odegranie teatru polskiego w Towarzystwie (1889)”.

Zastanawia skala wartości, jaką kierowali się redaktorzy „Książki pamiątkowej”, kiedy wystawiali jednemu ze współtowarzyszy przytoczony dowód uznania: na plan pierwszy wysuwali cechy patriotyczne, przywiązanie do języka, aktywną jego obronę oraz nonkonformizm, narażanie własnej kariery w interesie ogólnym.¹⁸

Towarzystwo św. Alojzego w Bytomiu było wzorem dla podobnych na całym terenie Górnego Śląska. Alojzjanie prowadzili działalność w Katowicach, Rybniku, Chorzowie, Zabrze i Tarnowskich Górach.

W latach 1875—1897 naliczono 37 towarzystw. Największe zasługi miały one na polu teatru, dały łącznie 193 przedstawienia polskie.

W drugiej połowie 1897 roku kardynał Kopp zarządził rozwiązanie towarzystw św. Alojzego. „Zarządzenie to stanowi — pisze znawca problemu Michał Antonów — potwierdzenie skutecznej działalności towarzystw św. Alojzego, prowadzonej wśród górnośląskiej młodzieży polskiej w zakresie nie tylko wychowania religijnego, ale również w zakresie świecko-kulturalnym, w duchu polskości”.¹⁹

Zarządzeniu Koppa nie podporządkowało się tylko Towarzystwo w Bytomiu. Wystosowano protest, uchwalono nowy statut i wybrano świecki zarząd, prowadzono w ten sposób działalność do roku 1905. Nie był to zresztą pierwszy konflikt między alojzjanami a hierarchami kościoła. W 1893 roku nie poparto w wyborach do parlamentu kandydata Centrum, wskutek czego przepadł ks. Nehrlisch z Piekar.

Oto przesłanka trzecia.

Franciszek Antoni Marek, który kilka lat temu pisał książkę o Bonczyku, twierdził, że żaden z artykułów poświęconych temu

autorowi nie daje odpowiedzi na pytanie, kim był on dla śląskiego ludu. Szereg interesujących informacji zaczerpnął krytyk z rozmów ze starszymi ludźmi, którzy znali osobiście „księdza Boncka”.

Między innymi przytoczył wspomnienia pani Gertrudy Sikory z Miechowic, krewniaczki poety, wówczas 78-letniej. Piszący te słowa podziela sceptycyzm Marka wobec niektórych prac na temat twórcy „Starego kościoła miechowskiego”, przykłada także dużą wagę do opinii współczesnych poecie, dlatego przyznaje wypowiedzi pani Sikory rangę dokumentu (z zachowaniem oczywiście ostrożności, jak należy w takim wypadku).

„Ks. Bonczyk był patriotą — wspominała pani Sikora — jacych teraz mało u nas. A był też takim satyrykiem jak Krasicki, tylko jeszcze bardziej rubasznym. Na ambonie często lubiał przyciąć Rozbarczankom, bo były bardzo pyszne i spóźniały się do kościoła. A jak zręcznie potrafił naśladować ich wygląd, chód, gesty i w ogóle sposób bycia. Gdy naśladował je na ambonie, to cały kościół huczał od śmiechu.

Każdą niedzielę, po nieszporach ks. Bonczyk miał nauki w Kasyńce, przychodziło na nie tyle ludzi ze wszystkich wsi, że często musieli stać pod oknami, bo sala nie mogła ich pomieścić. Przychodziłam do ks. Bonczyka często. Miałam wtedy 10—14 lat. Za każdym razem Bonczyk pytał mnie: Co wiesz o Polsce? Co cię ojciec uczy o Polsce? Jeden raz powiedziałam mu: Wuju, mogę powiedzieć o Urszulce Kochanowskiego. Kiedy mu powiedziałam, to się tak ucieszył, że z radości mnie pocałował. Innym razem powiedziałam mu wierszyk, którego mnie ojciec nauczył. Pamiętam go dziś jeszcze:

Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

Gdy ks. Bonczyk usłyszał ten wierszyk, to się rozplakał z radości i powiedział: Gdyby wszyscy byli tacy jak twój ojciec, to by ojczyzna nie zginęła.

W czasie wyborów chodziłam razem z innymi dziećmi od domu do domu agitować. Mówiłam to, czego nauczył mnie ks. Bonczyk i mój ojciec: Wybierajcie naszych — Polaków, a nie grafów — Niemców. Niemcy nas za to prześladowali, nauczyciele bili nas w szkole do upadłego. Bracia moi, że byli Polakami, nie mogli otrzymać nigdzie pracy. [...]

To nie jest prawdą, że ks. Bonczyk czuł się Niemcem. To był Polak. W jego parafii było dużo Niemców i oni tylko czyhali, żeby ks. Bonczyk coś powiedział na ich korzyść. Nasi zresztą robili podobnie. Pewnego razu ks. Bonczyk dawał ślub jakimś Niemcom. W czasie celebrowania nabożeństwa zauważył, że młodej pani zapalił się od świecy welon. Wtedy gwałtownie do niej doskoczył, przerzucił jej welon ponad głowę na posadzkę i zgasił. To wystarczyło, aby zaczęto szemrać, że Bonczyk sprzyja Niemcom.

Bonczyk wychował sobie tutaj po wsiach całą armię Polaków. Jego ojciec i mój ojciec stali na czele tej armii. Obaj mówili słabo po niemiecku, w sądzie korzystali z tłumacza. Oni trzymali tujejszych ludzi w czasie Kulturkampf. [...]

Mój Ojciec, kiedy go Niemcy prześladowali (był zażartym Polakiem) to zawsze powtarzał słowa Bonczyka: Podwiel żył będę, to będę też pracował dla Boga i dla Polski".²⁰

Oto przesłanka czwarta.

Kardynał Kopp chciał w roku 1892 powołać Norberta Bonczyka do Wrocławia na rezydującego kanonika. Jednakże Bonczyk odmówił. Byłoby uproszczeniem wyjaśnianie tego kroku tylko pokorą. (A może to była właśnie przekora?) Istniały zapewne inne przyczyny; Bonczyk mianowicie miał negatywny stosunek do polityki narodowościowej wrocławskiej kurii. Między nim a zwierzchnością kościelną zawsze miały miejsce różnice zdań: raz na tle politycznym, kiedy indziej na tle literackim; wiadomo, jak niechętnie przyjął kler „Stary kościół miechowski” i poezje liryczne, do tych spraw zresztą trzeba będzie jeszcze powrócić. Są podstawy, aby mówić, że Bonczyk był przez hierarchię krzywdzony. Mimo niezaprzeczalnych zasług duszpasterskich i organizatorskich — na przykład — został mianowany proboszczem przy kościele mariackim dopiero 5 czerwca 1886 roku, po dwunastu latach faktycznego sprawowania tego urzędu. Zwłoka za duża,

nawet jeżeli odejmiemy lata Kulturkampfu, kiedy z powodu nie obsadzenia biskupstwa we Wrocławiu nastąpiły zakłócenia w normalnej pracy kurii.

Inaczej oceniała działalność Bonczyka pracująca ludność Bytomia. Kilka razy spotkał się poeta z przejawami szczerzej sympatii. Czwartego lipca 1887 roku całe miasto uroczyście obchodziło srebrny jubileusz kapłaństwa Bonczyka. Uroczystość poprzedzono capstrzykiem. W obiedzie wydanym na cześć jubilata w hotelu Sanssouci wzięło udział sto czterdzieści osób. Wieczorem odbył się w ogrodzie festyn ludowy z koncertem, śpiewem, deklamacjami i sztucznymi ogniami. Życzeniom i śpiewom nie było końca. W głoszeniu zasług autora „Góry Chełmskiej” przodowali oczywiście alozjanie.

W kilka lat później Bonczyk zaziębił się, zmarł 18 lutego 1893 roku na zapalenie płuc. Podczas choroby kazał spalić rękopisy swoich utworów: wśród nich miał być także manuskrypt trzeciego poematu, w którym najprawdopodobniej najpełniej doszedł do głosu patriotyzm autora. Ponoć kościelny Walis dokonał tego auto da fê. Nie wiadomo zresztą, jak to w rzeczywistości było. Niektórzy sądzą, że rękopisy Bonczyka zniszczyli nieprzyjaciele księży, zwolennicy Centrum, bojąc się dalszej kompromitacji. Pogrzeb Bonczyka był podobno wspaniały. Tłumy ludności miały przepełniać parafialny kościół, ulicę Tarnogórską i Piekarską aż do cmentarza. Latarnie uliczne były okryte kirem, na oknach wywieszono czarne flagi. Za trumną szli uczniowie, nauczyciele, duchowieństwo, towarzystwa polskie i tłumy parafian. Pochowano go w kaplicy na cmentarzu przy ulicy Piekarskiej. Nad grobem przemawiał po polsku ks. Michalski (zob. „Katolik” nr 24 z r. 1893).

Jakimi cechami charakteru odznaczał się człowiek, którego zegnano w sposób tak uroczysty?

Najbliżsi współpracownicy cenili w nim pracowitość, energię i ofiarność w działalności kulturalno-oświatowej. Autorzy wspomnienia o nim opublikowanego w „Książce pamiątkowej” alozjanów pisali: „Od rychłego ranku aż do późnej nocy był czynnym, a wieczorami, gdy ledwie kośmi ruszać mógł, jeszcze szedł na posiedzenia towarzystw i tam wymownymi i pięknymi słowy pouczał zebranych i zachęcał do dobrego. Miał on szczególny dar

przemawiania, prosto a wytwornym językiem. Każdy i uczony, i prostaczek chętnie go słuchał. Szczególną miłością otaczał go lud polski i polskie towarzystwa”.

Podobno jego zachowanie cechowała cierpkość i nieufność. Miał odnosić się do kobiet z dużą rezerwą. Była to zapewne konsekwencja zawodu, jakiego doznał w miłości w latach młodości. Ów dramat uczuciowy, o którym otoczenie niewiele wiedziało, nawet najbliższe, został ujawniony tylko w poezji. Bonczyk spotykał się z obojętnością i brakiem zrozumienia, tęsknił za przyjaźnią i wymianą myśli. Miał naturę artysty: obok literatury lubił muzykę. Upodobania odziedziczył po ukochanej matce. Wolno sądzić, że nigdy nie pogodził się do końca ze swoją sytuacją zawodową i koniecznościami prawie konspiracji, jakie narzucała praca wśród Polaków w latach germanizacji. Na tym tle doszło u niego do daleko posuniętego wyobcowania. Poczucie wyobcowania i świadomość niewykorzystania życiowej szansy talentu znamionowały psychikę i reakcje księdza proboszcza. „Choć długo obcowałem z księdzem Bonczykiem — wspominał Franciszek Chłapowski — stosunek nasz nie był serdeczny. Był on nieco skryty a może bojaźliwy. Z czasem jednak spoufalił się tak, że mi odczytywał swe młodzieńcze poezje, nie drukowane jeszcze, opisujące czasy szkolne. Radził się przy tym, czy dobrze stylistycznie napisane”.²¹

Ulęgę przynosiła Bonczykowi — jak wyznał w „Gudrunlieder” — praca literacka. Dużo satysfakcji dawała mu także działalność w polskich stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych.

Znano powszechnie Bonczyka jako kaznodzieję i mówcę wiecowego. Świadkowie jego wystąpień publicznych często podkreślali, że w słowach odznaczał się wstrzeźliwością, myśli nie wyrażał prosto, ale drogą okrężną. Owa ostrożność i skrytość, które tyle kłopotu sprawiły późniejszym biografom poety, często wprowadzając ich w błąd, znajdują uzasadnienie w doświadczeniach życiowych Bonczyka: nie mamy tutaj na myśli wyłącznie lekcji pobranej w bytomskim więzieniu, rzeczywistość polityczna Śląska w tamtych czasach zmuszała polskich pisarzy i działaczy do zacierania śladów, kluczenia, stałego „łudzenia despoty”. Zdzisław Hierowski przypomniał niedawno fakt sam w sobie w dużym stopniu charakteryzujący sytuację na Śląsku: otóż władze

niemieckie dopiero z przemówień nad grobem Damrota dowiedziały się, że lojalny i szanowany powszechnie profesor i Czesław Lubiński, autor patriotycznych poezji, to jedna i ta sama osoba. Podobnie Bonczyk: i on umiał być — jak Damrot i tylu innych — lwem i lisem.²²

Pierwsze próby literackie. Liryka

I

Badacz puścizny poetyckiej Norberta Bonczyka nie ma łatwego zadania. Od śmierci poety upłynęło co prawda tylko lat kilkadziesiąt, jednakże okoliczności towarzyszące pisarstwu tego autora, jego sytuacja społeczna i zawodowa sprawiły, że krytyk natrafia na przeszkody, jakie piętrzą się obecnie przede wszystkim przed zbieraczem poezji o całe wieki wcześniejszej. Najwięcej energii bowiem pochłaniają prace przygotowawcze: najtrudniej jest dotrzeć do ocalonej puścizny Bonczyka, uściślić chronologię powstawania oraz publikacji liryków. Kłopot tym większy, że dotychczasowi biografowie i interpretatorzy twórczości Bonczyka nie byli filologami, nie udokumentowali wszystkich swoich sądów, chronologię powstawania niektórych utworów świadomie nawet zaciemniali, aby nie kompromitować księdza proboszcza bytomskiego.

Jedynie Emil Szramek, autor wspomnianej już monografii życia i pisarstwa Bonczyka, znał prawie całość lirycznego dorobku poety. Miał dostęp do unikatowego egzemplarza „Karpathen-Märchen”, który otrzymał od ks. proboszcza Stryczka w Szobiszowicach pod Gliwicami, byłego wikariusza Bonczyka. Posiadał w swoich zbiorach tom „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” (nabytek wprost bezcenny, resztę bowiem nakładu — 90 egzemplarzy — autor zniszczył, dręczony obmowami i złośliwościami kolegów księży), znaleziony zupełnie przypadkowo u dra Stanisława Skiby w Załężu pod Katowicami. Ks. Stryczek wręczył ponadto monografiście „kilka rękopiśmiennych i drukowanych wierszy okolicznościowych, przeważnie niemieckich”

(chodziło zapewne o wiersze Bonczyka z okazji poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół w Czarnym Lesie 7 maja 1884, o łaciński utwór na złote gody kapłańskie zasłużonego dla Śląska poety ks. Antoniego Stabika 17 maja 1883, o niemieckie utwory wreszcie, którymi proboszcz bytomski witał powracających u schyłku Kulturkampfu do swej diecezji biskupów Herzoga i Koppa).²³

Między wojnami wydanie kompletne polskich pism Bonczyka przygotowywał Wincenty Ogrodziński. Jak wiadomo, ogłosił on „Stary kościół miechowski” (1936) i „Górę Chełmską” (1938). Tom trzeci, „Drobne utwory i przekłady”, który miał objąć „wszystkie poezje polskie i tłumaczenia Bonczyka, o ile dało się je odszukać, oraz dwa wiersze łacińskie”, nie wyszedł z druku. Wydawca wyłączył z projektowanej edycji wiersze niemieckie. Nie jest trudno podważyć uzasadnienie owej decyzji: wydaje się, że właśnie liryka niemiecka, szczególnie „Gudrun-Lieder”, należała do największych osiągnięć poety. Tutaj nadmienmy jedynie, że wspomniana decyzja pozbawiła nas wglądu do zbioru „Karpathen-Märchen”. Ogrodziński był ostatnim, który miał go w rękach. Nie planując wznowienia poezji niemieckiej, nie przepisał tego tomiku.

Czym aktualnie dysponuje krytyk poezji Bonczyka? Z zawieruchy wojennej uratował się szczęśliwym zbiegiem okoliczności unikatowy egzemplarz „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper. Seiner utraquistischen Tafelrunde gewidmet” (Wrocław, anonimowo i bez daty wydania). Już na długo przed pierwszą wojną światową należał do nadzwyczajnych rzadkości, obecnie jest „białym krukiem”, którego posiadaniem może się tylko pochwalić biblioteka kurii biskupiej w Katowicach. Pomieścił on kilka cykli utworów wierszowanych polskich, niemieckich i łacińskich, mianowicie: „Tłumaczenia z niemieckiego”, „Chwasty z własnej zagrody”, „Deutsche Reimereien”, „Gudrun-Lieder” oraz „Wieder daheim”. Dwa pierwsze cykle, „Tłumaczenia z niemieckiego” i „Chwasty z własnej zagrody”, włączył ponadto autor jako „Dodatek” do drugiego wydania „Starego kościoła miechowskiego” (Bytom 1883). W niektórych bibliotekach naukowych można jeszcze dotrzeć do tej edycji. Ale to jest wszystko. W papierach po Wincentym Ogrodzińskim, zdeponowanych u dra Zdzisława

Hierowskiego w Katowicach, znajduje się kilka odpisów wierszy okolicznościowych i pierwszych prób epickich. Dzisiaj te odpisy są jedynym źródłem informacji.

Nie jest jednak pewne, kiedy ukazał się zbiorek „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”. Wybitny bibliograf polski, Karol Estreicher, ustalił rok 1882 jako datę jego opublikowania.²⁴ Wolno przypuszczać, że w tym wypadku nie miał całkowitej racji, a w każdym razie — podstaw, aby arbitralnie ustalać datę roczną. Tym bardziej, że bardzo skrótowy i niewolny od omyłek zapis bibliograficzny, jaki znajduje się w „Bibliografii polskiej XIX stulecia”, budzi podejrzenia, jakoby Estreicher nie znał tomika z autopsji, ale tylko z drugiej ręki. W wątpliwościach umacnia opublikowany przez ks. Emila Drobrego list Norberta Bonczyka do ks. Augustyna Bogusława Weltzla z dnia 25 maja 1886 roku. Wspominając tam okoliczności towarzyszące drugiemu wydaniu „Starego kościoła miechowskiego”, pisał poeta: „Ażeby jednak inni nie wyszli na próżno, dołączyłem tłumaczenia z niemieckich poetów! — Rozdavam dziełko bezpłatnie, a mimo to nikt się o takowe nie dopytuje, przeciwnie, kilku konfratów chciało mnie posłać na Kapellenberg a conto tych drukowanych miłostek. Cóż by dopiero uczynili, gdyby dostali do rąk moje niemieckie „Pieśni Gudruny”, które tego roku wyszły pod pseudonimem w drugim wydaniu”. Emil Szramek opatrzył ten fragment następującym komentarzem: „Odnosi się to do wydanych bez podania roku i bezimiennie „Karpathen-Märchen” [...] a szczególnie do „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” [...], gdzie także po raz drugi są wydane (1886) wspomniane [...] „Tłumaczenia z niemieckiego” i „Chwasty z własnej zagrody” opublikowane po raz pierwszy 1883 r.”²⁵

Przytoczony jednakże fragment z listu Bonczyka nasuwa przypuszczenie, że poeta miał na myśli najprawdopodobniej „Karpathen-Märchen”, które — jak skądinąd wiadomo — powstały w lecie 1885. Ponieważ pod względem treści były bardzo bliskie „Gudrun-Lieder”, taka omyłka jest bardzo możliwa. Mógł też mieć na myśli jakieś nieznanne wydanie „Gudrun-Lieder” pod pseudonimem (a zatem nie anonimowo), którego nie można utożsamiać z zachowanym tomem „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”.

Jak widać, miało uzasadnienie wyrażone na początku tego rozdziału przekonanie, że nie wiemy na pewno, ani kiedy Bonczyk pisał swoje wiersze liryczne, ani kiedy je wydał drukiem. Nie jesteśmy jednakowoż zupełnie bezradni: w obu wypadkach możemy ustalić chociażby przybliżone daty. W tym celu piszący te słowa proponuje czytelnikowi wspólne przeżycie małej naukowej przygody filologicznej.

Przygoda pierwsza: próba ustalenia ram czasowych, w których mógł się ukazać tomik „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”.

Wiemy, że „Tłumaczenia z niemieckiego” i „Chwasty z własnej zagrody” ukazały się w 1883 roku jako uzupełnienie drugiego wydania „Starego kościoła miechowskiego”. Dla naszej pracy jest istotna odpowiedź na pytanie, czy „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” (w skład jego wchodziły oba cykle wierszy) ukazało się przed, czy ewentualnie po owym roku. Pomocą w znalezieniu odpowiedzi będzie porównanie tekstów „Tłumaczeń z niemieckiego” i „Chwastów z własnej zagrody”. Okazuje się bowiem, że pomiędzy dwoma wydaniem — tym z roku 1883 i zbiorkiem „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” — zachodzą dosyć poważne różnice. Tekst z 1883 roku jest lepszy: dojrzałszy pod względem intelektualnym, precyzyjniejszy, pełniejszy, poeta o wiele swobodniej panuje nad językiem, umie wykorzystać jego walory ekspresyjne i możliwości asocjacyjne. Nie jest prawdopodobne, aby te teksty powstały w krótkim odstępie czasu. Dzieli je zapewne kilka, jeśli nie kilkanaście lat, w ciągu których Bonczyk uczynił znaczny postęp w opanowaniu poetyckiego warsztatu i ojczystego języka.

Te twierdzenia da się udokumentować szeregiem przykładów szczegółowych.

Na przykład wiersz „Do Karola”:

„Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”:

„W których jedno uczucie, bo ogień młodości,
Nie znając czającej się zdrady, żadnej złości,
Powinien by ogrzewać pierś do dobrych czynów.
Nikt by wtedy nie płakał nad dołą złych synów;
O nie byłoby w gronie naszym żadnych dzieci...”

W których ogień gwałtowny wszelkie żądze nieci.
Lecz wasza nieustanna baczość, czatowanie,
Toć to właśnie dla wielu upadkiem się stanie”.

Wydanie z roku 1883:

„W których jedno uczucie, bo ogień młodości,
Nie znający ukrytej zdrady, żadnej złości,
Powinien by ogrzewać piers do dobrych czynów.
Nikt by wtedy nie płakał nad dołą złych synów;
Nie byłoby wyrodných w gronie naszym dzieci,
W których ogień gwałtowny wszelkie żądze nieci.
Lecz straż nigdy nie śpiąca, wasze czatowanie,
Toć to właśnie dla wielu upadkiem się stanie”.

Lepsze, bardziej adekwatne wyrażenie myśli, to właśnie było celem autora, kiedy przeredagowywał następujący fragment „Echa z więzienia”:

„Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”:

„Wspaniałą Eskoryjał — to przyszłością moją
Żywym widzę, jak losy pogrzeb mi mój stroją!”

Wydanie z roku 1883:

„Wspaniałą Eskoryjał — to przyszłością moją
Widzę, jak losy pogrzeb mnie żywemu stroją!”

Norbert Bonczyk był pisarzem pracowitym, sumiennym, stale doskonalącym swoje dzieło. Lektura, obcowanie z ludźmi, oto czynniki sprawcze nieustannej kontroli twórczości. Jak wiadomo, kilka wierszy poety ukazało się po raz pierwszy w „Zwiastunie Górnoszląskim” („Wielki Piątek”, „Opoka Piotrowa”, „Do papieża”). Konfrontacja pierwodruku w czasopiśmie z późniejszymi wydaniem książkowymi dostarcza dodatkowych dowodów tego stałego szlifowania formy.

W świetle przywołanych argumentów przekonanie, że „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” jako tekst gorszy nie mogło się ukazać po 1883 roku, dacie publikacji „Starego kościoła miechowskiego”, nie wymaga chyba dalszych uzasadnień.

Dodatkowym argumentem przeciwko bezzasadnej sugestii Emila Szramka, jakoby „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” mogło ukazać się dopiero w 1886 roku, są dzieje tekstu wiersza „Góry Chełmskiej (św. Anny)”. Otóż Bonczyk, przygotowując właśnie w 1886 roku do druku poemat „Góra Chełmska”, wtopił w jego początkowy fragment ten napisany z górą 10 lat wcześniej utwór. Dokonał w nim jednak charakterystycznych zmian. Mianowicie zmienił wiersz: „Wypatrzył Chrobry drogę do Niemiec, do sławy” — na „Wypatrzył Chrobry drogę na Zachód, do sławy” oraz „Polska krew, rzymska wiara stokroć tysiącami” — na „Słowian krew, rzymska wiara stokroć tysiącami”. W rzeczywistości politycznej 1886 roku, w którym wzmogła się antypolska działalność Bismarcka, nie mogła się już ukazać pierwotna, patriotyczna wersja utworu.

Pozostaje jeszcze ustalić dolną granicę czasową ukazania się drukiem omawianego tomu. Pewnych wskazówek dostarcza tutaj analiza utworów okolicznościowych, dających się z natury rzeczy łatwo powiązać z wypadkami historycznymi. Wynika z niej, że z całego tomu najpóźniej został napisany utwór „Góra Chełmska (św. Anna)”. Już Wincenty Ogrodziński przekonująco dowiódł, że wiersz ten został napisany w latach 1872—1875.²⁵

Należy zatem mniemać, że dolną granicą ukazania się tomu „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” był rok 1875.

Przygoda pierwsza dobiegła już końca: ów unikatowy tomik poezji Bonczyka ukazał się między 1875 a 1883 rokiem, jednak raczej bliżej daty pierwszej niż drugiej.

Przygoda druga: w jakich latach Bonczyk te wiersze liryczne pisał? Tego również dokładnie nie wiemy. A jest ważne dla oceny jego twórczości wiedzieć, czy pisał liryki jedynie jako student, czy może także będąc już poważnym duszpasterzem?

W literaturze naukowej o Norbercie Bonczyku nie postawiono jeszcze problemu chronologii powstania utworów lirycznych późniejszego „Homera górnośląskiego”. Przyjmowano raczej bezkrytycznie opinię o ich wczesnym powstaniu. Emil Szramek informował, że Bonczyk dał się poznać po raz pierwszy jako tłumacz w 1860 roku na posiedzeniu Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, odczytując trzy pieśni Fryderyka Schillera. Wincenty Ogrodziński poszedł jeszcze dalej, twierdząc, że najpóźniejsze z prze-

kładów pochodzą z roku 1860; Bonczyk wedle jego zdania miał próbować tłumaczenia jeszcze na ławie gimnazjalnej (przed 1858 rokiem). Te sugestie interpretacyjne nie budzą większych wątpliwości: „Tłumaczenia z niemieckiego” należy traktować jako etudy szkolne, ćwiczenia warsztatowe, powstały one zapewne w latach studiów na uniwersytecie wrocławskim (1858—1861). Wątpliwości budzą się dopiero, kiedy wspomniani krytycy usiłują przekonać, że także „Chwasty z własnej zagrody” i „Gudrun-Lieder” powstały wyłącznie w latach szkolnych i studenckich.

Emil Szramek sądził, iż Bonczyk „podczas długich wakacji akademickich uprawiał [...] po niemiecku, po polsku i po łacinie własną lirykę”. Gdzie indziej sugerował, że „urok znacznej części lirycznych utworów Bonczyka polega na tym, że są to zaklęte w wierszach uczucia przyszłego kleryka i kapłana [...]”.²⁷ W każdym bądź razie monografista poety nie dopuszczał nawet myśli, by liryki erotyczne Bonczyka mogły powstać po 1862 roku, kiedy to pisarz uzyskał święcenia kapłańskie.

Wincenty Ogrodziński w owych tendencyjnych zabiegach, mających na celu odsunięcie od Bonczyka podejrzenia o zajmowanie się niegodną kapłana twórczością, poszedł jeszcze dalej: nie przeprowadzając przewodu dowodowego, autorytatywnie stwierdzał, że erotyki pochodzą z lat gimnazjalnych (1857—1858).

Ustalenie chronologii powstania poezji lirycznej Bonczyka nie należy bynajmniej do zadań łatwych, wątpić też można, czy uda się komukolwiek rozwiązać je definitywnie. Pewne jest tylko, że utwory, składające się później na takie cykle, jak „Chwasty z własnej zagrody” lub „Gudrun-Lieder”, powstawały w przeciągu kilku lub nawet kilkunastu lat. Niektóre z nich zapewne zostały napisane w okresie uniwersyteckich studiów poety. „Echo z więzienia” powstało bez wątplenia w latach 1859—1860; przekonują o tym wzmianki o rozpoczęciu przez Napoleona III wojny z Austrią, w rezultacie której Włochy odzyskały państwową suwerenność. „Des Studenten letzte Bierreise” została napisana pod koniec studiów w 1861 roku lub w pierwszej połowie 1862 przed prymicjami (opisuje pożegnalną ucztę burszowską). Jednakże spora grupa liryków, szczególnie z „Gudrun-Lieder”, powstała w początkach pracy duszpasterskiej autora w Piekarach i Bytomiu.

Jakże bowiem wytłumaczyć aluzje historyczne w wierszu 16:

„Albo uganiajcie gotowi krwawej zemsty ślub
Spełnić mieczem Arminiusza na wybrzeżu Galii
Na dziedzicznych wrogach,
Uganiajcie na dzielnym rumaku...”²⁸

Jest to niewątpliwie reminiscencja wojny francusko-pruskiej w 1870 roku.

Jakże rozumieć następujący fragment wiersza 23:

„Gudruno, dziś me serce
Jeszcze nie ogarnie całej rozkoszy, którą w nadmiarze
Swej łaskawości darzysz
Mnie, pasterza wioski”.

W oryginale występuje wyraz „Hirt”, który ma przecież dwa znaczenia: pasterz i duszpasterz. Kontekst tego utworu pozwala suponować, że można przyjmować drugie znaczenie jako wyrażające intencje poety. Użycie niejednoznacznego terminu jest zrozumiałe w sytuacji autora. Przytaczany wiersz powstał prawdopodobnie w latach 1862—1865, kiedy Bonczyk był wikarym w Piekarach.

Na tle wyliczonych powyżej faktów lepiej rozumiemy wyznaczenie autora w liście do ks. Weltzla: „Pieśni Gudruny” pisał co prawda jakiś „Pater”, ale nie są to bynajmniej przeżycia jakiegoś „Patra”, lecz tylko marzenia studenckie”.

I Emil Szramek, i Wincenty Ogrodziński nie byli w zgodzie z tekstem, kiedy przypisywali całość Bonczykowej liryki latom gimnazjalnym i studenckim. Motywy, jakie nimi kierowały, nie wymagają dłuższego komentarza: były pozaliterackie, klerykalne. Dopiero zdanie sobie sprawy z wymowy chronologii umożliwia widzenie we właściwym świetle prawdziwych wymiarów wewnętrznego dramatu pisarza, który legł u podstaw „Chwastów z własnej zagrody” i „Gudrun-Lieder”.

II

Zatrzymajmy się chwilę przy „Tłumaczeniach z niemieckiego”.

Jak już powiedziano, mają one charakter ćwiczeń warsztatowych. Od nich najprawdopodobniej Bonczyk rozpoczął zajęcia

literackie. Nie oznacza to jednak, że wszystkie musiały powstać w latach studenckich, może niektóre z nich rzucił na papier już bardziej zaawansowany twórca, ale nie ma podstaw, aby stwierdzać to autorytatywnie. „Tłumaczeniami z niemieckiego” dotąd nie zajmowano się dłużej, traktowano je jako marginalia działalności literackiej Bonczyka. Krytyka podkreślała tylko, że największą ich zaletą jest dosyć zgrabne naśladownictwo rytmiki oryginału. Nie ma uzasadnienia rewizja tego poglądu: „Tłumaczeniom” brakuje większej wartości literackiej. Ale odegrały one ponad wątpliwość dużą rolę w kształtowaniu się osobowości twórczej poety. Dzisiaj są dokumentem atmosfery artystycznej i intelektualnej, w jakiej rozwijał się na uniwersytecie ówczesny członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

Najwcześniej Bonczyk zaczął tłumaczyć Fryderyka Schillera. Autor „Zbójców” zajmuje w „Tłumaczeniach z niemieckiego” najwięcej miejsca (9 pozycji na ogólną liczbę 16). Jednakże Bonczykowi nie udało się ani w części oddać wspaniałego języka, poryjającej rytmiki i patosu oryginału. Przerastało to jego możliwości poetyckie i translatorskie. Całą uwagę skupił na wiernym oddaniu treści. Okazuje się, że najbardziej interesowały go ballady, szczególnie ten ich rodzaj, który w historii literatury niemieckiej nosi nazwę „ballady idei”. Schiller wprowadził do tego gatunku nowy typ ludzki: bohatera, człowieka walczącego. Np. w wkladce lirycznej do tragedii „Zbójcy” „Hektor rozstawa się z Andromachą” (jak w innych wypadkach, tak i tutaj powołujemy się na ten utwór z tej racji, że przełożył go właśnie Bonczyk) Schiller zaprezentował pewien model patriotyzmu, bohatera rozróżniającego hierarchię uczuć i obowiązków, poświęcającego szczęście rodziny dla obrony szczęścia narodu. Podobną problematykę mają dwie głośne ballady „Piestrzeń Polikratesa” i „Nurek”. Ludzie, którzy są w centrum owych utworów, nie dają się zastraszyć siłom groźnej przyrody i konieczności losu. W balladzie o Polikratesie na plan pierwszy wysuwa się problematyka nieuchronności przeznaczenia. W późniejszych balladach, jak „Obchód zwycięstwa”, Schiller wyeksponował przeciwieństwa wiecznej doli człowieka, w której szczęście przeplata się z nieszczęściem; człowiek i los zostały tu ukazane w aspekcie mądrej rezygnacji, zgody na narzucone ograniczenia.

Kryteria, jakimi kierował się Bonczyk, dobierając utwory do tłumaczenia, nie muszą być chyba obszerniej objaśniane. Rzecz jasna, młodemu studentowi odpowiadał już sam gatunek „ballady idei”: punktem wyjściowym była tam idea, utwór stanowił jej ilustrację. Takie stanowisko, charakteryzujące poetów moralizujących, musiało być szczególnie bliskie Bonczykowi. Młody tłumacz aprobował nauki moralne ballad. Schiller opiewał w nich wielkość ludzkiego charakteru, miłość, przyjaźń i bohaterstwo. Skądinąd wiemy, że owe wartości spotkały się z najwyższym uznaniem całej generacji pisarzy romantycznych. Swoją wagę miała także owa rezygnacja i umiarkowanie (wspomniano już o „Obchodzie zwycięstwa”), które miały zapewne cenę w środowisku początkującego poety. W sumie Bonczyk wykazał wiele orientacji literackiej i dobrego gustu, np. oprócz ballad przetłumaczył hymn „Do radości”, jeden z najwspanialszych liryków Schillera.

Do „Tłumaczeń z niemieckiego” weszły ponadto utwory Johanna Wolfganga Goethego, Friedricha Gottlieba Klopstocka, Friedricha Matthissona i Anastasiusa Grüna.

Obecność refleksyjnych poezji Goethego w lekturze młodego Bonczyka daje dobre świadectwo jego wyrobieniu intelektualnemu i zainteresowaniom filozoficznym. Tutaj należy zwrócić baczną uwagę na wiersz „Trwałość w odmianie”. Refleksyjny, należał do tego nurtu twórczości Goethego, któremu weimarczyk zawdzięcza u potomnych opinię rewolucjonisty w dziedzinie nauk ścisłych i myśli filozoficznej. Znalazło w nim wyraz przekonanie myśliciela, że przyroda, natura to wiecznie żywa, zmieniająca się i przekształcająca w coraz wyższe formy materia. Takie refleksje, jak wiadomo, zbliżały Goethego do pozycji ateistycznych. Z obecności tego utworu w „Tłumaczeniach z niemieckiego” nie wolno wyciągać za daleko idących wniosków historycznoliterackich. Niemniej poświadczą on samodzielność i poszukiwania filozoficzne Bonczyka, przekonuje o istnieniu światopoglądowego niepokoju, który mógł wzbudzać czujność duchowych przewodników młodego seminarzysty.

Schiller, Goethe, Klopstock, oto pisarze, których obecność w młodzieńczych „Tłumaczeniach” dowodzi, że Bonczyk wzrastał w atmosferze szacunku dla racjonalistycznej i demokratycznej

poezji niemieckiej osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Obecność Grüna wskazuje na jeszcze jeden, wcale ważny, tej atmosfery składnik: wolnościową poezję romantyczną. Grün mianowicie należał do kręgu poetów niemieckich, którzy — jak najbardziej z nich znany August von Platen — popierali walkę Polaków o wolność w 1830 roku. Polska była dla nich przykładem w walce przeciw despotyzmowi, umiłowania wolności i nienawiści do tyranii. Grün w swoich poezjach dawał upust rozczarowaniu do rzeczywistości niemieckiej po wojnach napoleońskich i niechęci do reakcyjnych rządów; liberał, mężnie walczył przeciwko systemowi Metternicha. Bonczyk co prawda nie przetłumaczył jego najlepszych utworów, poprzestał na „Pieśni o rzekach germańskich”, mniej znaczącym liryku. Nie wolno jednak z tego wyciągać żadnych wniosków niechętnych. Wolno sądzić, że właśnie obecność nut przyjaznych dla Polski w poezji Grüna zjednała Bonczyka. W każdym razie — to jest najistotniejsze — w lekturze poetyckiej młodego pisarza nie zabrakło autorów, którzy budzili szacunek dla walki o wolność i nienawiść do krzywdzicieli.²⁹

III

Sam Bonczyk ujawnił trop, który prowadzi do właściwego zrozumienia jego liryki erotycznej. Pisał o „Gudrun-Lieder” do ks. Weltzla: „»Epilogus galeatus« podaje historię powstania tych wierszy”. Mowa była o utworze, który zamyka tom „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”. Z budzącą szacunek szczerością odkrył w nim pisarz autobiograficzne źródła swej twórczości, ujawnił cierpienia wewnętrzne, które stały się punktem wyjścia jego pisarstwa.

„Nimst Du's nun in deine Schur
Kritikus, so wisse nur:
Tief in meiner Brust Klausur
Steckt' dies Zeug, mir zur Tortur.
„Fort mit dieser Unnatur!”
Dacht' ich, schreib's nicht zur Zensur.
Nein, allein zu Deiner Kur
Ohne Schliff und Politur”.³⁰

„Jest istotne ponadto, że autor pisze o wierszowaniu jako o czynności nieodzownej dla zachowania równowagi psychicznej, przynoszącej ukojenie. ... „Nun bin ich froh, nun brent's nicht mehr lichterloh!”³¹

Polskie „Chwasty z własnej zagrody” i niemieckie „Gudrun-Lieder” odznaczają się spoistą i konsekwentną kompozycją wewnętrzną: tak układ, jak i szczegóły zostały przez pisarza przemyślane. Przywołane w tekście nazwiska wielkich liryków literatury światowej, Dantego, Petrarcki, Klopstocka, wskazują na najbliższą tradycję literacką. Podobną rolę spełniają motta.

Na początku polskiej części „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper” odwołał się Bonczyk do Catullusa. Nie było to przypadkowe. Catullus uczynił głównym tematem poezji własne przeżycia. Bohaterką jego liryki była Lesbia, postać historyczna, kilka lat od niego starsza, pełna wdzięku i inteligencji kobieta. Catullus pierwszy w poezji światowej postawił znak równania między miłością w życiu i miłością w literaturze. Ta strona jego twórczości była dobrze znana w czasach Bonczyka. Wielbicielami Catullusa byli głośni ówczesni niemieccy pisarze: Eduard Mörike i Heinrich Heine.

„Gudrun-Lieder” poprzedził autor urywkiem z ody Horacego. Traktowała ona o szczęściu, przepełniającym duszę artysty, póki szczęśliwszy rywal nie odebrał mu serca ukochanej.

Przypuszczenia mogą okazać się bezzasadne. Jednakże wydaje się realne, że poezja miłosna Bonczyka miała adresatkę z krwi i kości. Emil Szramek wskazywał na Marię Ochmanównę (1846 do 1897), córkę burmistrza w Oleśnie, zamężną za budowniczym Robertem Satkem w Bytomiu. Plotka głosiła, że Bonczyk darzył ją wyjątkowymi względami. Maria pielegnowała go w ostatniej śmiertelnej chorobie. Kiedy ukazały się „Gudrun-Lieder”, niektórzy dopatrywali się w nich transpozycji uczucia Bonczyka do Ochmanówny. Dyskrecja, jaką otaczał poeta swoje erotyki, daje także wiele do myślenia.³²

Liryczne wiersze Bonczyka składają się na pamiętnik miłości, monografię uczucia: autor nie pominął żadnej z faz rozwoju namiętności. Świadomy zamysł literacki jest bardziej odczuwalny w „Gudrun-Lieder”, które mają klarowny układ. Polskie poezje są bardziej osobiste, spontaniczne, mniej literackie, niemniej i one

nie zostały pozbawione wprowadzającej ład zasady kompozycyjnej.

Jest w nich mowa o miłości do młodej Gertrudy.

„Poglądałem w okienko,
Nie widać cię, dziewczynko,
Gdzież są śliczne Twe oczy?
Gdzież twój uśmiech uroczy?

Chodzę wciąż i spoglądam,
Sam nie wiem, czego żądam,
Wejrzyj na mnie, kochanie,
A mój smutek ustanie!”

Początkowo przeważają uczucia tęsknoty i ufności („Jakże ja często wspominam ciebie”). Gdy liryczny narrator przekonuje się o niewierności Gerty, wybucha skargą:

„A mój ogień — on nie zgaśnie,
Chociaż nie dbasz oń,
Idź, a chełp się z tego właśnie,
Za oklaskiem goń.

Nie będę ci do stóp padał,
Nisko błagał cię,
Smutek, który mnie owładał,
Da Bóg — zniesie się.”

(„Kiedym z tobą się rozstawał”)

Skargę rychło zastępuje groźba zemsty:

„Lecz ha! wiem ja i widzę, marzenie mię ludzi.
Jakże często z snu mego spojrzenie mię budzi,
Spojrzenie twe bez uczuć, bez myśli i zimne!
Odwróć, sroga, twe oczy, patrz we strony inne,
Bo mię wzrok jak lód zimny sztyletem przesywa,
A kwiat uczuć wiatr ostry śmiertelnie owiewa.
Nie ma w sercu miłości, które tak spogląda
I hołdów nieskończonych — za pogardę! — żąda.

[...]

O niechaj i tak będzie: miłość mię nie znała,
I najszczerzych mych uczuć albo nie uznała,
Albo widząc je, twarz mi wskazywała hardą
I wszystkie me westchnienia przyjęła z pogardą:

To i ja serce zamknę tkliwości, przyjaźni.
Niech do rzewnych mię uczuć żaden wdzięk nie zdradzi.
Niech nie znam wesołości, niech nienawiść razem
Poorze dzikie czoło ostrym swym żelazem,
A oddam ci pogardo, com cię nie zasużył,
A oddam pełną miarką, bym się nie zadłużył.
Niech ku wszystkim tak mi się nienawiść ustali,
Że pierś mą nie już miłość, lecz nienawiść spali;
Nienawiść, która nie zna ni pici ani wieku,
Która ofiarę widzi swą w każdym człowieku,
Ta niech, zemstą się karmiąc, zniszczy serce we mnie,
A tym śmierć przyjmę słowem: nie żyłem daremnie!"

(„Nim ja, losem zazdrosnym od ciebie wygnany”)

Później, pogodziwszy się z biegiem wydarzeń, zawiedziony kochanek popada w odrętwienie rezygnacji („Trzy cnoty”) i szuka ulgi we wspomnieniach i radościach przyjaźni („Na dzień drugiego października”).*

Charakterystyczne, że liryki nie układają się w notatnik aktualny. W miarę lektury staje się coraz bardziej widoczne, że Bonczyk rekonstruuje uczucia, odtwarza dramat już spełniony. Przemawia to dodatkowo za późnym powstaniem cyklu, najwcześniej pod koniec pobytu w seminarium duchownym i w początkach pracy duszpasterskiej, kiedy przed autorem stanął problem wyboru dalszej drogi. W „Chwastach z własnej zagrody” stale jest obecny motyw smutku, obcości wobec otoczenia, który znajduje wytłumaczenie we wspomnianym kryzysie wewnętrznym pisarza. Poezja ta mogłaby być interesująca, gdyby ukazano w niej bez retuszu ścieranie się w człowieku, dokonującym wyboru, sprzecznych racji. Bonczyk jednak pisał po dokonaniu wyboru. Na ukazanie równorzędności wykluczających się dróg życiowych nie pozwolił mu przyjęty światopogląd. Problemy te wyraźniej wystąpią w „Gudrun-Lieder”, gdzie liryk miał mniejsze trudności warsztatowe.

Krytycy Bonczyka uchylali się często od dania odpowiedzi na pytanie o wartość literacką jego poezji. Kiedy była o niej mowa, zawsze w grę wchodziły jakieś względy pozaartystyczne. Dlatego poeta nigdy nie doczekał się rzetelnej, bezstronnej oceny, jakiej domagał się już za życia.

Najsilniejszym atutem polskiej poezji Bonczyka jest świeżość

* Ogr. , sto. 186-187 .

i prawda uczucia. Język zawodził często poe~~te~~ę, który w sumie nie wytrzymuje porównania ze średnim poziomem późnoromantycznej poezji polskiej. Jednakże znajdują się w jego dorobku strofy, które ujmują prostotą wyrazu:

„Myślę o tobie Gerciu jedyna,
Gdy nocy zbliżą się cienie,
Tyś wszej radości mojej przyczyna,
Tyś miłe w smutku wspomnienie...
Widzę okienko w ogród patrzące,
W nim pęki kwiatów, twa praca,
Miłsze nad kwiaty lice kwitnące,
Do nich ma myśl często wraca.
W cichym ogródku chłodne drzew cienie
Często nas w dom swój przyjęły...”

(„Jakże ja często wspominam ciebie!”)

Brak literackich ozdobników, przejrzysta składnia, rytm, ułatwiający podłożenie słów pod melodię, echa pieśni ludowych, oto zalety przytoczonego fragmentu.

Powiedziano już, że „Gudrun-Lieder” mają przejrzystą i co do szczegółu obmyśloną kompozycję. Otwiera je wiersz, pełniący rolę dedykacji całości Gudrunie:

„Gudrun! często pisałem do ciebie,
Nieraz na skrawku papieru!
Lubię te skrawki,
Wszak na nich spoczęło oko twoje,
Co zatem oczy twoje widziały,
Niech tu widnieje zebrane w całość.
Któż się domyśli, co to znaczy?
Jedynie ty znasz wszystko w pełni,
Jeno przez ciebie, Gudruno,
Pragnę być zrozumiany!”

Zamyka „Gudrun-Lieder” wiersz 54 („O trubadurze, o trubadurze”), będący ostatecznym pożegnaniem Gudruny i poezji:

„O trubadurze, o trubadurze,
Czy już się nie ukazesz?
Nadeszła wiosna, niwa się zieleni,

Ciebie pęta pęsejne milczenie.
Harfa ongiś tak często wspomniana,
Kurzem pokryta wisi na ścianie,
I żadna z lubych pieśni
Nie rozbrzmiewa z jej strun.

O bracie, o siostrze moja,
Jak możecie mnie tak pytać?
Jakże mógłbym pogodny i wesół być,
Jak niegdyś w lepszych czasach?
Od pożegnania z Gudruną tak smutno,
Umilknąć musiał serca śpiew,
Milczą usta i struny,
I o dawnych czasach śnią.

O trubadurze, o trubadurze.
Na co te wiekuiste skargi?
Czyż tylko jedna na świecie ślicznotka?
Próbuj, należy tylko się „odważyć”!
O bracia, o siostrze ma,
Jedna tylko istnieje Gudruna;
Gudrun znikła,
O zostawcie mi moje rany!

O lutnio, pociecho w cierpieniu,
Niechaj cię odtąd skryje proch,
Niechaj z ponurego spoczynku
Już nic nie budzi cię do dawnych pieśni,
Tylko jeszcze ku twej ozdobie
Imię „Gudrun” wypiszę na tobie,
By potem, ktokolwiek cię ujrzy,
Rzekł: „Oto lutnia Gudruny”!

Wewnątrz owej kompozycyjnej klamry ukazał poeta dialektykę uczuć. Odrysowawszy, dosyć zresztą konwencjonalnie, portret ukochanej, opisał on kolejne stadia miłości. Wzorem były dla niego liryki miłosne Klopstocka i Bürgera. Jak wszystko, i ten szczegół nie jest bez znaczenia. Wspomniani poeci najpiękniejsze strofy swojej poezji poświęcili miłości, która nie jest w zgodzie z przyjętymi przez społeczeństwo normami obyczajowo-etycznymi. „Gudrun-Lieder” były także poświęcone takiej miłości.

„O mocarnie zabrzmij swoim tonem,
Struno lutni mej!

Bowiem słodszy niż zwycięzcy
Nagroda jest widok Gudruny.
O nigdzie tak błogo, tak ciepło,
Jak w miękkich Gudruny ramionach,
Jakich Fidiasz nie wyrzeźbił!
[...]
Dalej więc! Dalej, wszystko, co żyje
W sercu i pałających myślach,
Dalej, bowiem do szczytów dążym,
Jakie szczęśliwcy uroją.
Któż bowiem posiada skarb śliczniejszy
Niż ten, co w Gudruny miłości spoczywa,
Komu Gudrunę wolno miłować.

W górę pieśni! gorej piersi,
Nim siły opadną,
Dźwięcz radości, szalej ochoto,
Wyzwolona z wszelkich pęt!
Walczy, nie ryzykując zbyt wiele,
Kto serce Gudruny zdobyć pragnie —
Tchórzliwe myśli, precz!

Lecz ha! dokądże zaszedłem
W szaleńczym zaślepieniu?
Czy to ja niepomny obowiązków?
Czy też zdrady dopełnienie?
„Kochać ci nie wolno!” — wołają tu;
„Nie jesteś wolna!” — krzyczą tam.
O nieba, jakiż zwrot!
A przecie tylko pieśń śpiewałem,
Jaka mi w sercu gorzała;
Czy źle, żem serce zdradził?
Czy słusznie, że je potępiono?
O słodczy krótka chwilo,
Patrz, potępia się twe szczęście całe,
Jakby szatana było dziełem!”

(wiersz 7)

Dlatego głównym tematem cyklu jest walka między narzuconymi więzami, przyjętym obowiązkiem, wymagającym wyrzeczenia, a pragnieniem człowieczego szczęścia, chęcią poznania ziemskiej urody życia. Momenty węzłowe zmagania zostały ujęte w słowach wiersza 35:

„Któż tak tam klęczy
Daleko w kącie
I szuka wszędzie,
I pragnie
Dzieciątka uradować?
Brak mu złota,
Niewinności najpiękniejszego, litego złota!
Łza się toczy
Na ziemię, jak gdyby
Chciała wyrazić żal za wiele grzechów!

„Daj kadzidło, dziecię!”
Brakuje i kadzidła!
Wszak uszło
Me serce i umysł,
Ponieważ o nie nie dbałem!
Zarzuciłem ostatnią
Naukę zacnej matki:
Módl się! Pusto
I bez wartości
Wiodę żywot kaleki!
„W myrrę bodaj
Wydajesz się bogaty;
Zdecyduj się przecie
I w darze złóż
Swe cierpienie Panu!”
„Moją myrrę? — Nie!
Wprawdzie ciało me zwiędło
Z ustawicznej męki,
Lecz tę udrekę —
Polubiłem ją!”

Tak więc klęczy człek,
Skłócony w sobie,
Tak bliski Dziecięciu,
A jednak daleki!
Kto by to był?
Chęć ofiary,
Złoto, kadzidło, myrra — nie ma ich
I żadnego pożytku!
Czyżbym to był ja?
Jest ich dwóch.

O dobro Boga,
Jakżeś maleńkie;
Namiętności zar

Trawi twe ciało
I ty pozwalasz na to?
Nie jesteś zły,
Masz możność wyboru, o wybierz słusznie."

Temperatura uczuciowa następnych pieśni jest już niższa, przeważa tęsknota i rezygnacja, odczuwa się stabilizację uczuć, nie budzi zdziwienia spokój jednego z końcowych utworów, wymownie zatytułowanego „Pożegnanie Gudruny”.

Podobny układ ma zresztą cały tom „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”. Po nieobcej świeckim pasjom części polskiej, po rozżarzonych do białości, odważnych w ukazaniu tajemnic zbolełego ludzkiego serca „Gudrun-Lieder” następują opanowane, nawiązujące do Starego Testamentu, psalmów i brewiarza wiersze „Wieder daheim”.

Jest w nich mowa o odnalezieniu spokoju, o wyrażeniu zgody na narzucony los.

„Hoffend steig' ich in den Kahn
Und die Fahrt beginnt;
Ach, gefahrvoll ist die Bahn,
Die mein Herz jetzt sinnt.

Aber, Jezu, Deiner Hand
Sei sie anvertraut
Schwinde Ufer, schwinde Land
Eh' der Abend graut.

Wenn mein Schiff an Klippen lauft,
Nimm's in Deine Hut;
Herr, es bat mich ja erkauft
Deines Herzens Blut.

Gieb, dass gegen Feindesnot
Ich gerüstet sei!
Wenn Gefahr dem Herzen droht —
Mutter — steh' Du bei.

O Maria schütze mich,
Den verlor'nen Sohn.
Bis ich einstens preisend Dich
Knie an Deinem Thron".³³

Okazują się teraz zrozumiałe przyczyny nieprzychylnego przyjęcia poezji Bonczyka przez konfratrów. Nie mogli oni znieść takiej szczerości uczuć poety-księdza, prawdy wewnętrznego dramatu, odsłonięcia kryzysu powołania duchownego, ukochania urody życia. Nie mogli wybaczyć Bonczykowi laickości i racjonalizmu jego poezji. Nie mieli podstaw do kwestionowania katolickiego charakteru tej poezji. Niemniej Bonczyk nie miał wiele wspólnego, przynajmniej w najlepszych lirykach, z religijnością łatwą, zakrystalną. Jego dążenie do pokazania człowieka w ostatnim kręgu ziemskiego piekła, do którego doprowadza nieokiełznana namiętność, brak lęku przed odsłonięciem tajemnych pasji, „kłębowiska żmij”, zbliża go — nie należy rozumieć tego literalnie — do postawy nowszych pisarzy katolickich, wyznających katolicyzm doktrynalnie pogłębiony, odważnie ukazujących trudne strony ludzkiej egzystencji.

Należy protestować przeciwko traktowaniu poezji miłosnej Bonczyka wyłącznie jako intymnego diariusza przeżyć. Rzucono już myśl, że tak „Chwasty z własnej zagrody”, jak i „Gudrun-Lieder” były pisane post factum, stanowią rekonstrukcję dziejów miłości. Dowodzi tego przekonująco podkreślana tutaj dbałość o celową kompozycję całego tomu i poszczególnych cyklów. Bonczyk na kanwie autobiograficznej chciał podjąć temat ogólny, kryzysu wewnętrznego, jaki przychodzi w pierwszych latach pracy duszpasterskiej. Był jednym z pierwszych, którzy ten problem podjęli. Rozwiązał go na miarę swego talentu, jednakże w sposób zadowalający. Bonczyk-epik przesłonił w opinii potomnych Bonczyka-liryka. Nie wydaje się to uzasadnione. W poezji lirycznej, głównie w „Gudrun-Lieder”, okazuje się pisarz niemniej interesujący.

Pod urokiem wielkich epopei

I

Bonczyk miał już dosyć duże doświadczenie literackie, kiedy zaczął próbować sił w nowej dziedzinie twórczości: w roku 1871 napisał pierwszy z „pomników”, drobny utwór epicki pt. „Kazanie stołowe”, w roku następnym ubawił śląskich czytelników „Pamiętnikami szkolarza miechowskiego”. W obu wypadkach bohaterami były Miechowice i najbliższe otoczenie pisarza. Od razu — jak widać — Bonczyk objawił się jako piewca chłopskiego Śląska; wolno mniemać, że pierwszą przyczyną pisania, zwrotu do epiki, jaki się wówczas w twórczości Bonczyka dokonał, była miłość do śląskiej swojszczyzny.

Niektórzy do drobnych utworów epickich Bonczyka zaliczają także młodzieńczy wiersz „Młody Bonczyk swemu Ojcu na imieniny”. Nie jest to całkiem uzasadnione. Wierszyk, pochodzący z roku 1861, należy do utworów okolicznościowych; powstał z okazji imienin starego Bonczyka i to nadało mu charakter. Oczywiście, znalazły się w nim pewne motywy, jak rozwinięcie owej proletariackiej biografii ojcowej, o czym już poprzednio pisaliśmy, które zostaną podjęte przez autora w latach następnych, w większych dojrzałych utworach, ale na razie sam Bonczyk nie przykładał do nich większej wagi i nie zdawał sobie sprawy z kryjących się w nich możliwości.

W „Pamiętnikach szkolarza miechowskiego” śmieiej uwalniał się Bonczyk od konwencjonalnych więzów utworu okolicznościowego. Rozbudzony talent epicki uzewnętrznił się w pierwszych zarysach opisu Miechowic i jej mieszkańców, szkoły, lekcji, przygód uczniowskich i nauczyciela Pawła Bienka. Po kilku latach pomysł, będące tutaj w stadium załączkowym, zostaną rozwinię-

te w poemacie „Stary kościół miechowski: (np. sceny szkolne, niektóre nawet bez zmian wejść do księgi trzeciej). Najważniejsze, że w „Pamiętnikach szkolnika miechowskiego” Bonczyk dał się poznać po raz pierwszy jako humorysta. Rzecz, napisana na dzień jubileuszu pracy nauczycielskiej Bienka, wymagała raczej tonu panegirycznego, toteż humor, ironia, jakie w niej niepodzielnie panują, stanowią niespodziankę, która ratuje dzisiaj utwór przed zapomnieniem.

Inne wartości posiada „Kazanie stołowe”. Znowu miał to być tylko utwór okolicznościowy: w lutym 1871 roku złote wesele obchodził powszechnie szanowany nadsztygar Jan Maj. Wiersze, które z tej okazji Bonczyk ułożył, miały dodać uroczystości splendoru. Ale pisarz, sławiąc zasługi Maja, obszernie opisał dzień pracy nadsztygara, jego obowiązki i prerogatywy. W ten sposób „Kazanie stołowe” stało się literackim rekonesansem w tereny, które ówczasie (był to przecież dopiero początek działalności pozytywistów warszawskich) nie były znane polskim literatom. Wiersz Bonczyka jest najprawdopodobniej pierwszym większym polskim utworem w XIX wieku, w którym doszły do głosu problemy pracy i życia górników.

Dzień pracy Jana Maja wygłądał następująco:

„Już huczy ogień w piecu, kawa się gotuje,
Budzi Fatra, on na głos swej dostojnej bieży,
Sam tam daje rozkazy — już woła dzwon wieży,
Już górnicy śpiewają; obersztajgra głowa
Recytuje: Upławski Piotr, Porwał, Podkowa,
Solipiwo, Pronobis, Dolibóg, Papiórek;
Recytuje jak zegar, postrugując piórek.
Uwija się wśród tłumu Albert Dziecko chudy:
„Herr Steiger, ich melde mich”³⁴ — marsz bez szychty z budy!
Dawa rozkaz pan sztajgier, już nalewa olej,
Proch rozdawa i czyni, co naznacza kolej.
[...]
Po śniadaniu się Fater w księgi zakopuje,
Na papierze się w szyby, w sztreki fatyguje,
Na pamięć zna puścizny, zna galmanu gniazda,
Od słów jego zależy fur i taczek jazda.”

W „Kazaniu stołowym” Bonczyk formułuje pewien model obyczajowy, wzór postępowania. Maj uporczywą pracą dobił się

swego stanowiska, wyrzucony przez wypadki dziejowe ze wszelką szansę życiową odnalazł w rozbudowującym się górnictwie i przemysle.

II

W lutym 1879 roku opuścił prasę drukarską „Stary kościół miechowski”, bez wątpienia najlepszy utwór Bonczyka. Powstawał w sześciolecie 1872—1878, najprawdopodobniej część po części, księga po księdze. Poeta był pochłonięty duszpasterstwem, od śmierci Szafranka w 1874 roku sam administrował bytomską parafią, zajmowała go ponadto działalność polityczna. Echa owych prac odnajdą się w niektórych strofach poematu, odegrał on pewną rolę w zmaganiach z Kulturkampfem.

Śląsk, Poznańskie i Pomorze, ziemie narażone na represje antypolskiej polityki kanclerza Bismarcka, były podówczas w centrum uwagi sędziwego Kraszewskiego, przestrzegającego przez cały ciąg swej pracy pisarskiej przed pruską agresywnością. Jedynie stałym obserwowaniem wypadków należy tłumaczyć szybką reakcję wielkiego powieściopisarza na opublikowanie Bonczykowego poematu. Już bowiem w marcu ukazało się w „Biesiadzie Literackiej” omówienie „Starego kościoła miechowskiego”. Jest ono dosyć znane, nieraz powoływali się na nie komentatorzy poezji Bonczyka, warto jednak przypomnieć je raz jeszcze:

„Dziś, gdy wszyscy piszą jednakowo, gdy z małymi wyjątkami co się rodzi tak do siebie podobne, iż gdyby nie stało nazwiska autora na okładce, domyśleć by się go niepodobna — książka oryginalna (jak się dziś mówi) „nawskroś” — toć przecie zjawisko, o którym się szeroko godzi rozpisać. [...]

Spora to wiązanka i wysmienionych i bardzo miernych a zaniedbanych wierszy; stworzona z talentem niepospolitym i lekceważeniem go osobliwszym.

Takiego coś wprost z życia zaczerpniętego, żywego, szczerego, nie naśladowanego, prostego a prostotą swą niekiedy zachwycającego dawnośmy nie czytali. — Dać wyobrażenie o tym obrazku i jego wartości literackiej niesłychanie trudno. Jest to, jakeśmy powiedzieli, mieszanina prześlicznych rzeczy z takimi, które po-

czucie artystyczne nie powinno było dopuścić postawić obok. Bądź co bądź poezja to płynąca ze źródła... i — nie poznać się na jej wartości byłoby grzechem. [...]

Dosyć rozpisaliśmy się — może za długo — o małej i skromnej książeczce, ale to kawał rudy, w której złoto prześwieca, a żaden najkunsztowniejszy poemat nowy, cudnie rymowany, wycacany, wypieszczony, wyperfumowany, wydiamentowany, nie zrobił na nas tego wrażenia, co te szlaskie obrazki ks. Bontzka.

Wadą tego, co się dziś najpowszechniej w literaturze, na teatrze zjawia, ba często i w innych sztuki utworach, że to są echa, odbicia, powtarzania motywów i form chwyconych z papieru, że rzadko ktoś powie z wnętrzości własnych, głosem swoim, że nadto jest w tych płodach sztuki — artyzmu i umiejętności, a za mało krwi i ducha. A tu, u ks. Bontzka! przelało się życie samo w poemat. Rad bym bardzo, ażeby wspomnienie o „Starym kościele miechowskim” obudziło ciekawość i wywołało sądy inne”.³⁵

Przed autorem poematu powinna była się otworzyć kariera literacka: życzliwą recenzję napisał przecież nestor pisarzy, mający za kilka tygodni obchodzić jubileusz 50-lecia twórczości, nie tylko napisał, ba, awansował „Stary kościół miechowski” do rangi utworu, który może być argumentem w dyskusji literackiej, widział w nim wydarzenie w skali ogólnopolskiej. Najskrytsze marzenia Bonczyka wydawały się bliskie realizacji. Widziano w nim artystę, nie „jakiegoś patra”, wprowadzono do umiłowanej rodziny polskich pisarzy. Niestety, sytuacja polityczna, w jakiej Śląsk się znajdował, na długo uniemożliwiła normalną recepcję „Starego kościoła miechowskiego” przez polskich czytelników. Nawet recenzja Kraszewskiego nigdy nie dotarła do rąk poety. Przez długie lata publicyści na poemacie poddawali egzaminowi sprawność swoich piór: w autorze raz widziano „Homera górnośląskiego”, drugi raz „separatystę” i rzecznika interesów katolickiej partii Centrum. W sporach ginął sam poemat, dopiero Wincenty Ogrodziński w latach międzywojennych zbadał go na tle porównawczym i wyznaczył mu miejsce w polskiej tradycji literackiej. Pozycję prekursorską, wyprzedzającą w czasie „Pana Balcera w Brazylii” Marii Konopnickiej i „Chłopów” Władysława Reymonta.

W tamtych latach Bonczyk osiągnął już dosyć duży stopień

świadomości artystycznej. Przejawiała się ona m. in. w sposobie, w jakim autor umiał uzasadnić zawartość treściową i rozwiązania poszczególnych problemów artystycznych poematu. Zachowały się dwie wypowiedzi pisarza na ten temat; warto się z nimi zapoznać z tej także przyczyny, że literackie wynurzenia programowe Bonczyka należą do wielkich rzadkości.

W roku 1883 pisał do Franciszka Chłapowskiego:

„Ja, autor książeczki, którą ci teraz posyłam, doznaję niezmierniej radości, że ty sam raczyłeś nie tylko przeczytać, lecz także poprawić moje wiersze, a poprawionych i od nowa wydrukowanych raczyłeś żądać ode mnie, w tym mianowicie celu, ażebyś mógł po przeczytaniu dzieła przedstawić braciom Polakom opinię krytyka (jak sądzę, niezbyt surowego). Powiedz im proszę, że jako zajęty troską o dusze, nigdy nie miałem zamiaru pisać czegokolwiek dla publiczności: na Herkulesa! użyłem słowa dla pierwszego mego nauczyciela, dotychczas żyjącego, przed kilku laty obchodzącego 50 rocznicę — stąd owa wieś Miechowice drobniawo opisana, stąd wieśniaków imiona skrupulatnie wyliczone, stąd owe braki, które mnie bardzo dobrze są znane, a których usunąć nie mogę, chyba przez całkowite zburzenie porządku opowiadania. Ale jeżeli okażesz się dla nich pobłażliwym, pozostaną znowu bardzo liczne inne, ponieważ naruszam i metrum, i prawo pisania, lecz w ogóle takie, jakie łaskawy czytelnik z łatwością sam poprawi. Niemniej jednak zdobyłem się na odwagę uczynić to, czego sobie życzyłeś, posyłając ci, z którym łączy mnie zażyłość, książeczkę”.³⁶

W trzy lata później w tym samym duchu pisał do ks. Augustyna Bogusława Weltzla: „Gdy lat temu około piętnaście mój pierwszy nauczyciel, weteran Paweł Bienek w Miechowicach jubileusz pięćdziesięcioletni obchodził, napisałem z okazji tej uroczystości kilka polskich wierszyków, które z strony towarzystwa, biorącego udział w obchodzie jubileuszowym, zostały bardzo przychylnie przyjęte i ta okoliczność wzbudziła we mnie myśl napisania o moim miejscu rodzinnym jakiegoś obszerniejszego dziełka, w którym by główne role odgrywali znakomitsi przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, jak proboszcz, nauczyciele i sołtysi.

Zabrałem się więc do pracy, a materiał rozrastał mi się pod

ręką, bo któryż też chłopak wiejski, osobliwie jeżeli przez długie lata pasał najprzód gęsi, potem świnię, a ostatecznie krowy — nie miałyby wiele do opowiadania o każdej drodze, każdej ścieżce, każdym drzewie owocowym „swego wielkiego a oczywiście najpiękniejszego zakątka rodzinnego” — tak powstał „Stary kościół miechowski”, obliczony li tylko dla miechowiczów, ale żeby się druk opłacał, wyszło spod prasy pięćset egzemplarzy”.

W świetle przywołanych wyznań autora dobrze tłumaczy się znaczenie motto, jakie położył on na karcie tytułowej pierwszej edycji poematu: „Parvum parva decent”. Ów urywek I „Listu” Horacego brzmi w tłumaczeniu na polski: „Mały światek dla małych”. W taki sposób Horacy tłumaczył przyjacielowi swoją niechęć do powrotu ze wsi do miasta. Podnieta do napisania „Starego kościoła miechowskiego” była autobiograficzna. Ale w przeciągu lat, które dzieliły Bonczyka od młodości, zaszły na wsi śląskiej zasadnicze zmiany: procesy industrializacyjne i urbanizacja przeobraziły wioski w robotnicze osiedla. Procesy historyczne działały na korzyść poematu. „Stary kościół miechowski”, wspomnienie z lat młodości, stał się równocześnie pieśnią żalobną, odśpiewaną przez Bonczyka na gruzach starego patriarchalnego porządku.

Wydarzenie, które stanęło w centrum poematu, miało miejsce w roku 1853. Maria z Domesów Winklerowa, dziedziczka Miechów, postanowiła ufundować wsi nowy kościół. Zaszła konieczność zburzenia starej świątyni. Fabułę dla „Starego kościoła miechowskiego” dobrano nader szczęśliwie. Rzeczywiście w tamtych latach w szeregu wsi śląskich zachodziła potrzeba budowy nowych dużych kościołów. Rezultatem wspomnianych przed chwilą procesów społecznych i gospodarczych był bowiem szybki rozwój ludności. Wypadki związane ze zburzeniem starego kościoła nie zajmują wiele miejsca. Na osiem ksiąg poematu tylko trzy mają z nim bezpośredni związek: obrady gromady w ks. I, nocne rozruchy na cmentarzu w ks. IV, oraz msza żalobna i przeniesienie pierwszych trumien ze starego na nowy cmentarz w ks. VI. Odnosi się wrażenie, że perypetie ze zburzeniem starego i rozpoczęciem budowy nowego kościoła były jedynie pretekstem dla wprowadzenia obszernych epizodów, które w znaczny sposób rozszerzały horyzonty poematu. One zresztą mają największą war-

tość. Mamy tutaj na myśli relacje o wojnach napoleońskich, głodzie z 1847 roku, Wiośnie Ludów i opisy starych obyczajów, pracy pańszczyźnianej itp.

Bonczyk osiągnął dużą zwiezłość; bądź co bądź bogatą w wypadki akcję „Starego kościoła miechowskiego” pomieścił w czterech dniach. W niedzielę po południu odbyło się zebranie gromady, na którym nauczyciel Bienek poinformował o decyzji zburzenia starego kościoła i projektach budowy nowego (Ks. I). W poniedziałek osoby działające w poemacie uczestniczą w porannej mszy św., zapoznają się z Miechowicami i pracą szkoły, poznają proboszcza Preussa, tryb jego życia i obyczaje panujące na farze, odwiedzają wraz ze starym Bonczykiem Wyplerów, wysłuchują znakomitego opisu śląskich lasów, biorą udział w nocnych rozruchach na cmentarzu (wieśniacy, broniący spokoju swoich zmarłych, nie chcieli dopuścić na cmentarz górników, którzy mieli przygotować ekshumację) i zapoznają się ze wspomnieniami Łukaszczyka o dziedzicach wioski i jego uwagami o astronomii (Ks. II-V). We wtorek miało miejsce przeniesienie pierwszych trumień na nowy cmentarz (Ks. VI). W środę odbyło się wesele u Koronowiczów; zebrana na nim starszyzna rozpamiętuje przeszłość i stawia horoskopy na przyszłość (Ks. VII do VIII). Dołączony epilog dzieje się 28 lat później: jeszcze raz przedstawia Bienka i Bonczyka, „najstarsze pomniki” starych Miechowic.

W świetle „Starego kościoła miechowskiego” Bonczyk ukazuje się jako wytrawny obserwator zjawisk społecznych. Szczególnie cenne było odtworzenie wiejskiej społeczności śląskiej w procesie rozwoju. Jak powiedziano, wartość poematu zasadza się przede wszystkim na epizodach, które poszerzają ramy czasowe i wprowadzają wielkie wydarzenia historyczne. „Stary kościół miechowski” epizodami bronił się przed parafiańskim zawężeniem pola widzenia.

Panorama społeczna Miechówic została przedstawiona z dużym rozmachem. Autor dopuścił do głosu bez mała trzy pokolenia chłopskich bohaterów. Ich doświadczenia stanowią twórczość poematu.

Z opowiadań patriarchów miechowskich wyłania się obraz wsi pańszczyźnianej. Walenty Bonczyk przede wszystkim miał

duże poczucie przełomu, jaki w Miechowicach dokonał się za jego życia:

„Jakież ja Miechowice znalazłem?

Z tej strony ciemne lasy, z owej wielkie stawy,
W środku wioska tak nędzna, błocista; że ławy
Kładzono od Starego Dworu do kościoła.
Ani jeden dach we wsi nie był ze szędziola,
Lecz ze zbutwiałych, grubych snopów długiej słomy,
Pod strzechami niziuśkie czerniły się domy.
Łatwo pojąć, jak zgrabne te chałupska były,
Gdyż ówczesni majstrowie nie miewali piły!
Piła, hebel lub ośnik, to rzeczy nieznanne:
Klinem belki łupano! Poławy łupane
Niezgrabnie na sękate belki przybijano,
To był podkład; ścian gliną nie powylepiano,
Szczeliny, dziury — miejsca szaf zastępowały,
W nich grzebień, łyżki, noże albo fajki tkwiały;
Na sęk ubiór wieszano. Całe pomieszkanie
Tak niskie, że mój ojciec, daj mu niebo Panie,
Choć był wzrostu małego, zawsze był schylony,
Kiedy chodził po izbie! A teraz? Wzgardzony
Dawny dwór pański, bo jest najlichsze budzisko,
A zaś ślicznym ogrodem ówczesne bagnisko;
Śród wsi gościniec z dwiema po bokach rowami,
Przy nim chędogie domki, nawet z ogrodami.”

(I, 625—647)

Opisy wsi pańszczyźnianej należą do najlepszych strof poematu. Uznanie wzbudza oszczędność i trafność w doborze sytuacji oraz szczegółów charakteryzujących epokę. Taka kondensacja świadczy o niepodrabianym talencie epickim. Niespodzianką jest także duża ostrość spojrzenia na feudalne stosunki na wsi. Niełatwo np. znaleźć w literaturze tamtych lat następujący fragment:

„Prosty lud myślał, że jest stworzonym od Boga —
Tylko, aby być bitym od wszystkich; więc chłopcy,
Niewiasty, nawet dzieci pod wielmożne stopy
Kornie bary i grzbiety siały: bił stodołny,
Bo onego też bito, bił doглядacz polny,
Bił Jegomość, darł landrat, justycyjarusi
Chłopa — gimajna kapral, tego lajtmont dusi.
Gdy robiono od Gliwic do Koźła kanały,

Pod batami urzędnych jęczał powiat cały;
Toż samo, gdy do Gliwic szosę fundowano,
Wszelkie ręce powiatu komanderowano
Do pracy. Szczęśliw, komu karmna gęś lub cielę
Względy majstrów zjednało. Było oraz wiele
Mówiących, iż tam zbladły krasnych twarz rumieńce,
Iż tam kroćmi panięskie w rowach gniją wieńce”.

(VII, 334—348)

We wczesnopozytywistycznej literaturze, do której wypada zaliczyć „Stary kościół miechowski”, wieś pańszczyźniana należała do najczęściej podejmowanych tematów. Tym ważniejsze, że Bonczyk dobił się na tle ówczesnej produkcji artystycznej własnej, niepośledniej pozycji. Wyróżniała go bowiem cecha, bardzo rzadka u innych autorów, utożsamiał się mianowicie ze swymi bohaterami, przyjął za swój chłopski punkt widzenia.

Bonczyk głównie zwracał uwagę na brak oświaty i upadek obyczajów na wsi pańszczyźnianej. Był pod tym względem jednym z licznego chóru pisarzy, którzy przeciwko feudalnemu ustrojowi wysuwali takie właśnie argumenty. Niemniej niektóre dystychy „Starego kościoła miechowskiego” mają szczególną wartość, biją współzawodników autentyzmem i obfitością realiów. Np. opowiadanie Bonczyka o nauce szkolnej przed uwłaszczeniem:

„Do starej Miemczyczki
Chodziło nas kilkoro: ten przyniósł „Kantyczki”,
Ten „Wybór Częstochowski”, lub „Kancyjonały”.
Miemczyczczyne nauki mało skutkowały,
Gdyż swą mądrość i chwile mnogim poświęcała
Pracom; aż do południa wciąż zażegnywała
Dzieciom oczy i brzuchy; o dalszej godzinie
Żur i bulki warzyła zgłodniałej rodzinie.
Po południu, gdy więksi udali się w pole,
Wnucom głowy grzebieniem czyściła przy stole
I nas czytać uczyła. Jej umiejętności
W czytaniu były: „Pieśń o Boskiej Opatrzności”,
Litanija o Pannie Najświętszej Maryi;
Tej nas ucząc, śpiewała w znanej melodji,
Nie znając bowiem liter, wbijała śpiewaniem
W pamięć rządków znaczenie, co zwała czytaniem”.

(VI, 109—124)

Dzień wczorajszy Miechowic, którego ogólne zarysy przedstawiono, wyłaniał się z bogatego materiału anegdotycznego, uplastyczniającego narrację i wnoszącego humor. Specjalnie szczodry był poeta w księdze VII: tam znalazły się opowieści starego Bonczyka o wojnach napoleońskich i przemarszu zdążających pod Lipsk Kozaków, o szkole w Tarnowskich Górach i lekarzu Wichmanie, tutaj także satyryczny portret otrzymali ks. Bijak i nauczyciel Nicia, znani hulacy. Anegdota była formą, w której Bonczyk czuł się najlepiej. Znajdował w niej ujście jego talent humorysty. Poeta pozwalał sobie w anegdocie na żarty z osób, które w innym wypadku potraktowałyby serio (np. pisarz unikał zwyczaj żartów z przedstawicieli duchowieństwa, odstępstwem od tego jest opisanie wcale niebogobożnego żywota ks. Bijaka). Niektóre strony życia dawnej wsi poznajemy ponadto ze wspomnień stodołnego Foltyna i folwarcznych najemników, Ciury i Łukaszczyka (Ks. I i V).

Dla chłopskich bohaterów poematu zniesienie pańszczyzny, które de jure nastąpiło w początkach XIX wieku (w rzeczywistości jednak uwłaszczenie ciągnęło się aż do połowy stulecia), było przełomem w życiu:

„Na pańskie już cię nikt nie woła,
Żyjesz jak Adam w raj”

— mawiał ojciec pisarza.

W „Starym kościele miechowskim” nie jest jednak najistotniejsze bogactwo realiów społecznych, odtworzenie przeszłości, ale zrozumienie i stałe podkreślanie dokonującego się przełomu, coraz szybciej następujących przemian, stanowiących rezultat burzenia starego porządku (zniesienie pańszczyzny miało tutaj zasadnicze znaczenie) i rozwoju przemysłu. W śląskim okręgu przemysłowym (obejmował powiaty: toszecko-gliwicki, tarnogórski, bytomski, zabrzański i katowicki) już w połowie wieku rolnictwo przestaje być podstawową gałęzią produkcji. W 1861 roku 41 proc. ludności zajmowało się uprawą ziemi, w 1867 roku 28 proc., w 1882 roku 18 proc., w 1907 — tylko 6 proc. Proletariat rolny stanowił 55,4 proc. ogółu śląskich rolników. Odpływ ludności wiejskiej do fabryk i górnictwa w miarę upływu czasu stawał się coraz większy. W latach 1861—1882 na sto ha użyt-

ków rolnych przypadało jeszcze 77 osób, w następnym dwudziestoleciu liczba ta spadła do 54. Śląsk pełnił wówczas ważną rolę gospodarczą: w połowie stulecia huty górnośląskie wytapiały 16,4 proc. całej niemieckiej surówki żelaza, huty cynkowe aż 75 proc. produkcji Niemiec. W początkach dwudziestego wieku miały zarysować się perspektywy poważnego kryzysu, zmniejszenia potencjału gospodarczego na Śląsku jako konsekwencji grabieżczej polityki niemieckich przemysłowców. W czasach „Starego kościoła miechowskiego” wcale to nie zagrażało, przeciwnie, z dnia na dzień rosła produkcja, np. w 1850 roku wydobywano rocznie mniej niż jeden milion ton węgla, w 1900 — prawie 25 milionów. W przeciągu tych lat ilość robotników zatrudnionych w przemyśle górniczo-hutniczym wzrosła blisko sześciokrotnie w roku 1851 — 25.155, w roku 1901 — 138.037).

„Stary kościół miechowski” przedstawia początkowe fazy owych procesów społeczno-gospodarczych. Na wsi zachował się co prawda stary podział społeczny na kmieci, ogrodniki, zagrodników i komorników, właściciele ziemi w opinii publicznej nadal zajmują wysokie miejsca w hierarchii zawodów, ale zarysowują się już bliskie perspektywy zmiany. Stara hierarchia społeczna została naruszona. Komornicy nie zawsze podtrzymują zdanie gospodarzy: jest to widoczne w ks. I, kiedy wywiązała się kłótnia, w której stroną aktywną byli najbiedniejsi. Najbogatszy miechowiczanie, Wojtek Konia, wcale nie ma autorytetu, z bogacza Bujara ogół sobie podrwiwa, a Hatłapę nawet lekceważy. Na czoło społeczności wiejskiej wysuwa się natomiast Widawski, utrzymujący się z handlu i górnictwa:

„Był to człek sumienny

W pełnieniu obowiązków, w życiu nie odmienny.

Ileż go już nosiły zdrowe zawsze nogi!

Aleć też do biegania miał interes mnogi,

Bo pieprz nosił z Bytomia, a z Pyskowic buty,

Po sól chodził do Góry, do Gliwic po druty,

Do garnków obciążania. Biegał, więc był zdrowy,

Pomimo tylu zadań na szycie gotowy”.

(I, 257—264)

W coraz większy szacunek i sadło obrasta Koronowic, nie przestaje na roli, ale ciągnie dodatkowe korzyści z kamieniołomu:

„Nie jestem bogatym,
Aleć też nie dłużnikiem; pracuję, a zatem
Ma się nieco gotówki, co się uzbierało
Za kamienie z mej skały, niewiele, nie mało
byle stykło!”

— mówił z godnością, zapraszając proboszcza na ślub córki.

(VI, 407—411)

Centralnym problemem poematu stają się zmiany w świadomości społecznej: przewartościowywanie starych opinii i narastanie nowych ideałów życiowych, odpowiadających przemianom w strukturze społeczeństwa. Rewaloryzacji nie oparli się nawet najwyżej stojący w hierarchii społecznej. Sposób życia Mleczków, szlachty rodowej, byłych właścicieli Miechowic, spotkał się z ogólną dezaprobatą. Mleczkowie prowadzili pański, szlachecki tryb życia, polowali, bawili się, egzystencję opierali na zyskach z lasu i ziemi.

Takiemu modelowi obyczajowemu, feudalnym wzorom życiowym miechowiczanie przeciwstawiają nowe, pozytywne przykłady. Czerpią je z życiorysów Ignacego Domesa, kupca, jednego z późniejszych właścicieli wioski, urzędnika dworskiego Grundmanna, Karola Goduli, nazywanego wówczas „królem cynkowym”, i Franciszka Winklera, właściciela kopalni i ostatniego dziedzica Miechowic.

O Grundmannie Bonczyk mówił:

„Widziałeś Grundmanna,
Co jest pierwszym urzędnym u naszego Pana?
On nie jest szczep pałaców, lecz z rodu niskiego,
A jednak do godności stopnia wysokiego
Wyniósł go zdolności i potęga ducha. [...]
A skądże to? ze szkoły! Uczył się, pracował,
Za to plony stokrotne pilności żniwował”.

(IV. 59—68)

O Goduli powiedział:

„A skądże nasz Godula? Z Ballestrema sługi
W krótkim czasie się wykluł graf Ballestrem drugi.
Umiał czytać i pisać, oszczędził i kupował,
Jedną miał tylko rękę, a światem kierował!

Gdzie w bytomskim powiecie jechał szereg długi
Wozów, koni, zgadł każdy: Godulowe cugi.
Wiedział, jak użyć ziemi, bydła, ludzi, świata;
Kto się nie bał Goduli, bał się jego bata,
Jego rozum i praca były te zagony,
Z których na podziw świata żął swe milijony”.

(IV, 69—78)

O Franciszku Winklerze:

„On nie z naszej ziemi,
On z cesarstwa pochodził. Zdolnościami swemi,
Pilnością i nauką tak się był odznaczył,
Iż go urząd górniczy wnet uwzględnić raczył.
Przeszedł szkoły górnicze, potem kuł periikiem,
Był pisarzem, szychtmajstrem, stał się powiernikiem,
Wreszcie zięciem Kalidy. A gdy śmierć nieczuła
Z pierwszych więzów małżeńskich rychło go wyzuła,
Żeniąc duchem i sercem dla przyszłych swych czynów,
Żeniąc się z Marią, wdową Pana z Arezynów.
Bóg sam złączył te serca, gdyż od tego związku
Błogie czasy zakwitły ludom w Górnym Śląsku”.

(IV, 81—92)

Ówczesna literatura pozytywistyczna lansowała takie właśnie kariery i wzory postępowania. Na myśl przychodzi tutaj Wokulski (z „Lalki” Bolesława Prusa); kto wie, czy gdyby doszło do skutku jego małżeństwo z Łęcką, nie zostałaby dla Kongresówki tym, czym dla Śląska szczęśliwszy w interesach i miłości Winkler. W rzeczywistości Śląska miały one być realny. Godula np. pod koniec życia posiadał dwie huty, 19 kopalń galmanu, 40 szybów węglowych, 7 tysięcy morgów gruntu i 750 tysięcy talarów w listach zastawnych. Biografia Winklera jest także autentyczna.

„Stary kościół miechowski” należy widzieć zawsze na tle całości kształtu literatury pozytywistycznej. Dopiero wtedy stają się oczywiste cechy, łączące go z innymi utworami z tamtych lat, jak również te, które zapewniają mu miejsce osobne, odrębne. Wydaje się, że problematyka przemysłu, rozwoju gospodarki kapitalistycznej i nowych wzorów zachowań i obyczaju znalazła w poemacie wyraz o wiele pełniejszy, wszechstronniejszy i praw-

dziwszy. Przede wszystkim Bonczyk zachował krytyczny dystans wobec kapitalistycznych karier. Mówi o tym wiele wyjaśniająca wzmianka o „bacie Goduli”, którego obawiano się na całym Śląsku, o ostatnich dniach życia milionera, uciekającego do Wrocławia przed zarazą i zbuntowanym chłopstwem. Norbert Bonczyk posiadał dużą świadomość klasową, osobiste doświadczenia proletariusza, to dawało mu przewagę. Bliskie mu były dzieje awansu społecznego ojca i Jana Maja: u jego podstaw leżała osobista zasługa, nauka i trud robotnika, a nie wykorzystywanie cudzej pracy.

Spółeczność Miechowic jest podzielona granicami klasowymi: często na powierzchnię życia przedostają się zazwyczaj tłumione konflikty. Nierzadko mają historię jeszcze przeduwłaszczeniową; do takich należy nieufność wioski wobec dziedziców: „Jeszcze nie słyszały / Uszy moje, by Pan gdzieś chłopom chciał wygodzić” (I, 585—586). Jednakże jest istotniejsze, że w utworze ujawniono przeciwieństwa i konflikty społeczne nowej epoki. Stary Bonczyk, odznaczający się dużym poczuciem godności i świadomością swego położenia, w ten sposób mówi synowi o losie górnik:

„Nie bądź, jak ja górnikiem, który w ziemi grzebie,
Który życia połowę żyje w jej ciemności,
Z czego chleb mają Pany, on zaś tylko ości”.

(IV, 52—54)

W poemacie prawie nigdy nie dochodzi do głosu stanowisko solidarystyczne, do głoszenia którego Bonczyk z racji swojego zawodu był niejako zobowiązany. Nie dość na tym: Miechowiczanie niejednokrotnie wygłaszają poglądy etyczne, które autor powinien był skomentować (np. „Krzonowiznę kupiło Państwo za grosz spory. Słusznie chłop dużo żąda, gdy kupują dwory!” III, 255—256). Widać, jak w trakcie pisania poematu nad moralistą brał górę realista, jak pisarz zacierał różnice między myśleniem swoim i osób działających w „Starym kościele miechowskim”.

„Stary kościół miechowski” powstawał w latach dużej aktywności politycznej Bonczyka. Pełniąc funkcję administratora parafii bytomskiej, pisarz był zaangażowany w prace społeczne wśród polskiej ludności, znano go jako nieprzejednanego prze-

ciwnika Kulturkampfu. Rzecz oczywista, że niektóre z aktualnych zagadnień politycznych znalazły odbicie w treści utworu. Wydaje się prawdopodobne, że u genezy poematu — obok dążenia do znalezienia ujścia dla wspomnień młodości — leżała tendencja do ukazania rezerw polskości — polskiej ludności wiejskiej — których uruchomienie było nieodzownym warunkiem zwycięskiego rozstrzygnięcia zmagania z germanizacją. Bonczyk jako twórca tego eposu stawał w pierwszym szeregu obrońców praw narodowych Ślązaków.

Najostrzejszą krytykę polityki Bismarcka wobec Polaków wypowiedział w poemacie ks. Preuss:

„Kościół pełny, choć wielki. Przy nim dziwne szkoły,
W nich się Polska przerabia na niemieckie woły!”

(VIII, 200—201)

Taką oto przedstawił wizję niedalekiej przyszłości Miechowic, mając na myśli zaostrzony kurs germanizatorski w szkolnictwie po 1872 roku. Bonczyk — w latach pisania „Starego kościoła miechowskiego” jeszcze nie rozczarowany ostatecznie do katolickiego Centrum — sojuszników polskości upatrywał w klerze kościele. Owo przekonanie, od którego zresztą w najbliższej przyszłości miał autor w poważnym stopniu odstąpić, znalazło także wyraz w dojrzałych pod względem artystycznym wierszach inwokacji do polskich pieśni religijnych:

„Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem;
Kto by słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
Skoro zadrży powietrze waszą melodyją,
Gdy do boju wołacie, ostrza wasze ryją
Serca aż do żywego, dodawając męstwa:
Waszym ogniom Czech i Lach winni swe zwycięstwa!
Kto wami prosi Boga, pewien wysłuchania,
Kto wami płacze, kto w was chowie serca łkania:
W piersi zimnej, nieczulej jak lód żal podwoi.
Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.
Zeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;
Z wami istnieje naród, a w nim kościół boży”.

(IV, 621—634)

Jednakże w poemacie nigdy nie doszły do głosu poglądy Centrum w skrajnej formie. Bonczyk wykazywał umiarkowanie i sceptycyzm. Zapewne, nie tracił z oczu interesów kościoła na Śląsku, niemniej — w zespole jego poglądów dominował narodowy punkt widzenia. Np. nawet postępujący proces uprzemysłowienia Śląska oceniał poprzez pryzmat interesów polskości. Mianowicie dlatego obawiał się industrializacji, ponieważ ruchy migracyjne i urbanizacja, które były jej konsekwencjami, niszczyły stare skupiska rdzennej ludności, poddawały ją wpływowi miasta i fabryki, kierowanych przez element napływowy, niemiecki:

„Nie myślę ja, iżby te nowych machin siły,
Mądrych ludzi wymysły, naszym w czymś szkodziły.
Ale z nimi staną majstry, urzędniki,
Dyrektory, ferwaltry, metry, kulturniki,
Ludzie nie naszej wiary, a ich złe przykłady
Pozostawią wśród naszych wsi nieszczęsne ślady!”

(VIII, 146—151)

Oczywiście, obawy Bonczyka miały jeszcze inne przyczyny, w intencjach pisarza nie mniej ważne, równorzędne. Bonczyk, jak i jego konfratry, usiłował, na ile pozwalały mu możliwości, stawiać tamę społecznym, kulturalnym i światopoglądowym konsekwencjom rozwoju pracującej ludności. Jego działalność społeczna miała zapewne oprócz obrony praw narodowych impregnować parafian przed rosnącymi wpływami laicyzmu i radykalnych doktryn społecznych. Taki był jeden z celów organizatorskiej działalności Bonczyka. Ale należał on do światlejszej mniejszości: przekonują o tym np. programy oświatowe Towarzystwa św. Alojzego, podejmowano tam takie problemy, jak darwinizm i poglądy astronomów na powstanie świata.

Echa tych spraw znalazły odbicie w „Starym kościele miechowskim”. Znajdziemy tam relację z przemówienia działacza socjaldemokracji (VIII, 70—91). Bonczyk, żyjąc i pracując w środowisku wielkoprzemysłowym, nie mógł przejść obojętnie obok kwestii robotniczej. Warunki pracy robotników śląskich były wówczas bardzo ciężkie. Do roku 1889 prawie 82 proc. górników pracowało po 10 i nawet więcej godzin na dobę. Zarobki nato-

miast kształtowały się poniżej przeciętnej, np. w 1880 roku dzienny zarobek górnika wynosił 2,15 marki (w Zagłębiu Ruhry 2,70). Na tym tle dochodziło do konfliktów i starć. W latach 1870—1877 odbyło się 13 strajków, w tym dwa bardziej masowe. Jedne z większych miały miejsce pod Bytomiem: w 1871 górnicy z Królewskiej Huty zdemolowali dom inspekcji górniczej, w 1873 wybuchł strajk okupacyjny w kopalni „Scharley”. Oczywiście, że w tej sytuacji coraz większe wpływy zaczynała mieć socjaldemokracja; widać to było najlepiej na przykładzie wzrostu liczebnego głosów, oddanych na kandydatów Socjaldemokracji Niemiec. Otóż w 1884 roku ilość ta wzrosła o 81 proc., w 1887 roku o 400 proc., a w 1890 roku o 1233 proc. Owe fakty wpłynęły na ujęcie problemu w poemacie. Rzecz jasna, komentarz, w jaki zaopatrzył autor wspomniane przemówienie, nie był aprobujący. Jednocześnie Bonczyk był rzeczowy, wykazał szacunek i zrozumienie dla przedstawionej argumentacji, unikał akcentów, które by dyskredytowały walory osobiste przeciwnika. Niemniej stanowisko autora nie było do końca konsekwentne. W innym tonie niż Preuss mówią o pierwszych agitatorach laickości mniej wykształceni bohaterowie poematu (por. opowieści o Wulim i Halfarze, VIII, 99—131, 132—139).

Przed trzydziestu laty Wincenty Ogrodziński wszechstronnie rozpatrzył zalety literackie „Starego kościoła miechowskiego”. Nie wyciągnął — niestety — wniosków z przedstawionego materiału. Krytyk dokonał rozbioru poematu na tle najgłośniejszych epopei światowych: „Iliady” Homera, „Eneidy” Wergiliusza, „Hermana i Doroty” Goethego oraz „Pana Tadeusza” Mickiewicza. Okazało się, że Bonczyk miał duże przygotowanie literackie i umiał korzystać ze zdobyczy technicznych światowej epiki. Jednak Ogrodziński nie osiągnął o wiele więcej, jak udowodnienie nie kwestionowanej zresztą nigdy erudycji pisarza. Nawet wykazanie po raz pierwszy więzów pokrewieństwa, jakie łączyły „Stary kościół miechowski” z „Panem Tadeuszem”, dawało pole dla refleksji raczej nad świadomością narodową Bonczyka, niżeli tajemnicami jego kunsztu artystycznego. Nadal bowiem brakowało klucza, który by otworzył drogę do wyjaśnienia wartości artystycznych poematu.

Wydaje się, że najistotniejsze dla poematu było przyjęcie przez

autora postawy humorystycznego, czasami nawet ironicznego dystansu wobec ewokowanego świata. Ironia broniła Bonczyka przed wieloma niebezpieczeństwami: sentymentalizmem, jaki w sposób naturalny wyrasta zazwyczaj ze wspomnień młodości, parafianšczyzną i aprobowaniem horyzontów myślowych gromadzkich dostojników jako swoich własnych. Krytycy dzieła Bonczyka zauważyli co prawda, że w zasadzie w „Starym kościele miechowskim” nie ma postaci, której autor nie narażał by na ośmieszenie lub co najmniej nie umieścił w cudzysłowie, kładącym się domyślać, że pisarz doceniał prawa literackiej fikcji. Ale cofano się przed sugestią, że intencją Bonczyka było m. in. z a b a w i e n i e wspomnieniami z młodości: w kryteriach doboru epizodów brał pod uwagę także wartości humorystyczne. Obawiano się tej konstatacji, bo podważyła by ona uzasadnienie przydomka, jakim uhonorowano Bonczyka: „Homer górnoszląski”. Tymczasem właśnie humor, właśnie ironiczne widzenie rzeczywistości, wspomniany dystans, na jaki może się zdobyć dopiero dojrzały pisarz, ratują „Stary kościół miechowski” przed starością i nieczytelnością.

W takim świetle należy widzieć związki Bonczyka z tradycją homerowską. Lektura „Iliady” wpłynęła na wprowadzenie do „Starego kościoła miechowskiego” zwyczaju powtarzania stałych określeń na podobne czynności i sytuacje:

„I tabaczki zażywa, kicha, a: „Na zdrowie” —
W harmonii miechowskiej szkoła mu odpowie”

(III, 41—42, 73—74)

albo:

„Tu coś gwizdło, coś jęko! już Łukaszczyk siedzi,
Czy się ręka rektora jeszcze dźwignie śledzi”.

(III, 84—85, 147—148)

W poemacie zostały one świadomie zabarwione ironicznie. Podobnie rzecz się miała z używaniem stałych epitetów, np. nadŝtygarowi Majcowi niezmiennie przysługiwał epitet „urzędowy”. Bonczyk parodiował pewne właściwości stylu i kompozycji, które w odczuciu ogółu przywykło się wiązać z tradycją epicką. Inaczej nie można zrozumieć humorystycznych walców fragmentu:

„Nim więc o tym marzy,
Wytarł już też pan rektor ślady śmiechu z twarzy;
Ten przykład naśladują chustką pięćpalcową
Sołtys, ordynanc, starsi, lub sukni połową
Ocierają pot z czoła”.

(I, 304—308)

W ten sam sposób wyśmiano personifikacje, najbardziej rzucające się w oczy cechy stylu epickiego:

„Rzekłszy, usiadł na ławie; ażę stękla ława,
Gdy spoczął na niej Foltyn i Foltyna sława”.

(I, 151—152)

Warto jeszcze przypomnieć sparodiowanie wymowy starej Forbaszki (I, 286—295) i źle znającego polski sekretarza dworskiego, Matałsza:

„Ciura, przynieś dziewczkę,
Ciura, przynieś go do mnie, Zeflę Kucharczewkę!”

(V, 81—82)

Wolno przypuszczać, że niektóre strofy „Starego kościoła miechowskiego” w intencjach pisarza miały być bliskie poematowi heroikomicznemu. Jest to widoczne w księdze I, gdzie sparodiowano bardzo częsty w epice motyw narady, która poprzedza ważne wypadki. To samo należy powiedzieć o księdze II, w której przegląd zagród wiejskich z wieży kościelnej nawiązuje w celach humorystycznych do opisu statków greckich w „Iliadzie”. Wyliczenie czynności zamiast opisania, wprowadzone np. do fragmentu z mszą poranną odprawianą przez Preussa, w podobnym zamyśle kojarzy się z „Eneidą” Wergiliusza.

Charakterystyczne, że Bonczyk umiał używać tych samych środków stylistycznych w odmiennych funkcjach. Stałe określenia na podobne sytuacje i epitety zostały wprowadzone do „Góry Chełmskiej” — odmiennie niż w omawianym w tej chwili poemacie — na serio, z całą epicką powagą.

Za przekonaniem, że poemat do dzisiaj zachował świeżość je-

dynie dzięki humorowi i wesołości, świadczy księga III, chyba najlepsza w utworze, w której doszły do głosu wspomnienia szkolne. Ironia, nadająca całej opowieści odpowiedni dystans, jest łatwa do odczytania już z zewnętrznej warstwy stylistycznej: w szkole rektor Bienek ćwiczył młodzież na „wielkich ludzi”, budynki szkolne przypominały „świątynię”, pręt w ręku preceptora — „berło”, po pracy nauczyciel i ksiądz zasiadają do obiadu w „sławnej farze miechowskiej”.

Nauczyciel Bienek otrzymał w poemacie najlepszy portret satyryczny. Bonczyk użył w tym celu zabiegu autokompromitacji: przedstawiając na pozór obiektywnie zachowanie, wysławianie się i działalność zawodową „rektora”, poeta uwypuklał jego megalomanię („pisze do mnie minister”), karygodne zaniedbywanie się w wypełnianiu obowiązków (por. przebieg lekcji w ks. III) i mankamenty urody („pan Rektór odważnego ducha krzyczy głosem słowika”).

Ciekawe, że Bonczyk nie oszczędził sarkastycznych uwag nawet proboszczowi Preussowi:

„Wszędzie wgląda i myśli, że sam wszystko widzi,
A jednak go najgłupsza kobieta oszydzi.
Chlebem, piwem, śledziami na polu futruje
Ludzi, w jesień przedawa, na wiosnę kupuje;
Pieprz zamyka, a zatem do sypań, stodoły
Obce i zawsze głodne chodzą paść się woły.
Kto wie, ile gotówki jest w jego szkatuli?
W śmierci można nie będzie miał całej koszuli”.

(III, 385—392)

Autor nie wahał się podkreślać ujemnych cech charakteru ojca, starego Bonczyka (np. gadulstwa, predylekcji do nadmiernego moralizowania, popełniania towarzyskich nietaktów). Siebie stawiał również w sytuacjach całkiem nie serio; wystarczy przypomnieć opowieść o zachowaniu się w pokojach Winklerów i przygodę ze ślaczkiem.³⁷

Inaczej wyglądają powinowactwa z „Panem Tadeuszem”. Są one bezsporne, ujawniają się nawet we frazeologii. Bonczyk korzystał z niektórych pomysłów Mickiewicza w zakresie prowadzenia opowiadania. Rozłożenie opowieści o Horeszce na dwa gło-

sy — Gerwazego i Jacka Soplisy — pomogło mu rozwiązać problem epizodu z Winklerem, którego dzieje poznajemy z relacji Draszczyka, Walka Bonczyka i Łukaszczyka, uzupełniających się wzajemnie. Odnotowanie reminiscencji nie rozwiązuje jednak problemu. Wydaje się znowu, że najmocniej „Stary kościół miechowski” zbliża do „Pana Tadeusza” atmosfera, tonacja uczuciowa, ów żartobliwy humor. Pod innymi względami Bonczyk był pojętym uczniem, ale nie szedł ślad w ślad za mistrzem, miał raczej ambicję kontynuowania go, uzupełniania. Jest to widoczne w kilku wypadkach. Inna sprawa, czy osiągnął Bonczyk tryumf. Kilka razy dał dowody co prawda nie pierwszej klasy, ale rzetelnego literackiego talentu. Opis puszczy, genetycznie związany z mickiewiczowskim matecznikiem, ma samodzielną wartość artystyczną. Uzyskał ją Bonczyk dzięki konsekwentnemu utrzymaniu w opisie gospodarskiego, chłopskiego punktu widzenia.

„Owóz nadeszła zima! Niebo niskie, szare,
Spuszcza na śpiącą ziemię swych śniegów obszary.
Drzewa, nie odmieniwszy, jak człowiek niestały
W przykrych czyni dniach, barwy, w zieleni zostały,
Wyciągają świerk, sosna, jodła swe ramiona,

Na których lekko siadła życzliwa zasłona,
Grzać mająca wśród mrozów. Już i ziemia sucha,
Oddawszy rodzącego tysięczny płon ducha,
Idzie spać i zasłania macierzyńskie łono
Czystym śniegiem! Skrzydlate leśnych gości grono

Poszło gdzieś! Następuje w borach cisza święta,
Z rzadka ją przerwie strzelca pragliwość zawzięta.
[...]

Drzewa, niegdyś wesołe w zielonym ubraniu —
Nuż, jak smutne gromnice po ciężkim konaniu,
Aż ku ziemi nagięte chylą ręce, barki,
Stękają świerki, jodły zgięły pyszne karki:

Jedno wzorem drugiemu świętej cierpliwości;
Które zrzuci swój ciężar, postawę wyprości,
Niech jest pewne, gdy śliczne znów zawita lato,
Nie będzie tak zieloną szczyciło się szatą,
Jak cierpliwi współbracia; nawet zginie może,
Ciężkiej lecz ciepłej szaty nie niósłszy w pokorze!

Z drzew niektóre nie wstrzyma, co Bóg na nie włożył,
Gnie, łamie się i stęknie, aż się las zatrwożył:
Echo, głosząc zgon, smutno od drzew do drzew lata,
Bracia, skłoniwszy głowy, opłakują brata”.

[IV, 355—366, 371—384]

Albo opis ciszy nocnej, świadczący o dużym wyczeniu autora
na niuanse akustyczne, nasycony realiami wiejskimi:

„Cisza cicha, cichuska, cichuteńka wszędzie —
Jeszcze jej nie przerywa ani kur na grzędzie,
Ani Murcek Adamców, bohater w szczekaniu,
Karwiaków Stopa, z kłosem jeszcze po smykanii
Całodniowym ciężaru, nogi jako pręty
Wyciągnawszy od siebie, leży jak zarżnięty”.

(V, 13—18)

Czy też rozwinięte, epickie porównanie. Wartościowe jest, że
jeden z jego członów został rozwinięty w samodzielny obraz pra-
cy górnika. Bardzo zwięzły, realistyczny, dosadny. Zapewne na-
eży on do pierwszych w XIX wieku prób wprowadzenia do
poezji pracy górniczej:

„Jak górnik, gdy w podziemnej skale
Natrafił gniazdo kruszca, widzi skarby, ale
Zazdrosnym otoczone kamieniem: obmaca,
Z której strony skuteczną będzie świdra praca;
Już zawierał proch w same wnętrzości opoki,
Już wsunął źdźbło zdradzieckie w skał otwór głęboki,
Już zatlił źdźbło, już słucho: tu gruch, grzmot, błyskanie,
Dym, kamieni grad, stempli i okap łamanie,
Potem cisza — a kamień, dotąd nie zachwiany,
Leży u stóp górnika już półwiartowany [...]

(VI, 129—138)²⁸

II

W połowie maja 1886 roku Norbert Bonczyk otrzymał pierwsze
gzemplarze kolejnego poematu: „Góra Chełmska”. Rzecz została
wydrukowana we Wrocławiu w oficynie „Śląskiej Gazety Lu-

dowej" („Schlesische Volkszeitung"). Uradowany autor zaraz po otrzymaniu przesyłki porzucił świeżutkie egzemplarze najbliższemu współpracownikowi, znajomym i osobom, które darzył szczególnym szacunkiem. Wiemy, że Józef Szabon, działacz Towarzystwa św. Alojzego, miał w ręku „Górę Chełmską" 24 maja. Najprawdopodobniej jednym z pierwszych, którzy zapoznali się z nowym poematem, był ks. Weltzel z Tworkowa, ogólnie szanowany badacz przeszłości Śląska. Ks. Weltzel rozeznał się w wartościach „Góry Chełmskiej", jednak miał pretensje do autora, że nie wykorzystał w podmałowieniu tła historycznego utworu książeczki o rodzinie Gaszynów, jaką opublikował kilka lat wcześniej, ubolewał także nad pominięciem w pieśni II poematu w galerii zasłużonych dla Śląska działaczy. Pretensji nie taił, zaraz przelewając ją na papier. Dzięki temu zbiegowi okoliczności mamy jedno z nielicznych wyznań Bonczyka na temat pracy pisarskiej. Skruszony bowiem poeta jeszcze w maju odpowiedział na list ks. Weltzla, a tłumacząc się z pominięcia w poemacie korespondenta, zreferował przy sposobności warunki swojego pisarstwa. O nowo opublikowanym utworze napisał:

„Ponieważ „Stary kościół miechowski" opiewa tylko lokalne zdarzenia, przeto postanowiłem, nabrawszy odwagi i zaufania do własnych sił, napisać coś w tym rodzaju, co by wszyscy mogli czytać. Góra św. Anny, cel dorocznych moich pielgrzymek, już dawno zajmowała moje myśli. Lecz skąd brać materiał? W „Historii diecezjalnej" Heynego nic nie było dla mnie, z biblioteki uniwersyteckiej w Wrocławiu otrzymałem Heneliusza, z Góry św. Anny kronikę, miejscami bardzo rozwlekłą, poza tym bardzo niedokładną. [...] Łońskiego roku byłem od 15 czerwca do 15 lipca w Trencinie, tam napisałem pierwszą połowę niniejszej książeczki, w lutym tego napisałem drugą połowę. O historii nie ma w tych pisaninach ani śladu! — do romantyczności skusiła mnie Petronela — ale romantyka i pielgrzymka — św. Anna i świat — franciszkanin i Romeo! czy to wolno łączyć w jedno?

Uroczyste obchody na Górze św. Anny i rozwiązanie konwentu było głównym przedmiotem, dalsze dodatki miały być tylko niejako masłem na chleb, niestety to masło czasem takie zjeźczałe!

[...] Wiele imion, nawet żyjących osób, wciągnąłem w moje

dzielko, słuszną stąd obawa, że teraz ich właściciele „oczy mi wydrapią”! Ale cóż, skoro mnie opęta furor scribendi³⁹ — wtedy już nic nie widzę i nic nie słyszę!”

Skądinąd jest wiadome, że Bonczyk nie był w pełni zadowolony ze swego nowego utworu. Wyżej od niego stawiał „Stary kościół miechowski”. Mówił o tym w trzy lata po ogłoszeniu „Góry Chełmskiej” do Stanisława Bełzy: „Jest to rzecz mniejszej wartości [...] pisana bardzo prędko. Wstęp, czyli inwokację, którą mi Pan tak chwali, napisałem dość dawno, resztę jednak doro-biłem pospiesznie, bawiąc na kuracji u wód”.

W wypadku „Góry Chełmskiej” krytyk jest w szczęśliwym położeniu, ponieważ dysponuje, jak widać, dosyć licznymi i wiarygodnymi informacjami samego autora.

Rzeczywiście, poemat powstawał jakby w trzech fazach. Najprawdopodobniej w 1874 roku Bonczyk napisał wiersz „Góra Chełmska (św. Anna)”, który włączył potem do zbioru „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”. Znalazły w nim wyraz uczucia patriotyczne i wola walki z Kulturkampfem. Poeta dobitnie uwypuklał łączność narodową Śląska z innymi ziemiami Polski. Snuł ten wątek na kilku płaszczyznach: terytorialnej, kultu religijnego i wspólnoty historycznej („Plemię Piastów, Jagiełłów...”). Na tle ówczesnej poezji lirycznej Bonczyka „Góra Chełmska” zajmuje miejsce wyjątkowe: zapewnia je czystość tonu i dojrzałość, jaką odznacza się ta erupcja patriotyzmu pisarza. U genezy autobiograficznej tego utworu były zapewne przeżycia z pielgrzymki w 1874 roku, kiedy władze pruskie usilnie starały się przeszkodzić w odbyciu odpustu.

Szerokie perspektywy narodowe i historyczne wspomnianego wiersza utwierdzają domysły, że w intencjach autora miał on od razu pełnić rolę wstępu do większej całości. Jednakże na realizację pomysłu należało poczekać dziesięć lat. Dni wypełniała Bonczykowi praca, działalność społeczna i polityczna oraz twórczość literacka: w krótkim odstępie czasu opublikował tom liryk „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”, dwukrotnie „Stary kościół miechowski” i kilka dzieł dewocyjnych. Kiedy Bonczyk powrócił do zarzuconej inicjatywy, znalazł się w innej sytuacji politycznej: dlatego musiał dokonać opisanych już zmian, wprowadzając „Górę Chełmską (św. Anny)” jako inwokację do poe-

matu. Wolno jednakowoż przypuszczać, że ostatnie fazy pracy — rzucenie na papier w ciągu kilku tygodni całego utworu — poprzedziły wielomiesięczne studia przygotowawcze. Bonczyk żywał się przez kilka lat z „Górą Chełmską”, przykładał dużo uwagi do tego dzieła (i stąd po jego ukończeniu nie był zadowolony).

Przeprowadził — jak na pisarza amatora w gruncie rzeczy — dosyć gruntowne poszukiwania źródłowe. Z dzieła dr Joha Heyne'a „Dokumentierte Geschichte des Bistums und Hochstifts Breslau” t. III, zebrał informacje o historii klasztoru na Górze św. Anny od roku 1500; Henelius wprowadził go w dzieje rodziny Gaszynów. („Silesiagraphia Renovata” t. II); reszty dopełniła rękopiśmienna kronika klasztorna.⁴⁰ Wincenty Ogrodziński twierdził ponadto, że Bonczyk musiał znać inne prace na temat zgromadzenia na Górze Chełmskiej: o. Wacława Waxmańskiego, o. Władysława Schneidra i nawet ks. Augustyna Bogusława Weltzla (co prawda w przytoczonym liście Bonczyk nie przyznawał się do znajomości tego dziełka, niemniej za nią świadczą liczne zbieżności między poematem i pracą badacza z Tworkowa). Najistotniejsze były doświadczenia osobiste, autopsja: wiemy, że Bonczyk należał do częstych gości klasztoru. Najmocniej w jego pamięci mógł pozostać odpust z 1874 roku, który prawdopodobnie stał się pierwowzorem wypadków opisanych w poemacie. Już w trakcie odpustu niemieckiego (7—8 września) przybył do klasztoru urzędnik starostwa ze Strzelec w asyście żandarmów i zakazał procesji, motywując zarządzenie groźbą cholery. W przeddzień polskiego odpustu (13 września) zatrzymano u podnóża Góry św. Anny kilka tysięcy pielgrzymów, którzy przybyli niejednokrotnie ze znacznych odległości, nawet z Kongresówki. W dniu głównych uroczystości odprawiono do domu 40 tysięcy pątników. Owe wypadki weszły do fabuły poematu. Oczywiście, Bonczyk wprowadził pewne zmiany: zasadnicze szły w kierunku, żeby ukazać solidarne działanie zaborców, nie chcących dopuścić do uroczystości (pielgrzymów rozpędzają żandarmi pruscy i graniczni strażnicy carscy).

Podczas którychś odwiedzin Bonczyk poznał pustelnika Wincentego Biosa. Rzecz dla poematu nieobojętna. Bias był osobistością niezwykle interesującą. On właśnie należał do twórców legend, które ogół wiązał z klasztorem, w tym także o Gaszynach.

Zresztą już sama tajemniczość, jaka go otaczała, mogła rozpałać literacką wyobraźnię Bonczyka. W legendach klasztornych, o których wspomnieliśmy, dużo miejsca zajmowali pustelnicy. Petronela (pisał o niej Bonczyk w liście do ks. Weltzla) była postacią autentyczną. Nazywała się Korzeniowska, pochodziła z Wołynia lub Ukrainy i 50 lat przebyła na Górze św. Anny. Szlachcianka, intrygowała pisarzy, m. in. Karola Miarke, który poświęcił jej osobną powieść. Bonczyk czytał ją na pewno.

Szukano już odpowiedzi na pytanie, kiedy zostały napisane poszczególne części poematu. Że inwokacja powstała w roku 1874, to jest wiadome. Ale co powstało w lecie 1885 w Trenczynie: pieśń I—III czy I i V—VI? Co powstało w lutym 1886 w Bytomiu: pieśni IV—VI czy II—IV i VI? Wincenty Ogrodziński twierdził, że pieśń II, III i IV w postaci, jaką znamy, powstały później niż ostatnie, to jest na wiosnę 1886 w Bytomiu.

Krytyk bowiem wykrył szereg nieścisłości chronologicznych. Jak wiemy, Bonczyk umiejscowił akcję poematu w 1875 roku. Nie ustrzegł się jednak informowania o faktach, które zaszły dopiero w latach następnych, a nawet w pierwszych miesiącach 1886. Najwięcej takich anachronizmów jest w pieśni II, szczególnie w ustępie o „ojczyzny filarach”, świeckich i duchownych działaczach Śląska.

Pozwala to na snucie szeregu domysłów. Wydaje się, że o powrocie do dawno zarzuconego pomysłu i o przyspieszeniu prac nad ukończeniem poematu zadecydowały zmiany w sytuacji politycznej na Śląsku. Nieobojętny jest tutaj zwrot w polityce Bismarcka: wiemy, że w latach 1878—1880 stopniowo zlikwidowano ustawy antykatolickie, przybiera natomiast na sile od 1884 walka z polskością. Katolickie Centrum ujawniło wtedy — w czasie Kulturkampf u ukryte — tendencje germanizatorskie. Nowa sytuacja zastała polski kler zdeorientowany: ta jego część, która oceniała rozwój wydarzeń wyłącznie z punktu widzenia interesów kościoła, pogodziła się ze stanem rzeczy i głosiła minimalizm narodowy, inna, bardziej pod względem narodowym uświadomiona, zaczęła brać rozbrat z Centrum, szukając dogodniejszych dróg rozwoju działalności społeczno-politycznej na Śląsku. Jest pewne, że Bonczyk nie mógł pozostać obojętny. Musiał podjąć próbę oce-

ny nowej sytuacji Śląska i nowych obowiązków społecznych działaczy katolickich. Te sprawy stały się trzonem nowego poematu.

Na akcję „Góry Chełmskiej” składają się dwa wątki: odpust na Podwyższenie św. Krzyża (14 i 15 września) i rozwiązanie klasztoru oraz dzieje życia ostatniego z Gaszynów. Wątek pierwszy, w intencjach autora ważniejszy, został przedstawiony na szerokim tle politycznym Kulturkampf. Wątek drugi, eksponując treści romansowe, nawiązywał do wczesnej twórczości autora i atmosfery literatury romantycznej, czerpiąc z niej popularne motywy grozy i sensacji.

Autor równolegle rozwijał oba wątki; w każdej pieśni rzucał kilka szczegółów, które z wolna odsłaniały tajemnicę życia pustelnika Aleksego, w czwartej zapoznał z pierwszą wersją przygód Damiana Gaszyna (wyznania poetyckie), w szóstej z kolei przedstawił spowiedź pustelnika (w dużym stopniu zależną pod względem frazeologicznym i kompozycyjnym od spowiedzi Jacka Soplicy w „Panu Tadeuszu”), ostatecznie wyjaśniającą niedomówienia. Wprowadzenie do poematu opowieści o romantycznych przygodach brata Aleksego zostało uzasadnione opowiedzianą w poemacie legendą, która przepowiadała rozwiązanie konwentu w dniu śmierci ostatniego z Gaszynów.

Bliższe przyjrzenie się romansowemu wątkowi poematu ujawnia jego konwencjonalny, literacki charakter.

Hrabia Protazy Gaszyna, ojciec Damiana, uwiódł córkę bliżej nie znanej chłopki, która mszcząc się, porwała młodą hrabiankę Annę. Kiedy mała umarła, matka uwiedzionej pochowała ją koło klasztoru, nie zarzuciła jednak zemsty, przebrała swoją wychowanicę w ubranie zmarłej i oddała cygance, aby po odnalezieniu rzekomej córki, hrabiostwo wychowywali nie swoje dziecko. Po kilku latach młody Damian Gaszyna, brat uprowadzonej, wyruszył na poszukiwanie Anny. Na Ukrainie, w dworku starych Podstolich, spotkał piękną dziewczynę i od razu na zabój się w niej zakochał. Uzyskał wzajemność i byłoby doszło do ślubu, gdyby nie medalion na szyi narzeczonej, który świadczył, że Anna jest ową poszukiwaną siostrą. Damian nie miał na tyle sił, aby zawieźć Annę do rodziców. Powrócił na Śląsk sam, całkowicie złamany rozpaczą. Tutaj nastąpił niespodziewany zwrot w dziejach kochanków. Podczas jednej z samotnych wędrówek po lesie Da-

mian znalazł w odludnym miejscu chatę, w której umierała mściwa matka uwiedzionej. Przed śmiercią wyznała winę. Teraz wydawałoby się, że nic już nie stoi zakochanym na przeszkodzie. Damian pojechał ponownie na Ukrainę. Niestety, Anny już nie zastał, od roku przebywała w Żytomierzu w monasterze. Przyśląwszy, że nie zakłóci spokoju Anny, słowa co prawda dotrzymał, ale skłócony z Bogiem i światem zaciągnął się w służbę turecką. „Wściekły gjaur” kilka lat walczył z Rosjanami po stronie Turków, potem wziął prawdopodobnie udział w powstaniu listopadowym i przez pewien czas przebywał na emigracji. W 1835 roku odwiedził znowu Ukrainę. Gdy dowiedział się o śmierci Anny, na jej grobie poprzysiągł zostać pustelnikiem.

Nie trzeba nawet posiadać drobiazgowej znajomości historii poezji, aby udowodnić frazeologiczne i sytuacyjne powiązania poematu z tradycją romantyczną, np. Antoniego Malczewskiego lub Bohdana Zaleskiego. Jako dowód niech posłuży następujący cytat:

„Zwiedziłem śnieżne Tatry i zamojskie wały,
Oraz Lwów mnogowieżny, uczony Krzemieniec,
Bitny Zbaraż, Tarnopol, Podolski Kamieniec,
Wreszcie łąny bez granic, w których oko ginie,
W bujnej, śpiewnej, płacziwej, jednej Ukrainie.
Tam to w dobrach Potockich — widzę rząd topoli
I pałacyk drewniany — tam mieszkał Podstoli,
Mąż i żona bezdzietni, lecz pod ich opieką
Dziewoja niby z rajy, kryjąca powieką
Oko pełne tajemnic; kiedy nim zaświeci,
Gromi, walczy, zwycięża i pożar roznieci”.

(VI, 88—98)

Gdyby na podstawie tego fragmentu wnioskować o lekturze Bonczyka, „bitny Zbaraż” sugerowałyby, że poeta niedawno ukończył czytanie „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza. Oczywiście, sytuacja, jaka została tutaj przedstawiona, nawiązuje do „Marii” Antoniego Malczewskiego.

Za więzami z poezją romantyczną przemawia także kreacja „wściekłego gjaura”. Wspomnienia z lektury wzmacniały dodatkowo wieści, które zapewne dotarły do poety, o samobójczej śmierci Sadyka Paszy, Michała Czajkowskiego, w styczniu 1886.

Kazirodcza miłość była w literaturze światowej często przedstawiana. Znają ją czytelnicy Schillera, Byrona, Hoffmanna, na gruncie polskim: Garczyńskiego i Słowackiego. Nie była obca pieśni ludowej. Jak zauważył Wincenty Ogrodziński, śląska pieśń ludowa znała dzieje miłości rodzeństwa, które nie widziało się od wczesnego dzieciństwa. Zachował się nawet zapis takiej pieśni z okolic Bytomia: młoda dziewczyna z wysokiego rodu, która została w dzieciństwie skradziona i sprzedana karczmarce, w kochanku poznaje brata. Prawdopodobnie echa tej pieśni odbiły się w poemacie Bonczyka.

Bonczyk mógł ponadto znać legendę o miłości rodzeństwa Stanisława i Anny Oświęcimów, związaną z klasztorem franciszkańskim w Krośnie. Jeżeli przypuszczenie jest słuszne, poeta znowu dotarł do niej poprzez lekturę: mógł przecież czytać Zygmunta Kaczkowskiego, w tamtych latach popularnego powieściopisarza, współzawodniczącego z Sienkiewiczem o względy czytelników. Dzieje bohatera niegdyś głośnej powieści „Murdelio”, Ignacego Piotrowicza, pod niektórymi względami są bliskie żywotowi Damiana Gaszyny.

Przypominamy tutaj więzy, silnie łączące „Górę Chełmską” z tradycją literacką, bynajmniej nie zamierzając przedstawiać ostatniego dzieła Norberta Bonczyka jako spóźnionego pokłosia romantyzmu. Chcemy raczej pokazać glebę, czysto polską, z której całe pisarstwo Bonczyka wyrasta. Bowiem wątek Gaszynów pełni w poemacie rolę specjalną. Historia tej rodziny zaprezentowana na przestrzeni trzech wieków, poczynwszy od protoplasty rodu, Mikołaja Gaszyny, który pod koniec XVI stulecia przybył na Śląsk z ziemi wieluńskiej, jest symbolem integralnego związku Śląska z resztą ziem polskich. W tej intencji Bonczyk często nawet sprzeniewierza się prawdzie historycznej, idealizuje przeszłość. Gaszynowie, gorliwi katolicy, wiązali nadzieje na awans rodu z Habsburgami i arystokracją austriacką. O polskości — taka jest, niestety, prawda historyczna — przypominali im tylko poddani, którzy nadal utrzymywali tradycyjne związki Śląska z macierzą, i odwiedziny ojczyzny, przedsiębrane co prawda w służbie dyplomatycznej austriackiego dworu. Niemniej Gaszynowie mieli pewne zasługi dla podtrzymania polskiego charakteru Śląska i nie zerwali do końca więzi ze starym krajem. Po-

dobną rolę pełnili mieszkający na Górze św. Anny franciszkanie. Długo opierali się oni oderwaniu od reformackiej prowincji małopolskiej. Organizując pielgrzymki do Częstochowy, Krakowa i Kalwarii Zebrzydowskiej, pracowali na korzyść łączności Śląska z pozostałymi ziemiami Polski.

W tym świetle dodatkowego znaczenia nabiera jeden z najlepszych fragmentów poematu. W pieśni III Spinczyk, śpiewak kompanii pielgrzymów z Bytomia, odwiedził umierającego pustelnika Aleksego. Gaszyna zapoznał go ze skarbami swojej biblioteki:

„To treny czarnoleskie — o treny! To Skarga —
To Matka Świętych Polska... już się tomik targa,
Podaj go!”

(III, 230—232)

Rzecz znamienita, że Aleksey po raz pierwszy ujawnia swoje pochodzenie właśnie przed Spinczykiem, oddając mu rękopis poezji, w której zawarł historię życia.

Spinczykowi „drżała ręka”, kiedy podawał starcowi wymienione przed chwilą książki. Bez wątpienia scena nabiera symbolicznych rozmiarów. Gaszyna oddaje skarby narodowej kultury przedstawicielowi śląskiego ludu. Dokonuje się przekazanie przodownictwa w życiu narodowym. Nie ma podstaw, aby wątpić, że Bonczyk wprowadził ten urywek, zdając sobie w pełni sprawę z jego sensu społecznego i narodowego. Inne miejsca poematu również przekonują, że autor w ludzie pokładał nadzieję na przetrwanie polskości na Śląsku.

Powróćmy jeszcze do niejasnych epizodów w biografii Damiana Gaszyny. Czytamy:

„Duch nieszczęsny Gaszynów porwał Damijana:
Obrałaś li ty Boga, tedy ja szatana! —
Ryknął młody Gaszyna, pędzi jak szalony,
Bo mu w wrzącej krwi gorał żar nieprzytłumiony!
Turkom zaprzedał życie i duszne zbawienie;
Z nimi bił Paskiewiczów, Diebiczów, sumienie
Giaura wściekłego spało; tak lata płynęły,
Czerstwość, młodość Gaszyny srodze pochłoneły
W krwi strumieniach, pożarach, lecz szczęścia nie dały!”

(VI, 248—256)

Otóż Wincenty Ogrodziński, wnikliwy znawca poematu, przypuszczał, że Damian Gaszyna początkowo walczył z Rosjanami po stronie Turków w latach 1828—29, potem wziął udział w powstaniu 1830—31 i w pracach Wielkiej Emigracji. Badacz ponadto suponował, że Gaszynowie, w „Górze Chełmskiej” bohaterowie drugoplanowi, mieli stać w centrum trzeciej epopei Bonczyka, niedokończonych i zniszczonych po śmierci pisarza. Miała ona najprawdopodobniej za przedmiot dzieje kilku pokoleń Gaszynów, rozwijane na tle walk o niepodległość, począwszy od konfederacji barskiej aż po powstanie listopadowe. Hipoteza ta nie została w pełni udokumentowana, jednak nie ma poważniejszych powodów, aby ją odrzucić. Pewna niejasność przytoczonych wierszy tłumaczy się przekonująco obawą przed pruską cenzurą polityczną, która musiała niechętnym okiem patrzeć na powstańca i działacza emigracji, kończącego życie w mnisim habicie na Górze św. Anny.

Główne swoje zadanie Bonczyk upatrywał w przedstawieniu przebiegu odpustu na Górze św. Anny, ostatniego przed rozwiązaniem konwentu franciszkanów w 1875 roku. Skupił jednak uwagę mniej na ceremoniale, bardziej natomiast na uczestnikach i aktorach uroczystości, pątnikach i klerze. Bonczyk chciał przede wszystkim odtworzyć heroiczną atmosferę zmagania w latach Kulturkampfu. Zachowując z uwagi na cenzurę całą ostrożność, kilkakrotnie informował o represjach władz państwowych, rozwiązywaniu zakonów, aresztowaniach i usunięciu z diecezji wrocławskiej biskupa Förstera. Wśród działających w poemacie księży powszechne jest poczucie zagrożenia i obawy:

„Tu, niestety, ktoś wyrzekł Kulturkampfu słowo,
Jakby dalej rozmawiać już było niezdrowo,
Zamilkli!”

(IV, 201—293)

Niektórzy z nich, jak zakonnicy Osmundus Laumann i Wiktor Albers albo proboszczowie Reinhold Paul i Edward Kleemann, doznali już represji, zapoznając się z „kozą”. Przebieg uroczystości został tak skomponowany, aby jak najdobitniej ukazać podłość przedstawicieli pruskich władz i niewinność ofiar. Rozporządzenia pruskie z reguły nazywa się w poemacie z rosyj-

ska „ukazami”. Dodawało to większej mocy ekspresji utworu. Dla jego patriotycznej wymowy nie było przecież obojętne stawianie znaku równania między zaborcami (tutaj jest przede wszystkim istotne, że Bonczyk władze pruskie na Śląsku zrównuje z administracją okupacyjną w Kongresówce; oznacza to, że Bonczyk traktował Śląsk jako część organizmu Polski, a obecność na nim Prusaków uważał za przejściową).

Poecie udało się w „Górze Chełmskiej” stworzyć sugestywny obraz urzędnika pruskiego, bezmyślnego i bezwzględного wykonawcy zarządzeń represyjnych:

„[...] Przed domkiem stoi wąsał krnąbrnej twarzy,
Milcząc, łyka świat okiem, co się w czole żarzy.
Czy śpieg jaki przebrany?”

(V, 205—207)

Między jednym z takich reprezentantów pruskiego aparatu państwowego i przeorem o. Atanazym wywiązała się kontrowersja, w trakcie której z ust zakonnika padły niezwykle śmiało sformułowania, bezpośrednio atakujące symbole pruskiego militarizmu i mocarstwowości:

„[...] Cóż kiedy wojska zbrojne szeregami
W ogień, na oślepię idą, a to za drążkami,
U których wisi płatek? — A w kraju stolicy
Posągi jenerałów na sławnej ulicy —
Co to tam żołnierzowi przed posągiem chodzić,
Dniem i nocą rok rocznie parady wywodzić?”

(V, 477—482)

Wydaje się, że tutaj doszliśmy do miejsca, gdzie zarysowuje się rozdźwięk między oficjalnymi poglądami katolickiego Centrum, do którego Bonczyk formalnie należał, i bytomskim autorem, patriotą w działaniu i w piśmie. Jak wiemy, w Centrum wzięła w końcu górę pruska orientacja szowinistyczna. Natomiast w dyskusjach, jakie toczą się w „Górze Chełmskiej”, działalność władz stale ocenia się z punktu widzenia interesów polskośći. Wspomniany już proboszcz myśłowski, Kleemann, z wielką mocą potępiał usunięcie ze szkół polskiego języka wykładowego oraz małą odporność niektórych Ślązaków na niemczyznę:

„[...] Oj źleć w tej sprawie! Szulinspektorowski
Ukaz, toć jako ukaz; ale gdy już komu
Nie w nos mówić po polsku w własnym nawet domu,
To już woła o pomstę. Takich ojców dzieci
Ni to Niemce ni Polki — rzeczywiste śmieci.
Jakież chleb z takiej mąki?”

(II, 272—277)

Bonczyk główne zadanie śląskiego kleru upatrywał w obronie polskiego języka, języka ludu.

Wypada jeszcze powrócić do arystokratycznego wątku Gaszynów. Pełnią oni dosyć istotną rolę — jak już podkreślono — zaświadcza ją więź Śląska z pozostałymi regionami Polski, ale tylko w planie historycznym poematu. W zgodzie z rzeczywistością Bonczyk obarczał współczesne klasy posiadające, ziemiaństwo i przemysłowców, „świat panów”, winą odstępstwa od tradycji narodowych, renegactwa. W usta Wojciecha Widery, publicysty „Katolika”, włożył takie porównanie starej i dziewiętnastowiecznej arystokracji:

„Porównując z owymi nasz czas, toć misera.
Tamci stawiali domy, nasi rozwalają,
Owi Bogu dawali, nasi wydzierają;
Ów czas Boga się bojąc, z każdym żył jak z bratem,
Teraz Boga nie znając, drży przed lada chwatem.
Owi chętnie dawali, nasi chciwie biorą,
Tamci mieli swe dobra, nasi kieszeń chorą;
Owi mieli dla świata i nieba zasługi,
Nasi z swym faterlandem brną w bezdenne długi!”

(II, 140—148)

W „Górze Chełmskiej” jedynie „świata panowie” mają „faterland”, reszta — zebrany na Górze św. Anny lud śląski — używa polskiego słowa: „ojczyzna”.

W „Starym kościele miechowskim” poeta zebrał dowody, uzmysławiające przełom społeczny, ukazujące warunki, w jakich historia oddała przewodnictwo na Śląsku nowym klasom społecznym. W świetle „Góry Chełmskiej” jest oczywiste, że Bonczyk nadzieje na przetrwanie polskości na Śląsku wiązał z masami

ludowymi. W ten sposób obydwie poematy stanowią jedność problemową. Nie bez przyczyny piątą pieśń „Góry Chełmskiej” kończy relacja z wystąpienia Engla, śmiałego mówcy, bojownika o język polski w szkołach, twórcy „Śląskiej Pomocy Naukowej”:

„Góro, coś zewnątrz gliną, a wewnątrz kamieniem,
Udaruj odchodzący lud tym upewnieniem:
Że i w jego mdłym ciele duch jak lita skała,
Którego ni wróg chytry ni nieszczęść nawała
Nie złamie, nie rozkruszy, póki bój prowadzi
O swe prawo do życia i sam się nie zdradzi;
Póki pomny swej wielkiej i świętej przeszłości
Słowem, czynem pokaże, iż godzien przyszłości!”

(V, 529—536)

Najgłębsze wartości „Góry Chełmskiej” leżą w tych warstwach ideowych, które dokumentują nieprzejednany stosunek Bonczyka do pruskiego militarysty i szowinizmu, niechęć do „faterlandu” ziemczonych warstw posiadających i niczym niewzruszoną ufność w żywotność społeczną i nieskażoną polskość mas ludowych.

Środkowe pieśni poematu, najbardziej dyskusyjne i aktualne, powstały najprawdopodobniej w pierwszych tygodniach 1886 roku, na krótko przed opublikowaniem całości. Ewidentnie korespondują one z sytuacją, jaka zaistniała po 1884, kiedy nastąpiła zmiana polityki Bismarcka wobec kościoła katolickiego i zaostrzyły się represje antypolskie. Jednym z zadań „Góry Chełmskiej” było ukazanie postaw politycznych i społecznych polskich księży na Śląsku w latach bezpośrednio następujących po Kulturkampfie. Niektóre fragmenty poematu, odznaczające się wewnętrznymi sprzecznościami, sprawiały interpretatorom wiele trudności. Bonczyk nie interweniował bezpośrednio w poemat, nie komentował od razu wypowiedzi swoich bohaterów. Poeta zajął pozycję obserwatora — wpływającą zresztą z tradycji epickiej — chciał jedynie jak najwierniej zarejestrować kursujące naówczas poglądy. Na czele nowego utworu zamieścił jako motto fragment z „Satyr” Horacego: „et mihi dulces ignoscent, quid peccare stultus, amici”. Zachodzi pytanie, o jakich błędach głupoty jest tutaj mowa, jakie przewinienia mają autorowi wybaczyć

„słodcy przyjaciele”. Gdzie indziej czytaliśmy o obawie Bonczyka, że niektórzy koledzy wydrapią mu oczy. Portrety znajomych były wierne. Mogli oni jedynie mieć autorowi za złe, że ujawnił przed światem ich myśli i słowa, szczególnie, że część z nich — ta najbardziej „centrowa” — coraz bardziej stawała się niepopularna.

Postać Jana Grelicha, proboszcza w Leśnicy, zmarłego krótko po opuszczeniu Góry św. Anny przez franciszkanów, zajmuje w poemacie miejsce eksponowane (przede wszystkim pieśń II). Jego słowa należą do najbardziej ważkich, wywołują dyskusję. Grelich został w „Górze Chełmskiej” wyidealizowany. Bonczykowi bowiem nie chodziło o fotografię konkretnej osoby, ale o uogólnienie, prezentację postawy, pewnych cech, które znamionowały odłam kleru zaangażowanego w działalność „Centrum”. Sylwetka Grelicha nie jest jednoznaczna.

Półki biblioteczne w jego pokoju uginają się od dzieł „polskich geniuszów”. Grelich posiada gruntowną wiedzę historyczną, domyślamy się, że cechuje go dosyć daleko posunięty sceptycyzm wobec państwowych władz pruskich i „świata panów”, nie mówi jednak wiele na ten temat, bo nie chce „rozpalać drażliwego ducha” słuchającej go młodzieży. On to właśnie zaprezentował okolicznym wielebny — zgromadzonym na obiedzie w farze leśnickiej — galerię zasłużonych „ojczyzny filarów”. Była ona co prawda w dużym stopniu przypadkowa, niemniej nie zabrakło w niej postaci najważniejszych, a wśród zasług wymieniał Grelich przede wszystkim dla polskości. W osobie Szafranka podkreślał on nieustępliwość w walce z berlińskim rządem („Jędrny mówca, w Berlinie niemiły bratanek”), podobnie w przypadku głośnego ludowego poety i żarliwego patrioty Ligoniasa („Nigdy nie zwijający przed wrogiem proporca”) lub Karola Miarki („jego czystej prozie / Język zdrowie zawdzięcza, on chorobę kozie!”) Jednakże w wystąpieniu Grelicha znajdują się zdania, które świadczą o programowym zawężaniu obrony praw narodowościowych do postulatu swobodnego używania polskiego języka. Właśnie za „politykę”, za odstępstwo od Centrum i wysuwanie nieminimalistycznych żądań Grelich atakuje Stanisława Radziejewskiego, w 1886 roku redaktora „Katolika”, i Franciszka Przyńczyńskiego, wydawcę „Gazety Górnoszląskiej”:

„Ja się trzymam przysłowia: est modus in rebus,
Moi księża — rzekł Grelich — bo nostris diebus⁴¹
Wszystko może pójść krzywo. Oni siebie sparzą,
Redaktorzy, nam piwa gorzkiego nawarzą.
Ja nie dla polityki bronię tu polszczyzny,
Tylko by dla zbawienia dusz bywał zbiór zyzny!”

(II, 319—324)

Obawy Grelicha w 1886 roku były uzasadnione: chodziło mu o uniknięcie represji, o uchronienie opolszczyzny przed ustawami antypolskimi, które działały dotychczas jedynie w Poznańskim. Niemniej przeważa u niego właściwy dla centrowca punkt widzenia: Grelich wszystko podporządkowuje dobru kościoła, także interesy narodowościowe mieszkańców Śląska.

Wincenty Ogrodziński powiedział o autorze „Góry Chełmskiej”, że przynależność do Centrum stwarzała z niego jakby śląskiego Hamleta, który nie mógł zdobyć się na wybór między matką-duchowieństwem, połączoną niestosownym węzłem małżeńskim ze stronnictwem Centrum, a ojcem — polskością. Bezpośrednią przyczyną napisania tej uwagi był co tylko przytoczony urywek wypowiedzi ks. Grelicha. Zaszło tutaj oczywiście nieporozumienie. Nic przecież nie przemawia za utożsamieniem autora z tą postacią, jak zresztą z każdą inną. Wszystko natomiast za autonomicznością osób działających w „Górze Chełmskiej”: Bonczyk świadomie zaprezentował całą skalę postaw polityczno-narodowych ówczesnego śląskiego kleru. Grelich zajmuje miejsce środkowe. Po lewej jego stronie znajdują się np. Widera i Engel, o których już mówiliśmy, wypowiadający opinie bardziej radykalne i nieprzejednane. Po prawej jest miejsce dla Antoniego Stabika, w poemacie traktowanego serdecznie i z uznaniem za pracę literacką i oświatową, ale realistycznie i chłodno z racji jego lojalności wobec władzy państwowej, solidaryzowania się z Berlinem („Nasz Berlin” — powiedział w rozmowie z przeorem Atanazym).

Bonczyk w „Górze Chełmskiej” unikał komentarza, wypowiedzi odautorskiej. To mogło wprowadzać w błąd. Ale rozstrzygnięcie wątpliwości jest możliwe: przesłanki, które je ułatwiają, znajdują się w poemacie, tylko nie na zewnątrz, w powierzchownych warstwach utworu, lecz wewnątrz, w samym zamyśle i konstruk-

cji. „Góra Chełmska” ma trzech bohaterów: filarem wątku miłosnego jest, jak wiemy, Damian Gaszyna, na czoło duchowieństwa wysuwają się przeor Atanazy i proboszcz Grelich, kto wie jednak, czy w intencjach pisarza najważniejszym nie był trzeci z partnerów, zbiorowy bohater, tłum pątników, lud górnośląski.

Bonczyk zamknął uczucia szczerzej miłości do Śląska i jego mieszkańców w kilkunastu wierszach pięknej inwokacji pieśni II. Jest ona pochwałą pracowitości i obyczajów Ślązaków oraz przypomnieniem ich zasług dla ojczyzny:

„Szczęsna ziemię kościołów, kopalń i kominów,
Szczytna między ziemiami z córek twych i synów,
Śląsko, gniazdo piastowskie! Choć cię wieszcz Wincenty
Sławny z pieśni ziem polskich nie opiał, ty święty
Jesteś wiary przytułek, ty twych skarbów plony
Ślesz po rzekach i morzach do chat, miast, na trony,
Ty wradzasz w dzieci twoje skarb wiary i męstwa,
Twoim synom zawdzięcza ojczyzna zwycięstwa.
Pilna dłoń twego chłopka w niezbyt żyznej glebie
Tyle płodzi, że tyje na żarowym chlebie;
Twoje sioła chędogie, miasta zaludnione,
Drogami jakby wstęgą z sobą połączone,
A niewiasty wstydlive, a zdrowa miodź strojna:
Ziemię, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna [...].”

(II, 9—22)

W przytoczonym urywku Bonczyk zawarł również wyrzut pod adresem dalszych braci, którzy podówczas nie zawsze o Ślązakach pamiętali: to Wincenty Pol nie włączył do znanej powszechnie „Pieśni o ziemi naszej” opisu Śląska.

Zgromadzeni na Górze św. Anny pielgrzymi pochodzili z różnych okolic Śląska: z Pszczyny, Opola, Głogówka, Bytomia, Wieszowy, Cieszyna. Spoza jego granic przybyli tylko Słowacy z Trencina (jak wiemy, tam powstała część poematu). Głównie jednak pątnicy z Bytomia zajęli uwagę autora. Nikogo nie uprzywilejowywał, nie wyłączał z tłumów. Dążył do odrysowania wizerunku zbiorowości, zaznaczenia cech, charakteryzujących ogół Górnoślązaków. W kompanii bytomskiej po nazwisku zostali wymienieni śpiewak Spinczyk oraz muzycanci Klik, Strzewiczek i Krotofil. Na krótką chwilę uwagę czytelnika zajmują Pitas

i Musialik, amatorowie astronomii, śmieszka Gębalina, bywały Ziob oraz obzartuch Błażej Sniadek. Wnoszą oni do poematu humor i rubasznosc.

Wśród cnót Górnoślązaków Bonczyk stawiał na pierwszym planie przywiązanie do języka i polskich tradycji; często wspominał o „sercach polskich” pielgrzymów. Z kolei wymieniał pracowitość, poszanowanie dla życia rodzinnego, skłonność do porządku, karności i dbałość o cudzą własność (różnie jednak bywa w poemacie: znajdziemy w nim również opis, jak wzdłuż trasy procesji właściciele pól ustawiają się z kijami, bezskutecznie broniąc zasiewów przed zniszczeniem). Wykazał sporo krytycyzmu w charakterystyce religijności Ślązaków. Realistycznie, bez aprobaty autor opisał naiwność oraz zbytnią koncentrację na zewnętrznych przejawach kultu, krzyżach, szkaplerzach, feretroinach itp., nie pozostawiając już miejsca na refleksję, wewnętrzne skupienie. Problem trzeba rozważać na tle całej twórczości Bonczyka. Przy okazji „Gudrun-Lieder” wskazywano na odważne sięganie w głąb cierpień psychicznych i ujawnianie ciemnych stron natury ludzkiej jako na właściwości, dzięki którym poezja Bonczyka unikała stygmatu kruchty, popadając z kolei w konflikt z opinią kleru. Bonczykowi, gdyby żył dzisiaj, bliskie byłyby sposoby ujęcia zagadnień życia ludzkiego nowszej literatury katolickiej. Musiała go niecierpliwieć powierzchowna religijność parafian. Część tego zniecierpliwienia w sposób dyskretny przeniknęła do poematu.

Przypomnijmy jeszcze raz poszczególne ogniwa rozumowania. Spinczyk zostaje spadkobiercą patriotycznej tradycji Gaszynów, jemu brat Aleksy powierza tajemnicę życia, jego dopuszcza do skarbów swej arcy-polskiej biblioteki. Jeden z ostatnich akordów w poemacie, kazanie Engla, przyszłość Śląska wiąże z wytrwałością i uporem pracowitych mieszkańców. Lud Górnośląski jest pełnoprawnym partnerem, zbiorowym bohaterem poematu. Te fakty w konkluzji określają ostateczną wymowę „Góry Chełmskiej”: tendencja tego utworu jest jednoznaczna, polska.

Życie Bonczyka było nieustannym dźwiganiem się do polskości. Poematy — „Stary kościół miechowski” i „Góra Chełmska” — przedstawiają ową drogę. U jej kresu widzimy pełne rozwinięcie się patriotyzmu poety.⁴²

Bibliografia

I. Twórczość *)

1. Kazanie stołowe na uroczystość złotego wesela pana obersztajgra Jana Maja i Jadwigi Fietzek w Miechowicach napisał „bergmański synek”. Druk Teodora Heneczek w Niem. Piekarach, 1871.
2. Stary Bóg żyje. Opowiadanie historyczne dla ludu katolickiego przez Konrada de Bolanden, za pozwoleniem autora i wydawców na język polski przetłumaczył ks. N. Bontzek. Bytom, nakł. T. B. Parus 1872.
3. Pamiętniki szkolarza miechowskiego, odczytane na uroczystości pięćdziesięcioletniego jubileuszu nauczycielskiego Pana Rektora P. Bienek, kawalera Orderu Czerwonego Orła itd., odbytej dnia 20 sierpnia 1872 r. w Miechowicach (podpisany N. Bontzek). Drukiem B. Wyleżoła i Sp. w Bytomiu G. Śl.
— Toż. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, Katowice 1930, s. 43—46.
4. Wykład godzinek o Niepokalanym Poczęciu N. P. Marii czyli Nowy Miesiąc Maj w trzydzieści i dwóch rozmyślaniach. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisany przez X. N. B. w Bytomiu, Wrocław, nakł. Franciszka Goerlicha, 1873.
5. Henryk Foerster, Księżę-biskup wrocławski, Życiorys.... w celu uroczystego obchodu 50 rocznicy kapłaństwa... Arcypasterza z niemieckiego na język polski przełożył X. Norbert Bontzek, Nysa, nakł. F. Hucha, 1875.
6. Die Armen Schulschwestern D.N.D. an der Elementarschule zu Beuthen O/S. Bilder aus dem Leben und Wirken dieser Ordensfrauen, für die dankschuldigen Schülerinnen, nach pfarramtlichen Quellen zusammengestellt von N. Bontzek Kaplan. Beuthen O/S., O. Waeldner 1879.
7. Stary kościół miechowski, obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnoszląskim napisał ks. N. Bontzek. Bytom. Nakładem ks. N. Bontzek w Bytomiu, 1879.

*) Częściowo tutaj wykorzystano zestawienie przygotowane przez E. Szramka.

- Toż. Wydanie drugie poprawne, z dodatkiem. Bytom. Nakładem ks. N. Bontzek, 1883.
- Toż. Drukiem i nakładem „Nowin” w Opolu, 1918.
- Toż. Wydanie IV krytyczne. Opracował Wincenty Ogrodziński. Katowice 1936. Biblioteka Pisarzy Śląskich.
- Tłumaczenie na język niemiecki Ludwika Chroboka w „Beiträge zur Heimatkunde von Miechowitz”, Zeszyty 1, 4, 6 i 11 (ks. I—IV).
8. Książeczka Jubileuszowa czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuszczeniu jubileuszowym w r. 1879, napisał X. N. B. Wrocław, Franciszek Goerlich — Poznań, M. Leitgeber.
- Toż. Nakładem Fr. Goerlicha we Wrocławiu, 1879, druk „Gazety Szląskiej Ludowej”.
9. Książeczka jubileuszowa czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuszczeniu jubileuszowym w r. 1881. Napisał Ks. N. B. Wrocław, Fr. Goerlich, 1881, druk. F. W. Jungfera.
- Toż. Chicago, druk Dyniewicza.
10. Nabożeństwo do N. P. Marii Nieustającej Pomocy, tłum. z niemieckiego ks. N. B., wyd. II, Wrocław, Fr. Goerlich, 1881, druk R. Nitschkowskiego.
11. Książeczka św. Jadwigi mieszcząca w sobie krótki życiorys św. Patronki naszej oraz litanie, godzinki i modlitwy... napisana przez x. N. Bontzek. Wrocław, Fr. Goerlich (1881).
12. Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa i do najświętszej krwi Jego, według niemieckiego opracował ks. N. B. wyd. II, Wrocław, Fr. Goerlich 1882.
13. Nauka o świętym bierzmowaniu oraz modlitwy dla gotujących się do przyjęcia tegoż św. sakramentu z tekstu niemieckiego przez najprzewielebniejszy Urząd Biskupi uchwalonego, na język polski przełożył X. N. B. (albo też X. N. Bontzek), Wrocław, Fr. Goerlich (od r. 1882) kilka wydań, przynajmniej cztery.
14. Eines alten Studenten Ferien-Geklimper seiner utraquistischen Tafelrunde gewidmet. Buchdr. d. Schles. Volks-Ztg. (R. Reid/Breslau) anonimowo, bez roku wydania.
15. Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem o.o. franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875 napisał ks. Norbert w Bytomiu G.S. Wrocław. Drukarnia „Gazety Szląskiej Ludowej”. R. Reid 1886.
- Toż. Wydanie II krytyczne. Opracował Wincenty Ogrodziński. Katowice 1938. Biblioteka Pisarzy Śląskich.
16. Biskup-Sufragan X. Dr H. Gleich Kapłan Jubilat. Według niemieckiego opracował X. N. B. Wrocław, Goerlich i Koch 1888.
17. Karpathen-Märchen, anonimowo, Breslau, Schls. Volksztg. — Buchdruckerei (G. P. Aderholz) bez roku.
18. Nowy brewiarzyk tercjarski według nowej konstytucji Ojca św. Papieża Leona XIII z dnia 30 maja 1883 dla braci i siostr III zakonu św. Ojca Franciszka z dodatkiem różnych stosownych nabożeństw wydał ks. N. Bontzek, Bytom, nakł. i druk „Katolika” 1892.

→ Toż. wydanie ks. Józef Marceja, 22, Missonen 99 Drive
 Great Missonen, Bucks, England [1864].

19. Św. Józef, wzór dla rodziców chrześcijańskich, opracował ks. Norbert Bontzek, śp. proboszcz bytomski. (Drukowane po śmierci autora w „Rodzinie”, dodatku do „Katolika” w Bytomiu, lipiec 1898 — czerwiec 1902).
20. Młody Bonczyk swemu ojcu na imieniny. „Głosy znad Odry”, rocznik I, nr 3, Opole 1918, s. 130—132.

II. Opracowania

1. Monografie:

Jacek Kędzior [ks. Jan Kudera]: „Ks. Norbert Bonczyk jako poeta”. Opole 1918.

[*Emil Szramek*]: „Ks. Norbert Bonczyk. Zyciorys w 25-letnią rocznicę zgonu jego”. Opole 1918.

Ks. Emil Szramek: „Ks. Norbert Bonczyk. Studium biograficzne”. Katowice 1939. Nakładem własnym.

Franciszek Antoni Marek: „Ks. Norbert Bonczyk [!]. Poeta i patriota”. Opole 1957: Prezydium Woj. Rady Narodowej — Wydział Kultury.

2. Rozprawy (w wyborze):

Emil Szramek: „Ks. Norbert Bonczyk, Homer górnośląski i poeta walki kulturowej”. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, II, Katowice 1930.

Wincenty Ogrodziński: „Przedziwne epos górnośląskie”. „Czas” 1933 Nr 154.

— „Śląski uczeń Wergilego i Mickiewicza”. „Czas” 1933. Nr. 178.

— „Pod urokiem Pana Tadeusza”. „Szkoła Śląska” 1934.

— „Bonczyk a polskość”. „Zaranie Śląskie” 1937. Z. 1.

— Wstęp [w:] Norbert Bonczyk: Stary kościół miechowski. Wydanie IV krytyczne opracował... Katowice 1936, s. XIII—LXXX.

— Wstęp [w:] Norbert Bonczyk: Góra Chełmska. Wydanie II krytyczne opracował... Katowice 1938, s. XIII—CXLII.

Ks. Emil Drobny: „List ks. N. Bonczyka do ks. A. B. Weltzla”. „Zaranie Śląskie” 1937, z. 4.

Jacek Kajtoch: „Ze studiów nad liryką Norberta Bonczyka”. „Zaranie Śląskie” 1964, z. 2.

Ścieżki piśmiennictwa śląskiego, Kuf.
1965, str. 185—192.

Por. St. Rospond;

Przypisy

„Nazwiska Ślązaków”, Opole

1960, nr 88.

- ¹ Ks. Emil Drobny: „List ks. N. Bonczyka do ks. A. B. Weltzla”. „Zaranie Śląskie” 1937, z. 4. Kolejne cytaty pochodzą z tego samego źródła.
- ² Nazwisko autora „Starego kościoła miechowskiego” zostało przekazane w następujących formach: Boncyk, Bonczyk, Bontzek. Idąc za Emilem Szramkiem przyjmujemy pisownię: Bonczyk. Argumentem decydującym jest tutaj metryka Norberta, w której ojciec figuruje jako Walenty Bonczyk, oraz gwarowa forma w „Starym kościele miechowskim”: Boncyk. W niektórych cytatach dla wierności wobec oryginału zachowujemy formę Bontzek, niemiecką, którą w latach późniejszych poeta także się posługiwał. Odrzucamy jako nieprawidłową pisownię Bończyk i Bączyk. Zob. Emil Szramek: „Ks. Norbert Bonczyk. Studium biograficzne”. Katowice 1939, s. 12—13.
- ³ Wilhelm Wolff: „Wybór pism o Śląsku”, Książka i Wiedza 1954, s. 230, 234.
- ⁴ Witold Nawrocki: „Działalność oświatowa i literacka Juliusza Ligońia”. Katowice 1962, s. 25.
- ⁵ Leniarz — linia, linijka szkolna.
- ⁶ Już po śmierci poety gazety niemieckie, zamieszczając nekrologi, wspominały jedynie o utworach niemieckich i łacińskich, pomijając całkowitym milczeniem o wiele przecież ważniejszą pod względem ilości i wartości twórczość polską. (Por. Emil Szramek: jw., s. 70.) Fałszerstwa, jakim poddawano życie i dzieło Bonczyka, przebrały wszelką miarę w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej. Wtedy właśnie Inge Bunge v. Steinaecker pisała o poecie: „należy on bezsprzecznie swoją osobowością i ze swoimi dziełami do kręgu niemieckiej kultury. Swoje główne dzieła pisał w mowie potocznej, znanej jego górnośląskiej ludności rodzimej, aby przez to zbliżyć ludowi swoje myśli i tym bardziej móc wpłynąć na szeroką masę” (cyt. za: Franciszek-Antoni Marek: „Ks. Norbert Bończyk [!]. Poeta i patriota”. Opole 1957, s. 135.)
- ⁷ „Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy uniwersytecie wrocławskim”, Wrocław 1886, s. 47, 74. Przy charakterystyce działalności wykreślano ponadto rozprawę Tadeusza Mikulskiego: „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu (1836—1886)” w tomie „Temat Wrocław”. Ossolineum 1961.

⁸ Por. Franciszek Szymiczek: „Bytom jako ośrodek kultury polskiej oraz piśmiennictwa ludowego na Górnym Śląsku (od połowy XIX do początków XX wieku)” w tomie „Studia i materiały z dziejów Śląska”, t. II Wrocław 1958.

⁹ Aleksander Rogalski: „Kościół katolicki na Śląsku”. Warszawa, Pax 1955, s. 115.

¹⁰ Kazimierz Piwarski: „Historia Śląska w zarysie”. Katowice—Wrocław 1947, s. 345—346.

¹¹ Kulturkampf (tzn. „walka o kulturę”) rozpoczął się w roku 1871, punkt kulminacyjny osiągnął w latach 1873—75. Ustawy, jakie wtedy uchwalono, miały zmniejszyć wpływ kościoła na społeczeństwo (przede wszystkim na młodzież), zapewniając równocześnie nadzór państwa nad kształceniem księży i obsadzaniem stanowisk kościelnych. Mogli je uzyskać jedynie obywatele niemieccy, którzy ukończyli studia na uniwersytetach niemieckich i złożyli specjalny egzamin (tzw. Kulturexamen, od niego właśnie poszła nazwa Kulturkampf), w dodatku po otrzymaniu zgody nadprezydenta prowincji. Ustanowiono kontrolę nad seminariami i ograniczono kościelne sądownictwo. Na początku lat osiemdziesiątych „walka o kulturę” wygasła; na plan pierwszy w polityce wewnętrznej wysunęła się walka z socjaldemokracją (ustawa antysocjalistyczna została uchwalona w 1878 roku). Zazwyczaj łączy się Kulturkampf z represjami antypolskimi. Owe dwa kierunki polityki Bismarcka zbiegły się co prawda w czasie, należały jednak do zjawisk w zasadzie odmiennych.

¹² Adam Bar: „Karol Miarka”. Katowice 1938, s. 169, 172, 184—5.

¹³ Witold Nawrocki: jw., s. 14, 19.

¹⁴ Witold Nawrocki: „Jan Kupiec — poeta z Łąki”. Katowice 1963, s. 18—21.

¹⁵ Aleksander Rogalski: jw., s. 116.

¹⁶ Stanisław Bełza: „Na Szląsku polskim (wrażenia i spostrzeżenia)”, wyd. II, s. 29—33.

¹⁷ W krystalizacji postawy narodowej Ślązaków dużą rolę odegrali poznańscy redaktorzy i działacze, którzy formułowali narodowy polski program. W przytaczanej już książce Witold Nawrocki słusznie zwrócił uwagę na wpływ, jaki wywarły poznańskie czasopisma na ukształtowanie się narodowej postawy Jana Kupca. Niemieccy działacze Centrum stali na stanowisku germanizatorów, chcieli jednak plan germanizacji realizować środkami bardziej łagodnymi. Ślązaków uważali za Prusaków mówiących po polsku. Wszystko, co budziło świadomość narodową polską i poczucie łączności z Polakami, nazywano „wielkopolską agitacją”. Za „wielkopolską agitację” np. Juliusz Ligoń został wyrzucony z pracy w Królewskiej Hucie.

¹⁸ Działalność Towarzystwa św. Alojzego przedstawiono na podstawie informacji zaczerpniętych z „Książki pamiątkowej wydanej z powodu 25-letniego istnienia Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu”. Bytom 1896.

¹⁹ Michał Antonów: „Działalność kulturalna polskich towarzystw na

Górnym Śląsku w 2. połowie XIX i na początku XX wieku w świetle współczesnej prasy polskiej” w tomie „Studia i materiały z dziejów Śląska” t. II, Wrocław 1958, s. 643.

²⁰ Franciszek-Antoni Marek: „Ks. Norbert Bończyk [!]. Poeta i patriota”. Opole 1957, s. 150—151.

²¹ Emil Szramek: jw., s. 46.

²² Por. szkic o poezji Damrota w książce Zdzisława Hierowskiego „Nauczyciel z Lubszy”, wyd. II, Katowice 1964.

Przy pisaniu tego rozdziału wykorzystano informacje, które E. Szramek podał w przytaczanym studium z 1939 r.

²³ Emil Szramek: jw., s. 8, 9, 50, 51, 63.

²⁴ Karol Estreicher: „Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881 do 1900”, t. I, A-F, Kraków 1906, s. 171.

²⁵ Emil Szramek: jw., s. 52.

²⁶ Wincenty Ogrodziński we wstępie do „Góry Chełmskiej”, Katowice 1938, s. XVI.

²⁷ Emil Szramek: jw., s. 19, 21.

²⁸ Wszystkie przytoczenia z „Gudrun-Lieder” w tłumaczeniu pani Edyty Sicińskiej.

²⁹ Informacje o autorach niemieckich, których Bonczyk tłumaczył na język polski, zostały oparte na pracach Mariana Szyrockiego („Historia literatury niemieckiej”. Wrocław 1963) i Zofii Ciechanowskiej (wstęp do tomu „Niemiecka ballada romantyczna”, BN. II, 142).

³⁰ A teraz, gdy bierzesz się do strzyżenia mnie,

Krytyku, to wiedz tylko, że:

Głęboko w zamknięciu mej piersi

Tkwi ta rzecz, sprawiająca mi torturę

Precz z tym wynaturzeniem!

Pomyślałem, nie pisz dla cenzury

Nie, tylko dla twojej kuracji

Bez szlifowania i polerowania.

³¹ Teraz jestem już zadowolony, teraz już nie palę się jasnym płomieniem.

³² Emil Szramek: jw. s. 24.

³³ Z nadzieją wstąpiłem do łodzi

Jazda się rozpoczęła

Ach, niebezpieczna jest droga

O której myśli me serce

Ale, Jezu, Twojej ręce

Niech będzie powierzona

Niech zniknie brzeg, niech zniknie ziemia

Nim wieczór zapadnie

Gdy okręt mój najedzie na skały

Weź go w swoją opiekę

Panie, wykupiła mnie przecież

Krew Twego serca

Daj, ażebym przeciwko wrogowi
Był uzbrojony
Gdy niebezpieczeństwo będzie grozić sercu
Matko — stój przy mnie

O Maria, chroń mnie
Zagubionego syna
Aż kiedyś wielbiąc Ciebie
Przy Twym ukłęknię tronie.

³⁴ Panie sztygar, melduję się.

³⁵ „Biesiada Literacka” 1879 z dnia 2 (14) marca i 9 (21) marca.

³⁶ List ten opublikował Emil Szramek w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, II, Katowice 1930, s. 16. Oryginał po łacinie.

³⁷ Młody Bonczyk w ten sposób opowiadał Draszcykowi o swoich przygodach w pałacu: Ojciec wysłał go, aby podziękował za pomoc, jaką Winklerowie okazali rodzinie podczas głodu i tyfusu w 1847 roku.

„Nie zastałem pana;

Zawiedziono mnie w górę; tam jejmość ubrana
Z córeczką swą Waleską przy śniadaniu siedzi
I me kroki niezgrabne okiem matki śledzi.
Nic nie mówiąc, porwałem jej rękę z kołaczem
I całuję porządnie, na połowę z płaczem;
Szarpnąłem i panienkę, całuję i stoję.
Snać dobrzem się popisał; śmiały się oboje,
Pani mówi: czyjżeś to?, a ja zaś: Boncyków!
Nasi wielce dziękują za przesłanie leków
I za obiad! Tu ona: czy wam smakowało?
Owszem, łaskawa jejmość, ale było mało;
Ojciec z kretesem zjedli mięso, zgryźli kości,
Mówiąc: dzieci, tak trzeba, bo to od jejmości!
Tu znów śmiech! Pani mówi: któryż ci rok idzie?
Ja mówię: jedenasty. Niech tu ojciec przyjdzie,
Jak zdrów będzie, a teraz nie spadnij ze schodu,
Pozdrów ojca, a powiedz, niech mi pošle miodu!

[...]

I cóż miły Draszcyku, czy byłem we dworze?

Był! — rzekł — o tobie jeszcze dziś tam mowa może!

(II, 385—409)

Przygodę ze ślaczkiem (tj. potrzaskiem na ptaki) opisał znowu następująco:

„Leśne oczy młodego Wyplera z daleka
Postrzegły, że zawarty ślaczek na nich czeka.
Podskoczył, zdjął, ostrożnie poziera przez szpary,
Czy wrodarka w więzieniu, czy jaki drózd stary,
A ślaczek dosyć ciężki! Stawia go na ziemi,
Nakrył kańką i mruga oczami chytrymi;

Aby Boncyk domacał palcami ptaszyny.
Jemu serce aż skacze, klęka. Ostrężyny
Kłują w kolana, szarpia spodnie, krwawia ręce,
Lecz któż, mając coś w ślaczku, rozmyśla o męce!
Pod kańką dźwiga wieko, nie dycha — domacał!
Krzyknął, pobiadł, a zanim groźnie oczy zwracał
Ku Pietrkowi, który aż w śmiechu nie dziw pękał:
Wyciąga z ślaczka brudną rękę i coś jękał:
Szuka wody dla siebie, zemsty dla Wyplera”.

(IV, 220—234)

³⁸ Niektóre refleksje, szczególnie na temat wartości artystycznych „Starego kościoła miechowskiego”, zostały oparte na wstępie Wincentego Ogrodzińskiego do wydania tego poematu z r. 1936.

³⁹ Szał pisania.

⁴⁰ Por. uwagi na ten temat w artykule Emila Drobrego: „List ks. N. Bonczyka do ks. A. B. Weltzla”. „Zaranie Śląskie” 1937, z. 4.

⁴¹ Istnieje we wszystkim miara; obecnie, w naszym czasie.

⁴² Rozbiór „Góry Chełmskiej” w dużym stopniu został oparty na wstępie Wincentego Ogrodzińskiego do wydania utworu z 1938 r.

Jacek Kajtoch

NORBERT BONCZYK

Краткое изложение

Основной предпосылкой работы является попытка показать Норберта Бончика (1837-1893) как поэта со значительной, как на те времена и место, степенью литературного и общественного опыта, поэта, которому не были чужды переживания, борьба и ошибки современного ему поколения. В биографии писателя особенное внимание обращено на развитие его национального самосознания. Значительное место посвящено деятельности молодого Бончика в Литературно-Словянском обществе и более поздней его — общественной и национально-просветительной — деятельности среди польского населения Бытома и окрестностей. Автор рассмотрел связи поэта с католической партией “Центр”. Выдвинут тезис, что Бончик с течением времени все более отдалялся от этой группировки и приближался к польскому национальному движению. Показана также внутренняя драма поэта, сына силезской деревни, для которого выбор духовного сословия была в тогдашних условиях единственной доступной формой продвижения.

Затем подданы анализу лирические произведения, помещенные в томе „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper“ высказано убеждение, что этот том был издан между 1875 и 1883 г. г., однако ближе к первой дате чем к второй. Часть лирических стихотворений, прежде всего из цикла „Gudrun-lieder“ появилась на свет после 1862 г., уже во время деятельности в качестве священнослужителя в Пекарах и Бытоме. Весь том представляет собой дневник любви, реконструкцию истории чувства. На его достоинства указывают правда внутренней борьбы, представление кризиса духовного призвания, светская и рационалистическая точка зрения.

В последней части работы находится критический разбор эпических поэм: “Старый меховский костёл” (1879) и „Хелмская гора“ (1886). В ходе анализа показаны связи, объединяющие оба произведения с общественной действительностью Силезии. Показана также роль, какую они сыграли в борьбе с германизаторской политикой Бисмарка.

Jacek Kajtoch

NORBERT BONCZYK

Summary

The principal aim of the work is an attempt to show Norbert Bonczyk (1837—1893) as a poet with a relatively high level of literary consciousness considered in the context of time and place, and a social activist aware of the cares, the struggles and the errors of the generation of his contemporaries. In presenting the life of this writer special attention has been paid to the development of his nationalistic consciousness. Much space is devoted to the description of the activities of the young Bonczyk in connection with the Slavonic Literary Society, and to his later activities — both social and nationalistic — amongst the Polish population of Bytom and the neighbourhood. The poet's association with the Catholic party Centrum has been assessed. The theory is advanced that with the passing of time, Bonczyk receded ever further from this group, while the struggle to maintain polishness became nearer. The drama of the poet's internal life is portrayed, this son of a Silesian village for whom the choice of the priestly calling provided the only available opportunity, under contemporary conditions, of advancing himself.

The lyrical works published in the volume entitled: "Eines alten Studenten Ferien-Geklimper" are considered next. It is ascertained that this volume appeared between 1875 and 1883, and probably nearer the earlier than the later date. Some of these lyrics — especially those from the "Gudrunlieder" cycle — were written after 1862, that is during the time of his ministry as a parish priest in Piekary and Bytom. The whole volume shows itself as a memorial of love, it is a reconstruction of the history of feeling. Its value is shown especially in the portrayal of the truth of the internal struggle, the interpretation of the crisis of the priestly vocation, and the secular and rationalistic point of view.

In the last part of this work a critical analysis is given of the epic poems: "The old church of Miechów" (1879) and "Mount Chełmska" (1866). In the course of this analysis the bonds linking both these works with the social realities of Silesia are indicated, and also the part that they played in the fight against the germanising policy of Bismarck.

NORBERT BONCZYK

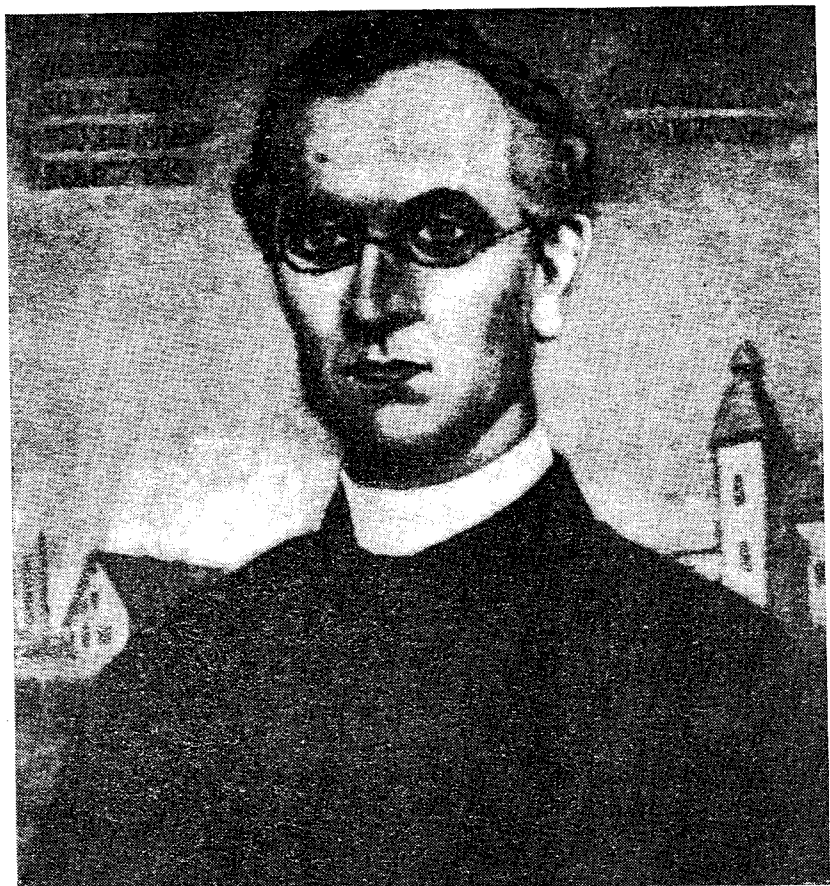
Zusammenfassung

Die Arbeit will Norbert Bonczyk (1837—1893) als Dichter von verhältnismässig hohem literarischem Bewusstsein — berücksichtigt man die Zeit- und Ortsverhältnisse — darstellen und als Aktivisten, der den Sorgen, dem Ringen und den Irrtümern seiner Generation nicht fremd gegenüberstand. In der Darstellung seines Lebens wurde auf die Entwicklung seines Nationalbewusstseins besondere Aufmerksamkeit gerichtet. Ein grosser Teil der Betrachtungen ist der Tätigkeit des jungen Bonczyk im „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie“ und seiner späteren nationalen und sozialen Aktivität unter der polnischen Bevölkerung von Bytom und Umgebung gewidmet. Die Verbindungen des Autors mit der katholischen Zentrumspartei wurden ebenfalls beleuchtet. In der Arbeit wurde die These aufgestellt, dass Bonczyk im Laufe der Zeit immer weiter von dieser politischen Gruppierung abrückte, und dass ihm der Kampf um die Festigung des Polentums das Näherliegende wurde. Es wurde ferner das innere Drama des Dichters hervorgehoben, für den, als Sohn des schlesischen Dorfes, der Eintritt in den geistlichen Stand, die einzig greifbare Form des sozialen Fortkommens darstellte.

Im weiteren Verlauf der Arbeit wurde die Lyrik des Dichters aus dem Band „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper“ einer Analyse unterzogen. Es wurde dabei der Überzeugung Ausdruck gegeben, dass dieser Band zwischen 1875 und 1883 erschienen ist, jedoch näher des ersten, denn des zweiten Datums. Ein Teil der Lyrik — vor allem aus dem Zyklus „Gudrunlieder“ — ist nach 1862 entstanden, schon während der seelsorgerischen Arbeit in Piekary und Bytom. Der ganze Band reiht sich zu einem Gedenkbuch der Liebe zusammen; er ist die Wiedergabe der Geschichte eines Gefühls. Der Wert des Bandes wird bestimmt durch die Wahrheit des inneren Kampfes, die Darstellung der Krise der geistlichen Berufung, den weltlichen und rationalistischen Gesichtspunkt.

Im letzten Teil der Arbeit wurden die epischen Poeme einer kritischen Analyse unterzogen und zwar die Werke: „Stary kościół miechowski“ (1879) und „Góra Chełmska“ (1886). Im Verlaufe der Analyse wurden die Bande aufgezeigt, die beide Werke mit der sozialen Wirklichkeit Schlesiens verbanden. Es wurde auch auf die Rolle hingewiesen, die die beiden Werke im Ringen gegen die germanisatorische Politik Bismarcks abgespielt haben.

I L U S T R A C J E



Portret pośmiertny Norberta Bonczyka. Malował Czesław Kuryatto, 1937 r.



Dom rodzinny poety w Miechowicach pod Bytomiem w 1900 r.



Ksiądz Norbert Bonczyk.

Norbert Bonczyk. Fotografia po raz pierwszy zamieszczona w „Książce pamiątkowej wydanej z powodu 25-letniego istnienia Towarzystwa św. Alojzego w Bytomiu”. Bytom 1896 r.

Książka pamiątkowa

wydana z powodu

25-letniego istnienia

Towarzystwa św. Alojzego

w Bytomiu.

Te, młodziecy, wznosi szesnastki,
Brosz języka, broń twojej wiary!
Kto te ojców skarby spoli,
Darmo się do Boga modli!

Ks. Norbert Bonczyk.



BYTOM G.-S.

Nakładem Towarzystwa.

Czytelnia i drukarnia „Katolika”

1899.

Karta tytułowa „Książki pamiątkowej” z czterowierszem okolicznościowym
Norberta Bonczyka



PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA

LITERACKO-SŁOWIAŃSKIEGO

PRZY

UNIwersytecie WROCLAWSKIM

WYDANY W ROKU ZŁOTEGO jubileuszu.

1886

WYKŁADEM Drukarni Polskiej we Wrocławiu

(Jan Szymański)



Karta tytułowa „Pamiętnika Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego”,
Wrocław 1886 r.

SEMESTR LATOWY 1860 ROKU.

- 227. Obraz sejmu polskiego.
- 228. O Kozakach zaporowskich.
- 229. Projekt prac wspólnych.
- 230. O zwyczajach Serbów Inzyckich.
- 231. Przekład trzech pieśni Szylera.
- 232. O życiu i pismach Węgierskiego.

SEMESTR ZIMOWY 1860 61 ROKU.

- 233. O Świątowidzie.
- 234. O życiu religijnem dawnych Słowian w czasach przedchrześcijańskich.
- 235. O życiu publicznem dawnych Słowian w czasach przedhistorycznych.
- 236. O świętach ludowych i uroczystościach u Słowian przedchrześcijańskich.
- 237. O kapłanach i świątyniach słowiańskich.

SEMESTR LATOWY 1861 ROKU.

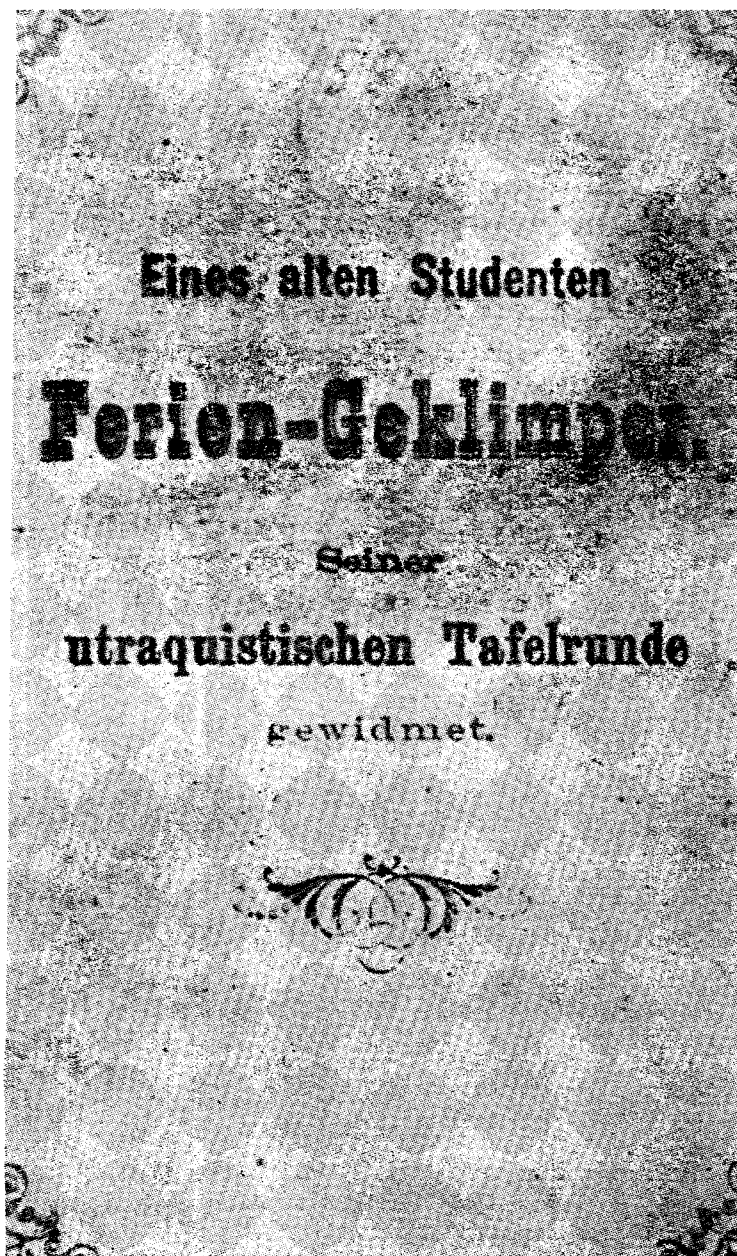
- 238. O sejmie i senacie.
- 239. O urządach wielkich.
- 240. O stosunku wysokiego duchowieństwa do rządu świeckiego.
- 241. O wojsku stałem i pospolitem ruszeniu.
- 242. O funduszach Rządu czyli o dochodach, podatkach i służbach ukłowych. o urzędnikach w administracji skarbowej. część I.
- 243. Historia miast polskich za Jagiellonów.
- 244. O edukacyi publicznej.
- 245. O Kozakach.
- 246. O związku dziejowym Prus Zachodnich z Polską.
- 247. O panowaniu Sasów.
- 248. O panowaniu Stanisława Augusta.
- 249. O związku historii polskiej z literaturą narodową; część I.

SEMESTR ZIMOWY 1861 62 ROKU.

- 250. O sejmie polskim.
- 251. O Kozakach zaporowskich.

364. Wrzodek Kaspar, 1857.
365. Kompf Stanisław, 1857-1859.
366. Tyrankiewicz Melechion, 1857-1859.
367. Rozdrażewski Władysław, 1857-1858.
368. ŁASKOWSKI Piotr, 1857-1859, wiceprezes, prezes.
369. Sezaniecki Michał, 1857-1859, bibliotekarz.
370. Kneuer Antoni, 1857-1859.
371. Mizerski Anastazy, 1857-1859.
372. Rakowicz Franciszek, 1857-1859.
373. Smisławicz Władysław, 1857-1860, bibliotekarz.
374. Trętowski Hieronim, 1857-1859.
375. Niedzielski Franciszek, 1857-1859, sekretarz.
376. Kwadyński Władysław, 1857-1858.
377. Potocki Witold, 1858-1859.
378. Szmyt Lucyan, 1858-1860.
379. Karczewski Wiktor, 1858-1860.
380. Zawada Marcin, 1858-1859.
381. Bonczek Norbert, 1858-1860.
382. Krahl, 1858.
383. Thiel Stefan, 1858-1859.
384. Zienkowski Władysław, 1858-1859.
385. Szezaniecki Kazimierz, 1858-1859.
386. PAWLICKI Stefan, 1858-1862, sekretarz, prezes.
387. Stachowski Zygmunt, 1858-1860.
388. Byczyński Edmund, 1858-1859.
389. Tabecki Michał, 1858-1859.
390. Teborzewski Ignacy, 1858-1859.
391. Bendowski Julian, 1858-1860.
392. LEBINSKI Władysław, 1858-1862, kasjer, prezes.
393. Siemiński Leon, 1858-1859.
394. Zabicki Józef, 1858-1859.
395. Nawrocki Feliks Franciszek Wal., 1858-1862.
396. Dydyński Teodor, 1858-1859.
397. Brudzewski Edward, 1859.
398. Ostrowski Robert, 1859.
399. Głogowski Franciszek, 1859.
400. Piławski Alfons, 1859.
401. Gustowski Walenty, 1859-1863, bibliotekarz, kasjer.
402. Hadasz Karol, 1859-1860.
403. Robiński Seweryn, 1859-1860.
404. Paszotta Bartłomiej, 1859-1862, sekretarz.
405. Muntzberg Józef, 1859-1860.
406. Asnyk Adam, 1859-1860.

i 74, na których odnotowano debiut literacki Norberta Bonczyka i jego stowarzyszenia



Karta tytułowa „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper”, anonimowo opublikowanego zbiorku polskich i niemieckich liryków Norberta Bonczyka; egzemplarz unikatowy

Po świątyni Łaskawice
Polewańy Łaskawice:
Wrodo w pola by zę kolo
W nazem piarawicim opole.
Sieray blazie awz skarty spfawie
Jest po owre du Wroctawia:
Tam to wola, nibios Pana
Swego wystat wlasz Hermana.
Tam porwali co dostali!
Wrozdami co szyczeli
Woi z biskupia laskę w rękę
Jaka deb woi jeden wnieka.
Chesz li zmieryci co on może?
Jaka winasie paribę owre?
Jaka obuwia jak procasie
W pawie izopa jak z niwuse?
Kreptki - saw tybia mto dieray
Sog w biskupi pniwie dieray
Zegae, maici wozaj ptyngae
Sobradlykitch 420's tyngae

Autograf Norberta Bonczyka. Fragment wiersza na jubileusz biskupa
Gleicha, 1888 r.

Stary kościół

MIECHOWSKI

obrazek obyczajów wiejskich

w narzeczu górnoszląskiem

napisał

ks. N. Bontzek.

Parum parva decet.
Hoc. Lips. VII. 44.



BYTOM.

Nakładem ks. N. Bontzek w Bytomiu.

1879.

Karta tytułowa pierwszego wydania „Starego kościoła miechowskiego”,
Bytom 1879 r.

Spis treści

Życie i praca	9
Pierwsze próby literackie. Liryka	40
Pod urokiem wielkich eposów	60
Bibliografia	98
Przypisy	101
Краткое изложение	106
Summary	107
Zusammenfassung	108
Ilustracje	109